

Nicola Marsh

Godzina miłości

Romans Duo 868

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samanta Piper pierwszy raz w swym dwudziestopięcioletnim życiu tak bardzo czegoś pragnęła. Dlatego wmawiała sobie, że właśnie ta praca jest jej koniecznie potrzebna. Zrobiła wszystko, aby osiągnąć cel, posunęła się nawet do tego, że skłamała, zmieniła nazwisko i odbyła przyśpieszony kurs, na którym uczyła się odpowiednio uległego zachowania. Uważała, że skórka jest warta wyprawki.

O ewentualnych komplikacjach i przykrościach wołała na razie nie myśleć.

Okręciła się przed przyjaciółką.

– No? Jak mnie oceniasz?

– Mogę być całkiem szczerą? – zapytała Ebony.

– Tak.

– Więc ci powiem, że zwariowałam.

– Dlaczego? Uważasz, że liberia lokaja źle na mnie leży? Czy jak na mężczyznę mam za szerokie biodra, za duże pośladki i w ogóle jestem za wielka?

Ebony wybuchnęła śmiechem.

– Głupstwa gadasz! Taka kruszyna nigdy w niczym nie będzie za wielka.

Samanta przycupnęła na krześle.

– Może masz rację i faktycznie zwariowałam. Ale chcę, i nawet muszę zrealizować mój plan. A ty powinnaś do końca mnie wspierać.

Ebony objęła ją i uściskała.

– Widzę, że nie tylko zwariowałaś, ale też straciłaś pamięć. Kto od lat jest twoją największą podporą? I kto teraz przeszkolił cię, żebyś umiała kłaniać się w pas, jak przystało na wyszkolonego lokaja? A wreszcie kto wystawił ci najlepsze referencje?

Samanta uśmiechnęła się przymilnie.

– Wiem, że to wszystko twoja zasługa. Miejmy nadzieję, że będę pamiętać twoje dobre rady nawet w najgorszych momentach.

– Jakich? Gdy po skończonej kąpieli przystojny Dylan poprosi o podanie ręcznika? Wyjdzie z kabiny, a woda będzie spływać mu z ramion na...

Samanta zakryła przyjaciółce usta.

– Milcz! Przedtem tylko trochę szwankowały mi nerwy, ale teraz zaczyna ogarniać mnie panika.

– Panika? Od kiedy onieśmielają cię przystojni faceci? Nieustraszona Samanta dotychczas świetnie radziła sobie z supermanami...

– Jeśli masz na myśli mojego rodzinnego Ali Babę, no i pięciu rozbójników, to przyznaję, że z nimi jakoś sobie radzę. Oby jaśnie pan Dylan Harmon okazał się równie łatwy w obróbce.

Ebony zatrzęsała się ze śmiechu.

– Rozbójnicy! Od kiedy tak ich nazywasz? Czy twoi bracia o tym wiedzą?

Samanta skrzywiła się.

– Nieważne. Ciebie oni nieodmiennie bawią, a dla mnie od lat są utrapieniem.

Ebony spojrzała na zegarek.

– Oj, czas na ciebie. Mam nadzieję, że zdążysz na samolot i do

wymarzonej pracy. Nie wypada spóźnić się zaraz pierwszego dnia.

Samanta zerknęła na stojący na nocnym stoliku budzik i zrobiła nieszczęśliwą minę.

– Życz mi powodzenia i trzymaj za mnie kciuki. Będę potrzebowała więcej szczęścia niż dotąd.

Ebony pocałowała ją z dubeltówki.

– Jestem pewna, że dasz sobie radę. Jeżeli wszystko zapamiętałaś, jeśli nie uroniłaś nic z moich wskazówek, będzie dobrze.

– Boję się.

Nie wierzyła, że zdoła przeprowadzić swój plan. Jak dalece sięgała pamięcią, zawsze miała kłopoty. Lecz na ogół sama była winna, ponieważ sprzeciwiała się wszystkim naokoło i lekceważyła poglądy wyznawane przez najbliższych. Jej rodzice uparcie wierzyli w przekaz o królewskich przodkach i twierdzili, że w ich żyłach płynie błękitna krew. Z dumą powtarzali, że pochodzą z carskiej rodziny, ale według Samanty nie był to powód do chwały. Im usilniej rodzina wmawiała jej wyjątkowość, tym bardziej Samanta się buntowała. Do pewnego czasu znosiła wszystko względnie cierpliwie, lecz ostatnia kropla przelała się, gdy bracia przyłączyli się do chóru i często przypominali jej o „zobowiązaniach” wobec królewskiego rodu. Jaki był tego skutek? Samanta zaczęła szukać pracy i na złość rodzinie podpisała umowę zobowiązującą ją do usługiwania Dylanowi Harmonowi przez kwartał. A na dodatek aż w Melbourne, czyli daleko od oczekiwań i ograniczeń narzucanych przez rodzinę.

Czy test bardziej radykalny sposób zrzucenia więzów i udowodnienia swej niezależności? Czy najlepszym wyjściem jest pójscie na służbę do

bogatego człowieka? Samanta nie wtajemniczyła najbliższych w szczegóły swego planu. Ukryła przed nimi prawdę i uraczyła ich sztywą grubymi niemi historyjką o tym, że dzięki przyjaciółce poznała odpowiedniego kandydata na męża. Rodzice chętnie uwierzyli w bajkę i niemal wyrzucili jedynaczkę z domu, gdy usłyszeli o jej matrymonialnych zamiarach. W grę przecież wchodził bardzo znany i wpływowy człowiek. Według państwa Popowych najlepszą gwarancją posiadania godnych wnucząt było małżeństwo córki z dziedzicem jednego z największych majątków w Australii.

– Powodzenia, moja mała – rzekła Ebony. – Jestem pewna, że świetnie zagrasz nową rolę. Pamiętaj, że w potrzebie zawsze możesz na mnie liczyć.

Po wyjściu przyjaciółki Samanta głęboko się zamyśliła.

Liczyła na to, że Ebony ma rację i plan się powiedzie. Wystarczy być wzorową służącą i pamiętać o obowiązkach, a wtedy pracodawca potraktuje ją nieco lepiej niż kobiety, którymi stale jest otoczony. A jeśli nie?

Coraz bardziej irytowali ją egoistyczni, zarozumiali mężczyźni, a wiedziała, że pod tym względem Dylan Harmon przewyższa innych. Wychowała się wśród przystojnych mężczyzn, więc męska uroda jej nie onieśmiałła. Utarczki słowne z braćmi były stosunkowo łatwe, lecz zdobycie przewagi nad najatrakcyjniejszym kawalerem w Australii będzie znacznie trudniejszym zadaniem.

Lubiła pokonywać trudności, toteż miała nadzieję, że znajdzie sposób, aby poradzić sobie ze słynnym Harmonem.

Trzeba mocno w to wierzyć.

Dylan zakręcił kran, owinął biodra ręcznikiem i zaczął się golić.

Poprzez szum maszynki usłyszał niewyraźny odgłos zamykanych drzwi i pomyślał, że do sypialni wszedł zaangażowany przez matkę lokaj. Pani Liz Harmon była głucha na argumenty, że służący jest niepotrzebny i z uporem godnym lepszej sprawy dążyła do tego, aby ułatwić synowi życie.

– Poczekaj chwilę – zawołał Dylan. – Zaraz przyjdę. Ciekawe, jakiego człowieka matka wybrała. Poszukiwania trwały bardzo długo, więc intrygowało go, kto wreszcie spełnił wymagania. Widocznie Sam Piper jest wszechstronny. Pani Harmon uważała, że syn potrzebuje lokaja oraz sekretarza lub asystenta, który trochę odciąży go w pracy. Gdyby nie upór Dylana, sprawa byłaby załatwiona już dawno. Matka i syn długo i zawzięcie spierali się na ten temat, aż wreszcie Dylan ustąpił dla świętego spokoju. Zdawał sobie sprawę, że nadmierna ingerencja matki wypływa ze szczerzej troski, a nie z potrzeby dominacji.

Wyszedł z łazienki i przystanął zdumiony na widok kobiety. Poza tym była to drobna, subtelna istota w liberii z herbem Harmonów na piersi. Herb przyciągał wzrok i Dylan nie mógł oderwać oczu od piersi dziewczyny.

– Dzień dobry. Jestem Samanta Piper. – Kobieta wyciągnęła rękę. – Miło mi pana poznać.

Oślupiały Dylan patrzył na krótkie jasne loki, duże zielone oczy i twarz w kształcie serca. Pomyślał, że dziewczyna nie jest klasycznie piękna, ale ma intrygujące oczy i dobrą figurę.

Zaskoczyło go, że mocno uścisnęła mu dłoń.

– Matka uprzedziła mnie, że znalazła lokaja, który dziś się zgłosi, więc czekałem...

Samanta ukłoniła się.

– To właśnie ja. Jestem do pańskich usług.

Dylan zauważył figlarny błysk w oczach, ironiczny uśmiech, przesadny ukłon.

– Proszę mówić mi po imieniu. – Wzruszył ramionami. – Zresztą nie warto, bo i tak nie będziemy się kontaktować.

Samanta pytająco na niego spojrzała.

– Czemu?

– Ponieważ natychmiast zwalniam... lokaja. Odwrócił się i podszedł do szafy. Był zły na matkę za to, że spletała mu takiego figła.

– Chce pan włożyć czarny garnitur, białą jedwabną koszulę i miodowy krawat? Jeśli tak, to wszystko jest przygotowane, wisi na drzwiach.

Dylan zerknął przez ramię. Zaskoczyło go, że kandydatka na służącą spokojnie przyjęła obcesowe zwolnienie. Stała w tym samym miejscu i zdawała się nie przejmować decyzją chlebodawcy. Dziwne, nie boi się go, choć wiele kobiet mdlało ze strachu przed nim.

– Skąd pani wie?

Samanta nieznacznie się uśmiechnęła.

– Jest pan znanym człowiekiem, więc pańskie upodobania i przyzwyczajenia też są znane. W środy nosi pan czarny garnitur, białą koszulę i miodowy krawat.

Dylan zmrużył oczy i przez wąziutkie szparki patrzył na intrygującą kobietę.

– Jak długo kandydatka na lokaja studiowała moje upodobania i zwyczaje?

– Nie pamiętam. Ale uznałam, że należy przeprowadzić wywiad przed podjęciem pracy u jaśnie pana.

– Proszę tak mnie nie nazywać – warknął gniewnie.

– To rozkaz?

– Tak.

Zdjął z wieszaka przygotowane ubranie. Nie zdawał sobie sprawy, że wpadł w rutynę i zachowywał się do tego stopnia przewidywalnie.

– Dlaczego wciąż ktoś mnie nęka? Czy lokaj w spódnicy ma słaby słuch?

– Mam aż za dobry, ale na razie nie wyjdę.

Dylan rzucił filigranowej dziewczynie wrogie spojrzenie. Onieśmiał większość ludzi, a tymczasem ta istota patrzyła mu prosto w oczy i ani drgnęła, gdy do niej podszedł.

– Ile razy trzeba powtarzać polecenie?

Samanta wyprężyła się jak struna, aby dodać sobie kilka centymetrów, ale wiedziała, że nie wygląda groźnie. Musiała odchylić głowę, żeby spojrzeć pracodawcy w oczy, czego dużym plusem było to, że nie wpatrywała się w nagie ciało. Była zła na siebie, bo jej wzrok zbyt często wędrował do ręcznika wokół bioder. Potrzebowała czegoś, co odwróci uwagę.

– Nie zwolni mnie pan, bo już podpisałam umowę na trzy miesiące.

Oczy Dylana zapłonęły gniewem, ale Samanta nie przestraszyła się. Pomyślała, że są koloru czekolady, lecz natychmiast skarciła się za niestosowne porównanie.

– Każdą umowę można zerwać.

Stał tak blisko, że jego szeroka klatka piersiowa była na wyciągnięcie ręki.

Samanta miała ogromną ochotę sprawdzić, jakie ten superman ma

muskęły, jednak opanowała się i niczym nie zdradziła niewłaściwych chęci.

– Pańska matka długo ze mną rozmawiała. Sądzę, że jest dobrym psychologiem i skoro uznała, że mam kwalifikacje do tej pracy...

Dvian obrzucił ją lekceważącym spojrzeniem, które nie pozostawiało wątpliwości co do tego, jaką ma opinię o jej umiejętnościach.

– Hm, to nawet ciekawe, że kobieta uważa się za odpowiedni materiał na mojego lokaja.

Ironicznie wykrzywił usta i uniósł jedną brew.

Samanta zdusiła niewczesny śmiech. Była uodporniona na podobne komentarze, bo przez kilkanaście lat bracia nie szczędzili jej złośliwych docinków. Może służba u Dylana Harmona okaże się dziecinną igraszką?

– Potrzebna jest osoba o odpowiedniej aparycji i wysokich kwalifikacjach, która bardzo lubi pracować. Sądzę, że spełniam wszystkie warunki.

Dylan błysnął zębami w czarującym uśmiechu, a Samanta wystraszyła się, ponieważ ogarnęło ją jakieś obezwładniające uczucie. Nigdy nie reagowała tak na bliskość mężczyzn. Tym bardziej jest to niewskazane wobec znanego uwodziciela, który bywa czarujący, gdy wietrzy w tym interes.

– Hm, może warto sprawdzić te kwalifikacje... Łaskawie przyjmuję zarozumiałą pannę Piper na trzymiesięczną próbę. – Ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy. – Ale uprzedzam, że wystarczy drobna pomyłka, jedno potknięcie, i zwolnię cię bez odwołania.

Samanta walczyła z sobą. Najlepiej byłoby zacisnąć powieki, aby odciąć się od hipnotycznej władzy ciemnych oczu. Chcąc uspokoić

przyśpieszony puls, głęboko odetchnęła. Okazało się to błędem, ponieważ poczuła zapach płynu po goleniu. Gniewnie zacisnęła zęby. Dlaczego jej ciało zachowuje się tak zdradziecko? Pracodawca był wspaniale zbudowany, miał cudowne oczy i zabójczy uśmiech, a zatem był niebezpieczny. Aby opanować podniecenie, pomyślała o tym, że spotykała się już z równie przystojnymi uwodzicielami i nigdy nie straciła zimnej krwi.

Nie rozumiała, czemu teraz ogarnia ją drzenie, nad którym nie panuje.

– Sammie jest do pańskich usług – rzekła poważnie. Odwróciła się, aby nie popełnić jakiegoś błędu zaraz na wstępie.

– Chwileczkę.

Znała ten ton. Tak mówili mężczyźni, którzy uznali się za pokonanych, lecz nie zamierzali ustąpić i otwarcie przyznać się do porażki. Dylan chciał zyskać na czasie, aby obmyślić kolejne posunięcie. Niech mu będzie.

Cieszyła się, że wygrała pierwszą rundę i nie została natychmiast zwolniona. Zwycięstwo okazało się nadszpedziewanie łatwe.

Wymownie spojrzała na garnitur i koszulę, które Dylan położył na łóżku.

– Czy jeszcze coś mam zrobić?

Wolałaby natychmiast wyjść, by być jak najdalej od półnagiego pracodawcy.

– Owszem. Proszę zrobić porządek w szufladach. Chcę, żeby bielizna była posegregowana według kolorów i porządnie ułożona, przygotowana na poszczególne dni tygodnia.

Uśmiechnął się ironicznie i znacząco uniósł brwi, więc Samanta zrozumiała, że z premedytacją wyznaczył takie a nie inne zadanie. Na

pewno chciał ją zawstydzić, co mu się niestety udało. Poczowała się nieswojo na myśl o układaniu bielizny obcego mężczyzny.

Poczerwieniała ze złości, ale ugryzła się w język i nie powiedziała, co myśli.

– Dobrze – mruknęła.

– Przy okazji proszę dać mi bieliznę na dzisiaj. Wypada włożyć coś pod garnitur.

Przelotnie zerknęła przez ramię, i mogłaby przysiąc, że Dylan z niej kpi, chociaż wcale się nie uśmiechał.

Otworzyła górną szufladę i pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, były koronkowe damskie figi.

Uśmiechnęła się w duchu, ale zrobiła poważną minę, wzięła figi w dwa palce i pokazała.

– Czy w środy to pan nosi?

Dylan zdębiał. Nie można tego inaczej określić. Samanta ucieszyła się, że pewny siebie mężczyzna na moment zapomniał języka w gębie.

– To nie moje! – ryknął, krzywiąc się z niesmakiem.

– A czyje? Skoro w pańskiej szufladzie... – Bała się, że wybuchnie śmiechem.

– Czy lokaj ośmiela się zarzucać mi kłamstwo?

Patrzył groźnie i dla większego efektu wsparł się pod boki, a wtedy ręcznik zsunął się niżej.

Przez sekundę Samanta sądziła, że lada moment ręcznik spadnie i Dylan postrada resztki godności.

Nim to się stało, podciągnął ręcznik, podbiegł i wyrwał jej figi z ręki.

– To sprawka Meg. Stale trzymają się jej głupie kawały. Samanta była

ciekawa, czy Meg jest wysoką, idealnie zbudowaną modelką.

– Pańska wielbicielka?

Nie mogła powstrzymać się przed zadaniem tego pytania, chociaż życie prywatne pracodawcy nie powinno jej interesować.

– Jaka tam wielbicielka! Nieznośna siostrzenica! Dokuczanie mi sprawia jej wielką przyjemność.

Samanta była pełna podziwu dla dziewczyny, która nie boi się gniewu wuja.

– Brawo, Meg – szepnęła.

– Słucham?

Chętnie sparodiowałaby ton Dylana, lecz opanowała się i przybrała pełną szacunku pozę.

– Czy mam zaraz wykonać tę pracę? Znacząco popatrzyła na figi, które nadał trzymał.

– Nie. – Zamachnął się, i figi wylądowały w koszu. – Od tej chwili pani obowiązki ograniczą się do spraw biurowych. Potrafię sam o siebie zadbać i nie potrzebuję osobistej służby. Odtąd wstęp do mojej sypialni jest surowo zabroniony.

Samanta ucieszyła się z takiego obrotu sprawy. Uznała, że im mniej czasu spędzi w towarzystwie półnagiego supermana, tym lepiej. Na razie wszystko rozwijało się pomyślnie, więc miała nadzieję, że uda jej się tu wytrwać przez cały kwartał.

Rozciągnęła usta w uprzejmym uśmiechu i z godnością skinęła głową.

– Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem. Wobec tego jakie będą moje obowiązki?

Dylan wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, potem odwrócił się i

ruszył do łazienki.

– Za kwadrans spotkamy się w gabinecie i wszystko uzgodnimy. Omówimy plan pracy na dzisiaj.

Samanta uznała, że ją odprawił, więc nisko się ukloniła i otworzyła drzwi.

– Jeszcze jedno.

Władczy ton zatrzymał ją w miejscu. Posłusznie stanęła i odwróciła się.

– Słucham pana.

– Zdejmij to komiczne przebranie.

– Teraz?

Słowo wyrwało się, nim pomyślała. Lubiła przekomarzać się z braćmi i ich kolegami, którzy znali jej poczucie humoru. Dylan oczywiście zupełnie jej nie znał. Zaskoczył ją, gdy podbiegł do drzwi i zatarasował je, uniemożliwiając ucieczkę.

– Od kiedy służące są takie śmiałe i bezczelne?

Wymownie spojrział na jej twarz i szyję, po czym jego wzrok powędrował niżej. Samanta poczuła, jak jej serce przyspiesza.

– Od kiedy pracodawcy uważają, że mogą zadawać takie pytania? – odcięła się.

Zastygła, gdy Dylan palcem musnął jej policzek.

– Widzę, że panienka ma braki w wychowaniu. Czy mama nie uczyła, że nie odpowiada się pytaniem na pytanie?

Cofnął rękę, a Samanta ze zdumieniem stwierdziła, że zrobiło się jej przykro.

– Niestety tego mnie nie nauczyła. Ale kazała trzymać się z dala od mężczyzn podobnych do pana.

Wyżej uniosła głowę, aby dodać sobie odwagi i pokazać, że jest opanowana.

Dylan groźnie zmarszczył brwi.

– Czyli jakich? – zapytał ostro.

Samanta spojrzała na jego szeroką pierś i zaschło jej w ustach. Speszona zerknęła spod rzęs, aby przekonać się, czy Dylan zauważył jej zakłopotanie.

– Samolubnych, zbyt pewnych siebie zdobywców świata. Zarozumiałców przyzwyczajonych do tego, że dostają wszystko, czego zapragną, bo nikt nie ośmiela się im sprzeciwić.

Dylan uśmiechnął się drapieźnie i teraz przywodził na myśl kota bawiącego się myszą.

– Nie wiedziałem, że jestem przezroczysty jak szkło. Dobrze, że skończyłaś kurs psychologii. Czy masz jakieś inne ukryte talenty?

Samanta policzyła do dziesięciu, aby się opanować. Była wdzięczna Ebony za szkolenie.

– To tajemnica. Na razie już dość wiem o pracodawcy. Zacznę służbę od przygotowania śniadania dla jaśnie pana. Dokąd mam je zanieść?

– Do gabinetu. Tylko bez tego „jaśnie pana”!

– Dobrze.

Czuła, że musi wyjść, bo półnagi Dylan stoi stanowczo za blisko. Przez niego była nie tylko podniecona, ale też bardzo wytrącona z równowagi. Kątem oka zauważyła, że zmienił się na twarzy, co bardzo ją zaskoczyło.

– Spotkamy się za kwadrans.

Otworzył drzwi, Samanta przemknęła obok niego. Była zadowolona, że będzie miała młodego, przystojnego pracodawcę. Trochę to niebezpieczne,

ale jednak przyjemniej pracować z kimś, kto nam się podoba.

– Jeszcze jedno.

– Słucham pana.

– Ile razy mam powtarzać, że nie jestem „panem”? – syknął poirytowany.

– Już więcej nie trzeba.

– To dobrze. Witam cię w świecie Harmonów.

Zamknął drzwi, nim zdobyła się na odpowiedź. Pomyślała, że witając ją w swoim świecie, jej świat wywrócił do góry nogami.

Dylan zastukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wszedł do pokoju matki.

Pani Harmon oderwała oczy od gazety.

– Dzień dobry, kochanie. Dobrze spałeś? Skinął głową i usiadł w fotelu.

– Widziałem się z „lokajem”. Starsza pani rozpromieniła się.

– Prawda, że pierwszorzędny nabytek? Ma doskonałe referencje.

– Od kogo?

– Synu, zapominasz, że z matką nie rozmawia się takim tonem. O co ci chodzi?

Dylan wygładził nieistniejące zagniecenie na spodniach.

– Uważam, że to nieodpowiednia osoba. Za młoda, za...

– Piękna, prawda? – przerwała mu matka. – Cieszę się, że praca jeszcze cię nie otumaniała do reszty i dostrzegłeś urodę tej dziewczyny.

Dylan przypomniał sobie wyraz zielonych oczu, gdy pogładził jedwabisty policzek. Łudził się, że Samanta nie zauważyła, jakie wywarła na nim wrażenie.

– Dość ładna – rzekł obojętnie. – Ale nie rozumiem, co tu wygląd ma

do rzeczy. Mnie interesują kwalifikacje.

Pani Harmon rzuciła mu wiele mówiące spojrzenie.

– Powtarzam, że ma pierwszorzędne referencje. Rozmawiałam z Ebony Larkin, która dobrze ją zna i gorąco poleca.

Dylan wysoko uniósł brwi.

– Na jakiej podstawie? Czy Samanta pracowała właśnie u Larkinów?

– Tak. Mój drogi, miejże zaufanie do matki. Przecież nie zaangażowałabym byle kogo. Wiem, jak bardzo potrzebna ci pomoc.

– Powinnaś też wiedzieć, że doskonale sobie radzę.

– Niestety nie. Masz za dużo obowiązków, ostatnio stale jesteś przemęczony.

Zamilkła, a Dylan cierpliwie czekał na dalszy ciąg. Wiedział, że jak zwykle usłyszy aluzje na temat braku żony. Nie zawiódł się.

– Mój ty biedaku, wcale nie masz czasu na rozrywki. Gdzie i kiedy zamierzasz poznać kobietę, która sprawi, że twoje życie stanie się pełne?

– Jestem wzruszony twoją troską, ale moje życie jest pełne. Właśnie takie mi odpowiada.

Wielokrotnie próbował szczęścia, ale wycofywał się tak prędko, jak to było możliwe. Zdążył jednak poznać ból zranionego serca. Uznał, że kobiety i poważne zaangażowanie nawzajem się wykluczają. Szczególnie dotyczyło to pięknych kobiet pochodzących z dobrych rodzin. Zawsze kłamały jak najęte, byle tylko dostać to, czego pragnęły. A chodziło im wyłącznie o wejście do rodziny Harmonów i ich pieniądze.

Dylan zaklął pod nosem. Nie po to ciężko pracował, aby dorobek dwóch pokoleń wpadł w niepowołane ręce.

– Synu, nie musisz nic nikomu udowadniać. Wszyscy podziwiają cię za

to, że bez pomocy prowadzisz nasze interesy i znacznie powiększyłeś majątek.

– Ojciec osiągnąłby więcej.

Pan Harmon był chorobliwie ambitny, w głębi duszy pragnął zawładnąć całym stanem. A może i to byłoby dla niego za mało? Nie wyobrażał sobie życia bez pracy. Doprowadził zyski do niebywałego poziomu, ale siebie wpędził do grobu.

Od jego śmierci upłynęło dziesięć lat, a Dylan jeszcze nie przeboleł straty.

– Ojciec pragnął twojego szczęścia – cicho powiedziała pani Harmon. – Nie chciał, żebyś harował, zamęczał się.

– Ale...

– Poza tym – przerwała mu – trochę za poważnie traktujesz swą rolę opiekuna rodziny. Potrafimy dbać o siebie, nie musisz stale się o nas troszczyć.

Dylan założył nogę na nogę.

– Och, wiem o tym. Ale ciekawe, czemu Meg wkłada mi do szuflady swoją bieliznę, a Allie jeździ po świecie jak dusza potępiona. – Znacząco popatrzył na matkę. – Natomiast ty, mammo...

– Daj spokój. – Pani Harmon lekko się uśmiechnęła. – Twoja siostra i siostrzenica są bardzo zaradne i nie potrzebują opieki. A mnie co masz do zarzucenia?

Dylan groźnie zmarszczył brwi.

– Stale bawisz się w swatkę, chociaż wiesz, że małżeństwo mnie nie interesuje.

– Obrażasz mnie. Nie moja wina, że ledwie zobaczyłeś piękną

dziewczynę, wpadłeś w romantyczny nastrój.

Dylan prychnął zirytowany i pomyślał, że Samanta jest i będzie mu obojętna. Potrząsnął głową, aby usunąć sprzed oczu jej obraz.

– Chodzi mi o Monique i kolację z Taylorami. Nie przyszło ci do głowy, że zwietrzę twój podstęp?

Tym razem pani Harmon nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

– Synu, co ty wygadujesz? W tym nie ma żadnego podstępu, żadnych ukrytych motywów. Po prostu uznałam, że czas najwyższy spotkać się z przyjaciółmi, których dawno nie widzieliśmy. Jeśli uważasz, że Monique jest atrakcyjna, to twoja sprawa.

Dylan dziwił się, że nie cieszy go perspektywa spędzenia wieczoru z dobrymi i lubianymi znajomymi. Znali się z Monique od dziecka, jako nastolatki pocałowali się kilka razy, ale nic ich nie łączyło. Monique pochodziła z jego sfery, była piękna i wykształcona, lecz zabrakło iskry, która rozpala płomień miłości.

Dał za wygraną.

– Miło będzie pogadać z Taylorami o starych i nowych czasach. Ale uprzedzam cię, mamo, że nie wyswatasz mnie z Monique, bo ona nie jest w moim typie.

Będąc rasową swatką, pani Harmon wykorzystywała każdą okazję, aby znaleźć żonę dla syna. Dlatego natychmiast zapytała:

– A jaki jest twój typ?

Kobieta z jasnymi lokami, zielonymi oczami i szelmowskim uśmiechem. Myśl przyszła nieproszona i Dylan zastało nawiał się, czy przypadkiem nie jest tak, że z powodu pewnej filigranowej osóbki traci kontrolę nad sobą. Wstał i skierował się ku drzwiom.

– Czas na mnie. Do widzenia.

Pani Harmon patrzyła na niego rozbawiona.

– Biegnij, synu, do pracy, ale i tak nie uciekniesz przed miłością.

Dylan powstrzymał się od komentarza. Był przekonany, że gdy człowiek się zakocha, automatycznie traci rozsądek. Nie zamierzał do tego dopuścić. Miał zbyt dużo do zrobienia.

Zakochać się? Nie! Nigdy!

ROZDZIAŁ DRUGI

Samanta nerwowo chodziła po gabinecie. Była zła, że tak silnie zareagowała na bliskość Dylana. To szczyt głupoty! Nie powinna do tego dopuścić. Decydując się na pracę tutaj, zdawała sobie sprawę z ryzyka. Nasłuchiwała się przecież o nieodpartym uroku ewentualnego pana i władcy, ponieważ Ebony od dawna знаła jego rodzinę. Pewnego razu przyjaciółka tak długo wyliczała zalety Dylana, że Samanta nie wytrzymała i zatkała uszy. Bała się, że wybuchnie, jeśli usłyszy jeszcze jedno słowo o przystojnym, odpowiedzialnym i troskliwym człowieku, któremu będzie usługiwać.

Zawczasu odpowiednio się nastawiła i była przekonana, że pozostanie obojętna na rzekomo zniewalający urok pracodawcy. Wystarczy myśleć wyłącznie o idealnym wywiązywaniu się z obowiązków. Chciała jak najprędzej udowodnić snobistycznej rodzinie, że potrafi być samowystarczalna.

Ebony zawsze ją wspierała. Teraz nie tylko nauczyła ją, jak należy się zachowywać, ale posunęła swą pomoc tak daleko, że wystawiła fałszywe referencje, gdy pani Harmon do niej zadzwoniła.

Samanta wiedziała, że powinna być zadowolona, ponieważ osiągnęła zamierzony cel i otrzymała pracę, na której jej zależało. Jeśli wytrwa u Harmonów przez cały kwartał, udowodni rodzicom, że potrafi zarobić na utrzymanie. Może wreszcie zrozumieją, że mają przestarzałe poglądy i przestaną czekać, aż córka poślubi wybranego przez nich człowieka i urodzi kilkoro dzieci, aby zapewnić ciągłość rodu szczyłącego się

królewskimi przodkami. Nie przyjmowali do wiadomości, że w Australii dawne tytuły nic nie znaczą. Bardzo wielu członków rozgałęzionego rodu już dawno zrezygnowało z powoływania się na utytułowanych przodków. Właściwie wszyscy oprócz rodziców Samanty, którzy dążyli do wskrzeszenia przeszłości i przywrócenia nazwisku dawnej świetności.

Kilku australijskich historyków interesowało się dawną europejską arystokracją, między innymi rodem Popowych. Dlatego podanie o pracę Samanta podpisała innym nazwiskiem. Na wszelki wypadek.

– Chwalebne posłuszeństwo.

Obejrzała się i popatrzyła na Dylana, który ubrał się w to, co było wcześniej przygotowane. Na nim garnitur wyglądał znacznie lepiej niż na wieszaku.

– Jestem bardzo posłuszna. Sypialnię omijałam z daleka, tutaj zjawiłam się punktualnie, przyniosłam śniadanie. Czy jeszcze coś kazałeś mi zrobić?

Dylan wziął grzanki i kawę i usiadł za olbrzymim mahoniowym biurkiem.

– Owszem. Poleciałem, żebyś się przebrała.

Samanta spieszyła się, bo przypomniała sobie jego niedwuznaczne spojrzenia i aluzje.

– W tej kwestii nic nie uzgodniliśmy.

– Racja. Nie zdążyliśmy dokończyć nader ciekawej rozmowy, prawda?

Patrzył na nią znad filiżanki. Samanta mogłaby przysiąc, że widzi w jego oczach pożądanie.

Świetnie. Mimo postanowienia nadal roiła fantastyczne marzenia o atrakcyjnym szefie. Wiedziała, że mógłby mieć każdą kobietę, jakiej zapragnie. Czyżby jednak wzbudziła jego zainteresowanie? W ciągu pół

godziny? Wątpliwe.

– Sądziłam, że służba musi nosić liberie.

Założyła ręce do tyłu i zrobiła skromną minkę. Ciekawe, jak długo wytrwa w roli posłusznej służącej. Niepokoiło ją, że Dylan wyzwała w niej buntownicze cechy. Niemal zmuszał ją, aby odpowiadała na jego docinki i próbowała mieć ostatnie słowo.

Dylan odstawił filiżankę i skrzyżował ręce na piersi.

– Moja osobista asystentka będzie ubierać się normalnie.

– Miałam być pokojówką, a nie asystentką.

Słowa „osobista asystentka” nasunęły jej skojarzenie, jak bardzo osobista mogłaby być znajomość z przystojnym pracodawcą.

– Przenoszę cię na bardziej odpowiedzialne stanowisko. W ciągu tygodnia okaże się, czy zasługujesz na awans.

Znowu to samo. Dylan wiedział, co powiedzieć, by ją zdenerwować. Czy wiedział też, że ona zawsze podejmuje rzuconą rękawicę?

– Aż tak ci zaimponowałam? Przecząco pokręcił głową.

– Moja droga asystentko, nie warto dopraszać się o komplementy. Przeczytałem twój życiorys i po prostu intryguje mnie, dlaczego posiadaczka dyplomu z ekonomii chce być służącą. A na dodatek szuka pracy u człowieka, który nie ma hojności dla podwładnych, jest bezwzględny tyranem.

Samanta wyprostowała się. Musiała rozminąć się z prawdą, lecz miała nadzieję, że będzie kłamać gładko, z kamienną twarzą.

– Lubię nowe zadania. Praca u człowieka z dużym doświadczeniem może okazać się dodatkowym plusem, jeżeli w przyszłości zechcę wykorzystać zdobytą wiedzę.

Czasem warto uciec się do pochlebstwa. Dylan uniósł jedną brew.

– Jesteś szpiegiem?

– Co za posądzenie! – Zrobiła obrażoną minę. – Twoja matka dokładnie przestudiowała moje papiery i na pewno długo zastanawiała się, czy mnie zatrudnić. Co ty sobie wyobrażasz?

– Jeżeli jesteś choć w połowie tak dobra, jak wynika z podania, będziesz idealną asystentką. Decydujesz się?

Samanta pomyślała, że kłanianie się i sprzątanie jest bardzo nudne, a jako asystentka będzie miała ciekawszą pracę. I mniej niebezpieczną, bo nie będzie musiała oglądać półnagiego supermana.

– Przyjmuję ofertę i dziękuję. Dylan poważnie skinął głową.

– Proszę. Wstępne formalności załatwione, więc zabierajmy się do roboty. Muszę zredagować kilka pism, które potem wyślesz adresatom. Ja nagram tekst, a ty uporządkuj faktury. Ułóż je w alfabetycznym porządku i według dat. Na wierzchu połóż rachunki, które trzeba zapłacić w pierwszej kolejności.

Samanta wzięła plik faktur i zasiadła do pracy. Była zadowolona, że bardzo duże biurko uniemożliwi przypadkowe zetknięcie się ich rąk. Chociaż z drugiej strony w geście,

takim Dylan pogłaskał ją po policzku, nie było nic przypadkowego.

Usiłowała skupić uwagę wyłącznie na fakturach, ale nie mogła powstrzymać się i rzucała ukradkowe spojrzenia na szefa, którego głos uznała za bardzo zmysłowy.

Wróciła myślami do pierwszego spotkania i oczami wyobraźni ujrzała Dylana owiniętego tylko ręcznikiem. Teraz dziwiła się, że na ten widok zachowała zimną krew. Czy opanowanie zawdzięcza nudnym lekcjom, na

których przygotowywano szkolne przedstawienia? Wychowawczynie byłaby dumna z uczennicy, która doskonale zagrała rolę kobiety obojętnej na urok przystojnego mężczyzny.

Akurat w tym momencie ów mężczyzna zakończył nagrywanie i wymownie popatrzył na stos faktur, który wcale się nie zmniejszył.

– Czy zadanie przerasta możliwości mojej asystentki? – zapytał z gryzącą ironią.

Samanta czuła, że oblewa się rumieńcem. Była zła, że się spieszyła.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

Kiepskie tłumaczenie, ale na poczekaniu nie znalazła lepszego. Co robić, gdy obiekt marzeń patrzy takim intensywnym wzrokiem?

– Można wiedzieć, o czym? O ukochanym, którego zostawiłaś w Sydney?

– Nie jestem z Sydney – odparła bez zastanowienia. Dylan uniósł jedną brew.

– O, a zdawało mi się, że ostatnio pracowałaś u Larkinów. Patrzył z takim napięciem, jakby oglądał ją przez szkło powiększające. Bardzo niemile wrażenie.

Mocno splotła palce i policzyła do dziesięciu, aby zebrać myśli i przemówić spokojnym tonem.

– Pracowałam w Sydney, ale pochodzę z Brisbane.

– Aha. – Nie zapomniał jednak o pytaniu, na które nie otrzymał odpowiedzi. – Co stało się z chłopakiem?

Przez kilka sekund Samanta cieszyła się, że zainteresował się nią jako kobietą i dlatego powtórzył pytanie, lecz szybko się opamiętała. Przystojni i bogaci mężczyźni nie interesują się szeregowymi pracownikami. Chyba

że z wiadomego powodu, a ona nie miała najmniejszego zamiaru wylądować w łóżku szefa.

– Jesteś moim przełożonym, a nie właścicielem, więc wara od moich osobistych spraw.

Skrzyżowała ręce na piersi i ów gest sprawił, że Dylan przeniósł wzrok z twarzy niżej, ale zreflektował się i znowu spojrzał jej w oczy.

– Mylisz się, bo nie wiesz, co cię czeka. Będiesz często kursować między Melbourne a naszym rodzimym majątkiem, co praktycznie wyklucza życie towarzyskie. Muszę wiedzieć, czy jesteś gotowa bez reszty poświęcić się pracy. Jeżeli nie stać cię na rezygnację z rozrywek, poszukam kogoś innego.

Zaczął piórem stukać w biurko, jakby nie mógł doczekać się odpowiedzi.

Samanta była skryta, lecz teraz nie miała wyboru i musiała powiedzieć coś o swym życiu osobistym. A raczej o braku takowego. Tłumaczyła sobie, że zrobiła wszystko, aby zdobyć pracę u Harmonów, więc nie może stracić jej z byle powodu.

– W tej chwili nie jestem z nikim związana. Przez okres zatrudnienia, czyli przez trzy miesiące, będziesz miał do dyspozycji moja uwagę i czas.

– Bardzo się cieszę, bo całą uwagę musisz poświęcić... załatwianiu bieżących spraw.

Pauza i zmiana wyrazu twarzy sprawiły, że wyobraźnia znowu wymknęła się spod kontroli. Samanta wpatrywała się w człowieka, który dosłownie hipnotyzował ją wzrokiem. Chciała odwrócić głowę, lecz nie miała siły. Zastanawiała się, co Dylan teraz myśli i czuje.

– Jesteś wolna dziś wieczorem?

Zdumiona zamrugnęła i z trudem opanowała chęć, by entuzjastycznie skinąć głową.

– To zależy od mojego pracodawcy – rzekła na pozór obojętnie.

Dylan uśmiechnął się oszłamiająco. Na ten widok serce Samanty wyraźnie przyspieszyło.

– Doprawdy? Jakim sposobem? – spytał natychmiast aksamitnym głosem.

Samanta wewnątrz drżała i gorączkowo zastanawiała się, czy zdoła opanować gwałtowną reakcję na jego nieodparty urok.

– Nadal nie wiem, w jakim wymiarze godzin będę pracować. Twoja matka nie chciała o tym decydować. Kazała mi uzgodnić to z tobą.

– Czy jeśli powiem, że jesteś mi potrzebna przez cały dzień, to będziesz do mojej dyspozycji również wieczorem?

Takie postawienie sprawy uruchomiło wyobraźnię, która ochoczo wyczarowała podniecające obrazy.

Samanta była zakłopotana, nie wiedziała, co powiedzieć. Chrząknęła raz i drugi.

– Nastawiłam się, że jako pokojówka będę miała obowiązki od rana do wieczora. Ale skoro mam pracować jako asystentka... Uważam, że pracę biurową zdążę wykonać, powiedzmy do piątej, szóstej.

Dylan znowu błysnął zębami w czarującym uśmiechu.

– Ale nie tę, o którą mi chodzi... Urwał, ponieważ zadzwonił telefon.

Samanta ucieszyła się, że ma trochę czasu do namysłu. Musiała się uspokoić i wymyślić stosowną odpowiedź. Była ciekawa, czy Dylan podobnie rozmawia ze wszystkimi kandydatkami na asystentki i służące. Co to znaczy? Zaczyna flirtować, czy też ma taki swobodny sposób bycia?

– Słucham?

– Mój drogi, czy możesz obyć się bez Samanty? – zapytała pani Harmon. – Chciałabym zaraz omówić z nią pewną bardzo ważną kwestię.

Dylan spojrział na asystentkę. Pochylona nad fakturami układała je tak pilnie, jakby od szybkiego wykonania zadania zależało jej życie.

– Obędę się, ale pod warunkiem, że omawianie nie potrwa zbyt długo. Wiesz, przeniosłem pannę Piper na inne stanowisko. Teraz jest moją asystentką. Czeka nas mnóstwo pracy.

Pani Harmon zaśmiała się perliście.

– No proszę. To mówi człowiek, który niedawno twierdził, że nie potrzebuje żadnej pomocy.

Wzruszył ramionami i znowu popatrzył na Samantę. Loki opadły jej na twarz, czoło przecięła zmarszczka. Wysunęła język i co rusz oblizywała wargi. Dylan już wcześniej zauważył, że robi to bardzo często. Zobaczył ów dziwnie drażniący ruch języka zaraz po poznaniu Samanty. Po dłuższej obserwacji uznał, że to nerwicowy tik, na który nie powinien zwracać uwagi.

– Synu, jesteś tam?

Oprzytomniał i odsunął niestosowne myśli.

– Tak. Zaraz ją przyślę.

– Dziękuję.

Niezadowolony odłożył słuchawkę.

– Samanto, zostaw papiery. Później je uporządkujesz, bo teraz jesteś potrzebna mojej matce.

Samanta uniosła głowę i świetlista zieleń jej oczu znowu podziałała na niego jak silny cios. Zdawało mu się, że oczy rozbłyskują jak latarnie

morskie. A może to błysk szpady? Wyzywały go na pojedynki, kazały przekomarzać się, czarować, flirtować. Gotów był zrobić wszystko, byle tylko asystentka patrzyła na niego z większym zainteresowaniem niż podwładna na przełożonego. To dlatego wołał, aby była asystentką. Im więcej czasu ta filigranowa osóbka spędzi w jego towarzystwie, tym częściej będzie miała okazję patrzeć na niego z ogniem, który dostrzegł, gdy pogładził ją po policzku. Przelotny płomień w jej oczach podniecił go bardziej niż uwodzicielskie sztuczki innych kobiet.

Żadna kobieta nie wzbudziła w nim tak gwałtownego pożądania...

Podziwiał smukłe nogi, zachwycony patrzył na zgrabną figurę i marzył o tym, by ujrzeć ją nagą. Samanta musi ubierać się normalnie. Miała zbyt dumną postawę, żeby chodzić w stroju służącej. On zaś nie chciał, by mu przypomniano, że jest jego pracownicą. Jeśli uda się wprowadzić w życie to, o czym marzył, przed upływem trzech miesięcy Samanta będzie kimś więcej niż asystentką.

Dawno nie miał kochanki...

– Jeszcze nie ustaliliśmy godzin pracy – przypomniała Samanta.

Dylan energicznie pokręcił głową, żeby się w niej przejaśniło. Obecność Samanty sprawiała, że jego myśli spowijała gęsta mgła. Z trudem przypominał sobie, o czym rozmawiali, nim zadzwonił telefon.

– Uzgodnimy to później. Idź już.

Machnął ręką, jakby odprawiał służącą, ale nie uszło jego uwagi, że Samanta wyprostowała się i dumnie uniosła głowę. Już wcześniej zdziwiło go, że źle reaguje na rozkazy. Zaczął się zastanawiać, co skłoniło ją do szukania pracy służącej. W tej ślicznej dziewczynie było coś tajemniczego. Postanowił odkryć jej sekrety.

– Wobec tego idę.

Udawiała obojętność, lecz jej zachowanie wyraźnie świadczyło, że jest inaczej. A co znaczy reakcja jego ciała? Mogą być kłopoty...

Samanta zamknęła drzwi i odetchnęła z ulgą. Była coraz mocniej przekonana, że porwała się z motyką na słońce. Jak zdoła przetrwać dziewięćdziesiąt dni, jeżeli nawet kilka godzin w towarzystwie Dylana doprowadza ją do opłakanego stanu? Czy przystojny szef spostrzegł, że gdy uwodzicielsko się uśmiechnął, prawie zemdląła z wrażenia? A gdy zapytał, czy jest wolna wieczorem, miała ochotę przeskoczyć nad biurkiem i usiąść mu na kolanach.

Żaden mężczyzna nie działał na nią tak silnie i dotychczas zawsze potrafiła utrzymać znajomości na platonicznej płaszczyźnie. Wolała mieć zwykłych kolegów niż natrętnych wielbicieli. Niektórzy jednak byli zarozumiali i zachowywali się okropnie bez najmniejszej zachęty z jej strony. Nawet mężczyźni określani przez braci jako „filary społeczeństwa” i „wzory cnót” czasem okazywali się maniakami seksualnymi. Na szczęście umiała hamować ich żenujące zapędy. A teraz? Co powoduje, że jest bezbronna, nie umie sobie radzić? Jak wytłumaczyć gwałtowne i zdumiewające reakcje ciała?

Co sprawia, że Dylan jest wyjątkowy i wystarczy jedno jego spojrzenie, a wszelkie, dotychczas skuteczne mechanizmy obronne przestają działać? Cokolwiek to jest, trzeba znaleźć jakąś radę, i to prędko. Tylko tego brakowało, aby Dylan dostrzegł, co się z nią dzieje.

– Nie dopuszczę do tego! – Tupnęła nogą. – Ale teraz mam inne zmartwienie.

Intrygowało ją, o co chodzi pani Harmon. Podczas wstępnej rozmowy

polubiła miłą starszą panią, ale nie wiedziała, czy było to odwzajemnione uczucie.

Zapukała do drzwi salonu.

– Proszę.

– Wzywała mnie pani, prawda? Pani Harmon wskazała krzesło.

– Siądź, moje dziecko. I proszę cię, zwracaj się do mnie po imieniu.

Samanta oniemiała. Przycupnęła na brzegu krzesła i położyła ręce na kolanach.

Pani Harmon wzięła oprawiony w skórę gruby tom, który otworzyła mniej więcej w środku.

– Moja droga, wiem o tobie wszystko.

Powiedziała to tonem nie pozostawiającym wątpliwości, czego się dowiedziała. Samanta zacisnęła ręce tak mocno, że h zbieleły jej kostki. Chciała zyskać na czasie, aby obmyślić odpowiedź, która zabrzmiałaby szczerze i nie pograży jej w oczach pani domu.

Niepotrzebnie się wysilała, ponieważ pani Harmon nie dopuściła jej do głosu.

– Podczas pierwszego spotkania odniosłam wrażenie, że skądś cię znam i okazuje się, że intuicja mnie nie zawiodła. Widzisz, ja po amatorsku interesuję się historią.

Samanta straciła resztki nadziei. Zrezygnowana przybrała uprzejmy wyraz twarzy.

– Chętnie wyjaśnię... – zaczęła.

– Chwileczkę – przerwała jej pani Harmon, podnosząc rękę. – Pozwól mi jako starszej powiedzieć, o co chodzi. – Przerzuciła kilka kartek, znalazła rycinę z drzewem genealogicznym i powiodła palcem po jednej

linii. – Nazywasz się Popów i pochodzisz z rodu rosyjskich carów, prawda?

Patrzyła wyczekująco, bez cienia gniewu.

Samanta poczerwieniała i spuściła wzrok. Żałowała, że kłamstwo wydało się zaraz pierwszego dnia. Dlaczego tak prędko? Wielka szkoda! Nie było sensu zaprzeczać, więc potakująco skinęła głową. Dziwiła się jedynie, że matka Dylana jest wyraźnie podekscytowana.

– Tak, proszę pani. Przepraszam za kłamstwo, ale bardzo zależało mi na tej pracy. Jeszcze dziś spakuję się i odejdę.

Ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Niezgrabnie wstała.

Pani Harmon zamknęła księgę tak energicznie, że wznieciła obłok kurzu.

– Ależ dziecko, nie ma pośpiechu. Musimy wiele rzeczy wyjaśnić i omówić.

Samanta uważała, że sytuacja jest zupełnie jasna. Zdezorientowana pokręciła głową.

– Proszę wybaczyć, ale nic nie rozumiem. Pani życzy sobie, żebym została?

Pani Harmon wskazała krzesło.

– Oczywiście. Siadaj. Na pewno miałaś istotny powód, żeby zataić swoje pochodzenie, ale ja chyba mam prawo wiedzieć, jaki. Poza tym pragnę usłyszeć twoją historię ze szczegółami. Mów, nic nie opuszczając.

– Czy to znaczy, że nie dostanę wymówienia?

Modliła się o cud, chociaż wiedziała, że cuda zdarzają się rzadko.

– Nie mam najmniejszego zamiaru cię zwolnić.

– Jak to?

Starsza pani uśmiechnęła się radośnie, jak małe dziecko na widok choinki.

– Mój syn uważa, że zrobiłam mu niespodziankę, angażując kobietę jako lokaja. Ciekawe, co powie, gdy usłyszy, że pochodzisz z arystokratycznego rodu.

Samanta zamarła. Była przekonana, że Dylan natychmiast wyrzuci ją z hukiem i bez dyskusji. A tak bardzo zależało jej, aby zostać i wytrwać przynajmniej przez trzy miesiące, bo krótszy termin nie przekona rodziców. Nie uwierzą, że jest niezależna i potrafi zarobić na swoje utrzymanie. Znajdzie się znowu w punkcie wyjścia i będzie musiała poddać się surowym wymogom, by urzeczywistnić wizję rodziny.

Wobec tego należy przekonać panią Harmon, że zachowanie tajemnicy jest jedynym rozwiązaniem. Lecz jak skłonić kochającą matkę, by zataiła prawdę przed uwielbianym jedynakiem?

Spojrzała pani Harmon prosto w oczy. Widząc w nich wesołe iskierki, pomyślała z nadzieją, że warto spróbować i poprosić o dochowanie sekretu. W przeciwnym razie jak niepyszna wróci do Brisbane i rodzice wepchną ją w ramiona jakiemuś podstarzałemu bogaczowi z domieszką błękitnej krwi.

Zostanie żoną starca, ponieważ jej rodzice uwierzyli w swoje arystokratyczne pochodzenie. Przerazająca perspektywa.

Pani Harmon pochyliła się do przodu.

– Kochanie, zacznij od początku i powiedz mi wszystko dokładnie, szczerze.

Samanta nie miała wyjścia. Przyparta do muru niechętnie spełniła prośbę starszej pani.

ROZDZIAŁ TRZECI

Samanta organicznie nie znosiła bałaganu, a lubiła porządek, dzięki któremu czuła się panią sytuacji. Niestety rzadko jest tak, jak nam się marzy. Po rozmowie z panią Harmon świat zachwiało się w posadach. Samanta była pewna, że zostanie ostro zganiona za kłamstwo i niezwłocznie zwolniona. A tymczasem starsza pani zacierała ręce i wyraźnie zadowolona słuchała zwierzeń. Chętnie obiecała dochować tajemnicy i zgodziła się, aby asystentka nadal grała swą rolę.

Dlaczego? Samanta zawsze starała się poznać motywy, jakimi kierują się inni, bo jej zdaniem był to najlepszy sposób, aby uprzedzać wypadki i uniknąć zaskoczenia. Uważała jednak, że nie wypada zadawać osobistych pytań komuś, kto wyświadcza nam dużą przysługę. Jak na osobę, która jej nie знаła, pani Harmon zachowała się wspaniałomyślnie, ponieważ cierpliwie wysłuchiwała opowieści, nie okazując pogardy ani lekceważenia. Samanta wiedziała, że ona nie byłaby ta – ka miła.

Wróciła do gabinetu zamyślona, jakby nieobecna, i machinalnie zabrała się do pracy. – Znowu śnisz na jawie?

Na dźwięk głosu Dylana drgnęła nerwowo. Poirytowana zastanawiała się, kiedy pozbędzie się niepokojącego uczucia, jakie ją ogarniało, ilekroć szef stawał dwa kroki od niej. Minał tydzień, a denerwujące reakcje ani trochę nie osłabły. Doszło nawet do tego, że często miała ochotę zrobić coś szokującego. Na przykład... położyć się na biurku! Może wtedy szef zwróciłby na nią uwagę, skoro interesował się wyłącznie tym, co zaścielało blat tego mebla.

Po upływie tygodnia Samanta doszła do wniosku, że pierwszego dnia po prostu poniosła ją fantazja. Widocznie dlatego zdawało się jej, że dostrzega błysk zachwytu w ciemnych oczach i uwodzicielską nutę w aksamitnym głosie. Później Dylan zawsze był zimny, zdystansowany i oficjalny. Pasja, z jaką prowadził rodzinne interesy, graniczyła z niezdrową obsesją. Samanta chwilami zastanawiała się, czy pochłonięty pracą kiedykolwiek rozluźnia krawat, zdejmuje buty i bosy spaceruje po trawie w starannie utrzymanym ogrodzie. Sądząc po jego poważnej minie i wzroku, było to mało prawdopodobne.

– Marzenia na jawie są bardzo zdrowe – odparła. – Radzę ci sprawdzić, jak dobrze robią.

Ostatnio był coraz bardziej spięty, miał głębokie bruzdy wokół ust i stale podkrążone oczy. Czy przekomarzenie się poprawi mu nastrój?

Dylan przesunął talerz z kanapkami.

– Kto mówi, że tego nie robię?

– Sprawiasz wrażenie człowieka, który nie pozwala sobie na sekundę odprężenia. Ty chyba nigdy nie marzysz na jawie.

Codziennie wkładał inny garnitur, koszulę i krawat. Jego ubrania, niewątpliwie szyte przez pierwszorzędných krawców, były bardzo tradycyjne. Samanta nigdy nie widziała go

z rozwichrzonymi włosami. Oczywiście poza spotkaniem pierwszego dnia, lecz starała się usunąć tamten obraz z pamięci.

Dylan odłożył nadgryzioną kanapkę.

– Marzenia w ciągu dnia są stratą czasu. Ludzie praktyczni wolą oddawać się marzeniom w nocy.

Samanta zerknęła na niego, bo zdawało się jej, że w jego głosie

dosłyszała jakieś ukryte znaczenie. Dylan patrzył przed siebie nieodgadnionym wzrokiem i machinalnie sięgnął po kanapkę. Samanta przełknęła ślinę.

Wzięła się w garść i postanowiła z niewinną miną kontynuować nieco dwuznaczną rozmowę.

– Nie moja sprawa, co robisz w nocy.

– A chciałabyś, żeby była twoja?

Oj, przeciwnik jest na poziomie, trudno będzie takiego pokonać. Samanta łudziła się, że wygra słowną batalię, a tymczasem Dylan zamiast odbijać piłeczki, rzucał granaty. Turniej stawał się coraz ciekawszy.

Trudno zachować powagę, gdy usta mimowolnie układają się do uśmiechu.

– To zależy – odparła niby po namyśle. – Uważam, że ostatnio ciężko pracowałam i to do późnych godzin. Człowiek ma ograniczone możliwości. Choćbym stanęła na głowie, więcej nie dam rady zrobić.

– Nie miałem na myśli pracy biurowej. – O!

Czuła, że się rumieni, więc prędko uniosła kubek, aby skryć za nim twarz. Lubiała szermierkę słowną, szczególnie z ludźmi o ostrym języku, ale zastanawiała się, jak daleko w tym wypadku można się posunąć. Rozsądek podpowiadał, że z niebezpiecznym przeciwnikiem lepiej w ogóle nie zaczynać.

– Jestem z ciebie zadowolony, bo pracowałaś pilnie, bardzo dobrze. Nie dałem ci nawet pół wolnego wieczoru, a może masz jakieś plany... Chcesz zwiedzić Melbourne?

Zabrał się do jedzenia, jakby nie czekał na odpowiedź. A niewątpliwie był poruszony, bo poprawił kołnierzyk koszuli. Samanta już pierwszego

dnia zorientowała się, co ów gest oznacza.

Teraz serce podskoczyło jej z radości.

– Zawsze mam dużo różnych planów. Któregoś dnia wybiorę się na wycieczkę, ale najpierw muszę poszukać dobrego przewodnika.

Dylan przeszył ją świdrującym wzrokiem.

– Po co ci dobry przewodnik, gdy możesz mieć najlepszego?

– Rozumiem podtekst. Szanowny pan nie grzeszy skromnością, prawda?

– Przeprowadź badanie i przekonaj się, czy powinienem być skromny. Starczy ci odwagi?

Uśmiechnął się czarująco, jak pierwszego dnia. Wtedy Samantę ogarnęło lekkie podniecenie, a teraz niewątpliwe pożądanie.

Zdawała sobie sprawę, że podjęcie rzuconej rękawicy jest ryzykowne. Zaproszenie wyglądało jak propozycja randki, a nie zamierzała angażować się uczuciowo. Romans z przełożonym? I bez tego miała dość skomplikowane życie. Jednak chciała zwiedzić Melbourne, a czy może być lepsza okazja niż wycieczka z człowiekiem, który jej się podoba? Jeżeli widoki będą nieciekawe, wystarczy jedno spojrzenie na przewodnika, i świat natychmiast nabierze żywych barw.

– Dobrze, przetestuję cię.

Nie zastanawiała się, kogo chce oszukać: siebie czy szefa.

– Czyli sprawa załatwiona. Zastanowię się, kiedy wycieczka będzie możliwa.

Samanta patrzyła na niego wyczekująco, ponieważ sprawiał wrażenie, jakby chciał jeszcze coś dodać. Ciekawe, dlaczego wpatruje się w nią z takim natężeniem. O co mu chodzi? Ku jej rozczarowaniu Dylan

chrząknął, spuścił wzrok i wziął z biurka plik papierów.

– Zabierajmy się do roboty. Na czym skończyliśmy?

Samanta czuła, że rozsadza ją radość. Z trudem opanowała się i skupiła na pracy. Odłożyła na później marzenia o tym, jak będzie wyglądał wieczór w towarzystwie przystojnego przewodnika. Niedługo pójdzie do siebie i będzie mogła spokojnie marzyć. Tymczasem należy prędko i solidnie pracować, aby szef nie odwołał wycieczki. Była pewna, że przyjemnie spędzi czas w jego towarzystwie.

Dylan poprawił krawat i westchnął zrezygnowany. Pierwotnie cieszył się na spotkanie ze znajomymi, których bardzo lubił, a teraz kolacja w towarzystwie Taylorów straciła urok, ponieważ oderwie go od pilnej pracy. Ostatnio czuł się tak, jakby wstąpiło w niego nowe życie. Rozpierała go energia, codziennie pracował od rana do wieczora. Załatwił kilka od dawna zaległych spraw, więc był bardzo zadowolony.

Spojrzał na siedzącą naprzeciw asystentkę i nagle opadły go niezbyt miłe pytania. Czy osiągnięcia są wyłącznie jego zasługą? Czy ma prawo być z siebie dumny? Zaczął zastanawiać się, skąd wziął się wyjątkowy zapał do pracy. Jest skutkiem podpisania korzystnych umów czy ma coś wspólnego z faktem, że zaangażował piękną asystentkę?

Otrząsnął się, aby usunąć podniecające obrazy sprzed oczu i niepokojące myśli z głowy. Co z tego, że Samanta siedzi przy tym samym biurku, pracuje od rana do późnych godzin? Jest tak zajęty, że właściwie jej nie dostrzega. Ostatnio zapomniał o całym świecie, bo pertraktował w sprawie kupna kolejnej posiadłości. Nie widział smukłych nóg, wąskiej talii, ładnie wykrojonych ust...

Prędko zamknął oczy błędzące ku ustom, które miał ochotę całować.

Wyrzucał sobie głupotę i bezmyślność. Dlaczego polecił asystentce, by ubierała się w swoje rzeczy? Przedtem łatwiej skupiał uwagę na pracy. A teraz? Samanta codziennie wkładała inny kostium, a jego ponosiła wyobraźnia. Co ujrzałby, gdyby rozpiął elegancki żakiet i rozchylił koronkową bluzkę? Żałował, że zawczasu nie ugryzł się w język. Po co kazał jej zmienić ubiór? I dlaczego nieopatrznie zaproponował wspólne spędzenie wieczoru? Ciekawe, w jakiej sukni Samanta wystąpi i ile nieprzespanych nocy będzie go to kosztowało.

Akurat gdy zamieszkała pod ich dachem, zaczął cierpieć na bezsenność. Dziwny zbieg okoliczności. Przedtem nie budził się nawet podczas burzy z piorunami, a teraz miał głowę pełną wizerunków Samanty i erotyczny kalejdoskop uniemożliwiał normalny wypoczynek. Pierwszy raz w życiu zdarzały mu się kolorowe sny, co było niepokojące. Samanta nie miała prawa nawiedzać go we śnie; przecież to tylko podwładna. Była dobrą asystentką, więc nie chciał, aby odeszła przed upływem ustalonego terminu. Postanowił wziąć się w garść i bardziej pilnować.

Rozmyślenia przerwało mu głośne pukanie i przez sekundę łudził się, że przyszła Samanta. Nie, niemożliwe. Całe szczęście, że wpadł na pomysł, aby zaproponować jej pracę asystentki. Więcej razy nie zdobyłby się na takie opanowanie jak pierwszego dnia. Miał opinię człowieka o bardzo silnej woli, ale wiedział, że wszystko ma swoje granice.

– Proszę!

Drzwi uchyliły się i zajrzała pani domu.

– Goście już są.

Dylanowi nie spodobał się chytry uśmiech matki.

– Jestem gotów. Mamo, przypominam ci, że nie życzę sobie żadnych

podchodów, żadnego swatania.

– Pamiętam, pamiętam. Zresztą ani mi to w głowie.

Samanta wysuszyła włosy, włożyła podniszczone spodnie i bluzkę i włączyła telewizor. Lubiła pracować, ale wolny wieczór to duża przyjemność. Dylan powiedział, że przyjadą starzy znajomi, więc skorzystała z okazji, by odpocząć.

Zaproszenie na wycieczkę sprawiło, że pracowali w dziwnym napięciu. Samanta kilkakrotnie przyłapała szefa na tym, że wpatruje się w nią oczami o niezgłębionym wyrazie. Gdyby nie przekonanie, że jest zimny jak gład, posądzałyby go o to, że trochę mu się podoba. Chwilami marzyła na jawie, lecz potem powtarzała sobie, że takie przypuszczenie jest produktem wybujałej fantazji.

A może jest inny powód?

Przypomniała sobie ostatnią randkę przed rokiem. Spotkanie zakończyło się podobnie jak wiele innych: musiała odtrącać natarczywe ręce. Dylan zaprosił ją na wycieczkę i wyraźnie powiedział, że to podziękowanie za wydajną pracę. Czyli nie randka.

– Jestem niemądra – mruknęła. – Niepotrzebnie przypisuję zwykłej wycieczce dodatkowe znaczenie.

Tego dnia wybrała się do sklepu po ulubione wafelki, suszone morele, orzechy i rachatłukum. Ebony miała podobny gust, więc obie zajadały się takimi smakołykami. Spędziły wiele wieczorów, jedząc słodczyce i oglądając filmy, po których bały się zgasić światło.

Bardzo odczuwała brak kontaktów z przyjaciółką. Rozmowy przez telefon raz w tygodniu to nie to samo, co codzienne spotkania i relacje o tym, co robiły, z kim się widziały. Samanta uważała, że jedynie dzięki

przyjaciółce zachowała rozsądek. Nie wiedziała, jak radziłaby sobie w życiu, gdyby nie miała Ebony, której zwierzała się z kłopotów, opowiadała o planach rodziców.

Rozejrzała się w poszukiwaniu słodczy. Nigdzie ich nie było. Wreszcie uprzytomniła sobie, że zostawiła siatkę w kuchni. Przebrać się czy nie? Nie warto. Była przekonana, że wszyscy siedzą w jadalni i nikt nie zobaczy jej niedbałego stroju. Niestety, gdy skręciła koło łazienki, zderzyła się z sobowtórem Cindy Crawford.

Wysoka brunetka poprawiła niedbałym gestem fryzurę i gniewnie syknęła:

– Uważaj, jak chodzisz.

Samanta poczuła się jak brzydka siostra Kopciuszka na balu u królewicza.

– Przepraszam – szepnęła speszona. Piękność skrzywiła kształtny nosek.

– Z kim mam wątpliwą przyjemność?

Siostra Kopciuszka na szczęście opanowała się i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Jestem Samanta Piper, asystentka Dylana. Brunetce brwi podskoczyły na środek czoła.

– Ta wychwalana pod niebiosa?

Samanta dumnie wypięła pierś, ale po chwili ogarnęło ją uczucie bardzo podobne do zazdrości. Piękna brunetka na pewno należała do grona „starych znajomych”. Określenie niestety nie odnosiło się do wieku przyjaciół Dylana, raczej do zażyłości.

Wyprostowała się, chociaż przy górującej nad nią pięknosci i tak czuła

się bardzo mała.

– Jestem dobra w pracy.

– Na czym ona polega?

Wyniosły głos odbił się głośnie echem od marmurowych ścian.

Samanta nie znosiła protekcyjnego traktowania, więc i teraz wstąpił w nią diabeł.

– Jestem do dyspozycji Dylana w charakterze, jaki akurat jest potrzebny. Takie usługi powinna świadczyć osobista asystentka, prawda?

Strzał był celny. Przez piękną twarz przebiegł skurcz i rysy momentalnie zrobiły się brzydkie. Gwałtowna reakcja oznaczała, że brunetka interesuje się Dylanem nie tylko jako przyjacielem rodziny.

Samanta przestraszyła się. Nie mogła konkurować z posągową pięknnością. Nawet gdyby chciała, a oczywiście nie zamierzała tego robić. Im prędzej uświadomi sobie, że nie warto marzyć o przystojnym przełożonym, tym łatwiej będzie wytrwać do końca umowy.

– Twoja praca mówi sama za siebie – rozległ się głos z tyłu.

Samanta zawstydziała się, że Dylan słyszał ostatnie zdanie. A może był świadkiem całej rozmowy? Ośmieliła się spojrzeć na niego i zdumiona zobaczyła, że z aprobatą patrzy na jej podniszczone spodnie i skąpą bluzkę.

– Dziękuję. – Nie była pewna, czy dziękuje za komplement w słowach czy we wzroku. – Już znikam. Żegnam państwa.

– Zapoznałaś się z Monique? Przecząco pokręciła głową.

– Wpadłyśmy na siebie. – Aha.

Dylan bacznie ją obserwował. Zaniepokoiła się, bo odniosła wrażenie, że potrafi zajrzeć w głąb duszy, a lepiej, żeby nie widział antypatii do swej

znajomej.

Monique zaśmiała się nieszczerze.

– Było to coś w rodzaju czołowego zderzenia. Panno Piper, mam nadzieję, że nie zrobiłam pani krzywdy.

Położyła rękę na ramieniu Dylana, a Samanta pomyślała, że właśnie teraz wyrządza jej krzywdę.

Miała wielką ochotę odpłacić Monique pięknym za nadobne, ale rozciągnęła usta w zdawkowym uśmiechu.

– Miło mi było panią poznać. Życzę udanego wieczoru.

Odwróciła się i prędkim krokiem poszła do kuchni. Jeśli Dylan lubi takie kobiety, jego sprawa. Odtąd będzie ignorowała jego znaczące spojrzenia, przestanie dopatrywać się w nich czegoś więcej. A przede wszystkim zajmie się tylko tym, po co przyjechała. Zapomnienie o wytyczonym celu byłoby zgubne. Daleko jeszcze do tego, by udowodnić rodzi nie swoje racje. Zastanawianie się nad uczuciami szefa nie prowadzi do niczego dobrego.

Przypomniała sobie rozpalone czarne oczy i zrozumiała, że skupienie uwagi na wytyczonym celu będzie trudniejsze, niż przypuszczała.

Usłyszała gdzieś w oddali uporczywe stukanie, ale mocniej wtuliła się w poduszkę, aby nie stracić cudownego złudzenia. A śniło się jej, że ulubieni aktorzy zaciekle o nią walczą. Niestety hałas nasilił się, więc niechętnie wróciła z obłoków na ziemię. Trzeba sprawdzić, co się dzieje, a potem powrócić do krainy snu.

Spojrzała na zegarek i zdziwiona stwierdziła, że jest po północy. Czyli drzemała ponad godzinę! Przecierając zaspane oczy, poszła otworzyć drzwi.

Za nimi stał Dylan.

– Czego chcesz? – mruknęła nieuprzejmie. Wiedziała, że zachowuje się skandalicznie, ale nie lubiła, gdy wyrywano ją ze snu.

– Muszę z tobą pomówić.

– O tej porze?

– Tak. Chyba że czekasz.. , na niego.

– Nie wygłupiaj się – syknęła gniewnie, ale odsunęła się, aby go wpuścić.

Dylan wybuchnął zduszonym śmiechem.

– Ktoś tu jest zakochany – Na pewno nie ja.

Skrzyżowała ręce na piersi i spode łba patrzyła na nieproszonego gościa. Chciała być sama. W dodatku Dylan wyglądał, jakby uważał, że świat do niego należy. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że zakłóca jej spokój, burzy równowagę ducha. Rozmarzyła się o aktorach, co jest niegroźne, bo są nieosiągalni. Natomiast żywy obiekt marzeń, którego można dotknąć, to coś innego...

– Słabo ci?

Dylan stanął tak blisko, że poczuła zapach wody po goleniu. Wdychała go z lubością, chociaż obiecała sobie tego nie robić.

– Po prostu jestem zmęczona – mruknęła.

Odsunęła się. Wolała Dylana w roli groźnego, wymagającego zwierzchnika. Jego troskliwość była niebezpieczna, mogła skruszyć jej postanowienia.

– Za bardzo gonię cię do roboty? Schwycił ją za rękę i odwrócił ku sobie.

– Wcale nie – szepnęła.

Nie pogładził jej pieszczotliwie, a mimo to przeszedł ją dreszcz.

– Mówisz prawdę?

– Oczywiście. Nic mi nie jest. Jak spędziłeś wieczór? Chciała znaleźć się na bezpiecznym gruncie, aby łatwiej opanować zdradziecką reakcję ciała. Dlatego odpowiedziała bez namysłu.

Dylan opuścił rękę i odsunął się. Samanta pomyślała, że byłoby cudownie, gdyby ją objął i pocałował. Gdzie postanowienie, aby o tym nie marzyć?

– Dość miło. Jak zwykle w gronie przyjaciół. Jedzenie było dobre, ale rozmowa nudna.

– Dlaczego? – Samanta starała się, aby w jej głosie nie zabrzmiała gorycz. – Powinieneś mieć z Monique dużo wspólnych tematów. Wspomnienia z dzieciństwa, plany na przyszłość...

Dylanowi drgnęły kąciki ust.

– Jesteś zazdrosna?

– Nie. Po prostu wydaje mi się, że ona byłaby idealną żoną dla ciebie.

– Skąd takie przypuszczenie?

Wybuchnął śmiechem, a Samanta nie mogła oderwać oczu od jego ust.

– Kwestia kobiecej intuicji.

Dylan zbliżył się o krok, a jej puls natychmiast gwałtownie przyśpieszył.

– Monique nie jest w moim typie.

Wiedziała, że droczy się z nią, więc nie powinna o nic pytać. Lecz bliskość jego ciała podziałała jak narkotyk, zagłuszyła rozsądek.

– Jaki jest twój typ?

Nie odpowiedział, lecz pochylił się i lekko musnął wargami jej usta.

Samanta westchnęła. Wewnętrzny głos mówił, że powinna opanować się i odsunąć, ale już było za późno, ponieważ Dylan znowu ją pocałował. Tym razem inaczej. Po mistrzowsku, aż zabrakło jej tchu.

Pocałunek był niezwykły. Ledwo usta się zetknęły, ciało Samanty rozgorzało płomieniem. Pierwszy raz doznała takiego uniesienia i pomyślała, że odtąd nikt inny jej nie zadowoli.

Odsunęła się, aby zupełnie nie stracić głowy i kontroli nad sobą. Była niedoświadczona, lecz pocałunek Dylana zbudził uśpioną namiętność. Nie przypuszczała, że jest zdolna do gwałtownych uczuć.

– Nie powinniśmy tak postępować – szepnęła.

Dylan patrzył na nią zamglonym wzrokiem, co bardzo przeszkadzało jej się skupić.

– Masz rację. – Musnął palcem jej policzek. – Ale przynajmniej jedno zostało ustalone.

Samanta wstrzymała oddech, gdy palec powoli przesuwał się w dół, do obojczyka.

– Co takiego?

– Dowiedziałem się, jaki jest mój typ.

Z wrażenia oniemiała, a Dylan uśmiechnął się uwodzicielsko i wyszedł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pocałunek był irracjonalny, nie dający się wytłumaczyć, a na domiar wszystkiego zakłócił sen aż na tydzień. Dylan wyrzucał sobie, że postąpił źle, nie w swoim stylu. Teraz, ledwo zamykał oczy, pojawiał się ekscytujący obraz Samanty w spodniach opinających zgrabne pośladki i smukłe nogi oraz w skąpej bluzce odsłaniającej pas nagiego ciała. Taki strój powinien być surowo zakazany.

Na widok Samanty rozmawiającej z Monique Dylan doznał wstrząsu i dość długo stał jak wryty, ale opanował się, oderwał oczy od skrawka ciała wyraźnie dopraszającego się pieszczot.

I co potem zrobił? Postąpił rozsądnie? Wręcz przeciwnie. Po kolacji, pod mocno naciąganym pretekstem, wtargnął do pokoju Samanty nieproszony i zachował się jak barbarzyńca. Tego postępuku powinien wstydzić się do końca życia. Lecz ostatnio stale zachowywał się źle. Od chwili zaangażowania asystentki wiele jego posunięć było pozbawionych sensu. Dawniej do głowy mu nie przyszło, że przydałaby się jakaś pomoc, a teraz Samanta niepostrzeżenie przejęła część obowiązków służbowych i stała się niezastąpiona. Doszło do tego, że Dylan – dotychczas zupełnie samodzielny – coraz rzadziej podejmował jakąś decyzję bez zasięgnięcia opinii asystentki.

Zazgrzytał zębami i zaklął.

– Cholera! Co się ze mną dzieje? Od kiedy potrzebna mi pomocnica?

Przez wiele lat sam prowadził interesy, doskonale wywiązywał się z licznych obowiązków. Wiedział, że bardzo dużo osiągnął i ojciec byłby z

niego zadowolony, lecz nie osiadł na laurach. Dziwne, że wcale nie zmniejszył się dźwigany ciężar, nie osłabło pragnienie, by udowodnić, że jest godnym następcą swego ojca i odpowiedzialną głową rodziny. Był bardzo małym chłopcem, gdy ojciec już mówił mu o ideałach i uczył, co to lojalność, odpowiedzialność, zobowiązania wobec bliskich. Okazał się pojętym uczniem i zapamiętał wszystkie lekcje. Zawsze starał się postępować zgodnie z wartościami wpojonymi mu przez ojca. I nigdy tego nie żałował.

Aż do niedawna.

Nie wiedział, jak to się stało, lecz obecność asystentki uświadomiła mu istnienie próżni, o której nie miał pojęcia. Nie umiałby powiedzieć, o co właściwie chodzi, ale Samanta sprawiała, że czuł się stary. Jak gdyby miał za sobą całe życie, a niewiele zdziałał. Niemądre, bezpodstawne uczucie, bo przecież dorobił się olbrzymiego majątku.

– Coś tu nie gra – mruknął pod nosem.

Włożył marynarkę, poczesał włosy i wyszedł z pokoju. Ostatnio tak się zmienił, że sam siebie nie poznawał. Po godzinach pracy wołałby zapomnieć, że ma asystentkę, a tymczasem zaproponował wycieczkę we dwoje. Nie miał ochoty służyć za przewodnika, lecz musiał dotrzymać słowa, bo tego nauczył go ojciec.

Samanta nie mogła zdecydować się, co włożyć. Przebierała się kilka razy i wciąż była niezadowolona. Wreszcie rzuciła monetę i los padł na czarne wieczorowe spodnie oraz szkarłatną bluzkę z dużym dekoltem. Na pierwsze randkę z nowym adoratorem rzadko szła w sukni.

Jaka randka? Jaki adorator?

Też pomysł!

Akurat stała przed lustrem, więc pogroziła sobie palcem. Wiedziała, że byłoby lepiej, gdyby nie czuła się podniecona, nie czekała na wieczór z utęsknieniem. Tłumaczyła sobie, że wycieczka jest jedynie formą zadośćuczynienia za solidną pracę. Starła się myśleć racjonalnie, lecz nie mogła zapomnieć pierwszego pocałunku ani tego, jakim wzrokiem Dylan patrzył na nią od tamtego wieczora. Podczas pracy próbowała skupiać uwagę na tym, co robi, lecz mimo woli zerkała na szefa. Ilekroć zobaczyła, że patrzy na nią, traciła wątek i przez parę minut nie mogła normalnie funkcjonować.

Nie rozumiała, dlaczego postąpiła nierozsądnie i przyjęła zaproszenie. To przecież oznacza spędzenie całego wieczoru z szefem. Nie pomogą służbowe pytania ani przepisywanie podyktowanych listów. Zamiast tego trzeba będzie wysilać się na towarzyską rozmowę, co jeszcze nie jest najgorsze. Bała się, że zaczną rozmawiać na bardziej osobiste tematy. Przepadnie z kretesem, jeżeli Dylan okrasi rozmowę żartami i uwodzicielskimi uśmiechami.

Upudrowała nos, pomalowała usta. Łudziła się, że tym razem wykaże więcej silnej woli, niż gdy Dylan niespodzianie zjawił się w jej pokoju. Teoretycznie mogła wypchnąć go za drzwi, zrobić awanturę, a zamiast tego uległa i pozwoliła się pocałować. I nie zdołała ukryć zachwytu. Zachowała się jak łasa na pieszczoty kotka, niewiele brakowało, a poprosiłaby o podrapanie po brzuchu.

Usłyszała pukanie, toteż jeszcze raz obejrzała się w lustrze i otworzyła drzwi. Starła się panować nad sobą, mieć obojętną minę.

– Jesteś gotowa?

Na wszystko! – odparła w duchu.

Przeraziła się, że powiedziała to na głos. Dylan jakoś dziwnie się uśmiechnął, ale patrzył wyczekująco, więc chyba nie otrzymał odpowiedzi.

Skinęła głową. Bała się odezwać, aby nie zdradzić się drzeniem głosu.

– Idziemy – wykrztusiła.

Dylan uśmiechnął się czarująco. Natychmiast pożałowała, że nie ma dość silnej woli, by uprzejmie podziękować za zaproszenie i wycofać się. Czuła, że jej policzki oblewa rumieniec, dlatego prędko wyszła z pokoju.

– Co za widok! – mruknął Dylan.

– Nie wiem, jakie w Melbourne są widoki, bo jeszcze nie miałam okazji sprawdzić – rzekła mocniejszym głosem.

Dylan cicho śmiał się w drodze do samochodu. Samanta zastanawiała się, dlaczego tak mu wesoło. Oparła się o maskę i przybrała nonszalancką pozę.

Dylan otworzył drzwi i szerokim gestem zaprosił ją do środka.

– Jesteś śliczna.

Samanta nie zareagowała na to stwierdzenie. Była podniecona i zupełnie rozkojarzona. Wsiadła do samochodu, drżącą ręką zapięła pas i zaczęła gorączkowo szukać bezpiecznego tematu do rozmowy.

– Mogę wiedzieć, jakie atrakcje zaplanowałeś?

– Najpierw zjemy kolację w restauracji z widokiem na rzekę, potem popływamy łódką, a na zakończenie napijemy się kawy, gdziekolwiek zechcesz. To moja propozycja, ale może wolisz coś innego?

Samanta ośmieliła się przelotnie na niego spojrzeć. Zdziwiła się, że na ustach igra mu szelmowski uśmiech. Pierwszy raz widziała odprężonego Dylana i trochę się przestraszyła.

– Nie lubię planów zapiętych na ostatni guzik. Zostawmy sobie trochę swobody, dobrze?

– Nie mam nic przeciwko.

Dylan prowadził samochód jakby od niechcenia. Samancie coraz bardziej imponowały jego wszechstronne zdolności. Często zastanawiała się, czy jest coś, czego on nie potrafi. Pierwszy raz spotkała człowieka bardzo zdolnego, pewnego siebie, a jednocześnie obdarzonego dużym urokiem osobistym. Wszystko, czego się podejmował, robił doskonale.

Jak przystało na najlepszego przewodnika, Dylan wskazywał co ciekawsze obiekty, które mijali. Samanta była zadowolona, że nie musi wysilać się na rozmowę. W głowie miała taki zamęt, że nie byłaby w stanie sklecić sensownego zdania. Od początku znajomości bliskość szefa wyprowadzała ją z równowagi. Teraz siedzieli zamknięci w małym wnętrzu samochodu, tak blisko siebie...

Zajechali przed elegancką restauracją, w której Dylan zarezerwował stolik na dwie osoby. Serwowano tu owoce morza przyrządzane na różne sposoby. Dylan odbył krótką naradę z kelnerem, po czym usiadł wygodniej i bacznie spojrzał na swą towarzyszkę.

– Chciałbym, żebyś wreszcie opowiedziała mi coś o sobie. Interesuje mnie, z jakiej rodziny pochodzisz, co dotychczas robiłaś. Zamieniam się w słuch.

Samanta zakrztusiła się winem i przez chwilę nie mogła mówić, ale dzięki temu zyskała na czasie. Zawsze uważała, że najlepiej jest wyznać prawdę, lecz teraz nie mogła tego zrobić. Po namyśle uznała, że wybierze takie fragmenty życiorysu, przy których nie będzie musiała kłamać.

– Nie ma nic szczególnie ciekawego do powiedzenia. Pochodzę z

rodziny o bardzo konserwatywnych poglądach. Mam dobrych rodziców, ale nieznośnych braci. Aż pięciu. Jak ci wiadomo, skończyłam studia, ale dotychczas nie sprawdziłam przydatności nabytej wiedzy. Zanim podejmę stałą pracę w wybranej dziedzinie, chciałabym zdobyć trochę konkretnego doświadczenia.

– Naprawdę masz pięciu braci? Pewno dokuczają twoim licznym wielbicielom.

Samanta niecierpliwie machnęła ręką. Pamiętała, jak bracia wyciągali informacje, które ich interesowały. Adoratorów było niewielu, ale wszyscy musieli poddać się przesłuchaniu i odpowiadać na dociekliwe pytania.

– Lepiej mi nie przypominaj.

Dylan przebił ją groźnym wzrokiem, jakby usiłował wyciągnąć z niej tajemnice wagi państwowej.

– Ilu ich było?

Samanta lekko wzruszyła ramionami i przewrotnie się uśmiechnęła.

– Po pięćdziesiątym przestałam liczyć.

– Dziewczyno, chyba nie mówisz poważnie?

– Jak najpoważniej.

W duchu zrobiła przegląd osobników, z którymi miała nieszczęście umówić się na randkę. Mogła policzyć ich na palcach jednej ręki i żaden nie umywał się do mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Przez sekundę żałowała, że nie poznała Dylana w innych okolicznościach. Niestety ich znajomość była oparta na kłamstwie.

– Nie wierzę ci – mruknął Dylan.

– Nic na to nie poradzę. Dlaczego tak cię interesuje moja przeszłość?

– Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia, z kim pracuję. Odwrócił

wzrok i Samanta zrozumiała, że coś przed nią ukrywa. Widocznie kiedyś ktoś go zranił, więc wolał dmuchać na zimne. Zrobiło się jej wstyd i ogarnęły ją jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Była zadowolona, że może zmienić temat.

– A właśnie, kiedy pojedziemy do Budgerree?

– Niedługo. – Dylan wolno pił wino. – Ale jeśli mam być szczery, nie bardzo cię tam widzę. Nie pasujesz... Jesteś pewna, że będziesz dobrze się czuła na odludziu?

– Przestań. Stale próbujesz wysondować, jaka jestem, gdzie mnie zaszufładować. A według ciebie kto tam pasuje? Ogorzałe kobiety w kraciastych koszulach i bryczesach? Takie, które potrafią strzelać z bata i ostro poganiają nie tylko bydło, ale i mężczyzn?

Dylan wybuchnął śmiechem.

– To stereotyp. Ty chyba urodziłaś się i wychowałaś w dużym mieście. Masz miejski sposób bycia, ubierasz się z miejską elegancją...

Urwał i wymownie zerknął na bluzkę z dekoltem ukazującym ponętny biust.

Samanta starała się zachować spokój, chociaż pod wpływem ognia w oczach Dylana ciało rozpalilo się, puls przyśpieszył. Na szczęście nie musiała nic mówić, ponieważ w tym momencie zjawil się kelner. Po jego odejściu wbiła wzrok w małże i udawała, że je z apetytem.

Zdażyła trochę ochłonać, ale nagle drgnęła i temperatura znowu podskoczyła o kilka stopni. Dlaczego? Ponieważ Dylan dotknął jej ust.

– W kąciuku zostało trochę pietruszki – wyjaśnił.

Spojrzała na niego i poczuła się jak łania oślepią światłem reflektorów. Zastygła, gdy Dylan usuwał pietruszkę, a potem musnął

kciukiem dolną wargę. Z trudem opanowała przemożną chęć, by ugryźć go w palec. Na jak długo starczy silnej woli? Bała się, że jeśli Dylan natychmiast nie cofnie ręki, zrobi coś, czego oboje pożałują.

– Dziękuję – szepnęła.

Prędko opuściła głowę i zasłoniła twarz włosami. Miała nadzieję, że Dylan nie zdążył zauważyć wyrazu jej oczu.

– Nie ma za co.

Powiedział to przytłumionym głosem, więc Samantę ogarnęło jeszcze większe podniecenie. Zastanawiała się, czy Dylan domyśla się, jak na nią działa. Przy nim stawała się kimś innym i to ją nieco niepokoiło. Pierwszy raz zdarzyło się, by mężczyzna wprawiał ją w takie zakłopotanie. Przy Dylanie wciąż reagowała podobnie, jak podczas pierwszego spotkania, tyle że z każdym dniem silniej. Nerwy miała rozedrgane, puls co rusz szalał, żołądek wariował. Gdyby nie wiedziała, że pewne rzeczy są niemożliwe, uznałaby, że to objawy miłości, o której Ebony wygłaszała hymny pochwalne. Ona zaś wyrażała się kpiąco o tym uczuciu i przysięgła sobie, że będzie go unikać. Była zadowolona, że przyjaciółka jej nie widzi i nie może drwić.

Wytarła resztki czosnkowego sosu i ośmieliła się spojrzeć na Dylana. Akurat przywoływał kelnera, toteż swobodnie podziwiała imponujący profil. I dlatego nie zauważyła mężczyzny podchodzącego do ich stolika. Zorientowała się, gdy było za późno.

– Ale niespodzianka! – rozległ się basowy głos. – Witaj, królewno. Co tu robisz?

Samanta odwróciła się i zmartwiała, gdy zobaczyła przyjaciela swego najstarszego brata. Wysoki i potężnie zbudowany Quade Miller zatrzymał

się przy stoliku. Wiele mówiącym wzrokiem spoglądał to na siostrę przyjaciela, to na jej towarzysza.

Samanta położyła ręce na kolanach i zacisnęła pięści. Niestety nie wiedziała, ile Dymitr powiedział przyjacielowi o jej wyprawie do Melbourne. Była zła, że Quade nazywa ją królewną. Bracia i ich koledzy wiedzieli, że bardzo tego nie lubi, a mimo to tak się do niej zwracali.

Opanowała się, przykleiła do ust zdawkowy uśmiech i dokonała prezentacji.

Quade roześmiał się i wyciągnął rękę do Dylana.

– Miło mi pana poznać. Dużo o panu słyszałem.

– Doprawdy?

Dylan uniósł jedną brew, rzucił wyniosłe spojrzenie. Samanta często widywała u niego taką minę, gdy rozmawiał z człowiekiem, który go irytował.

– Tak. Samanta informuje rodzinę o tym, co robi i z kim się spotyka. – Quade zerknął na nią i łobuzersko się uśmiechnął.

– Brawo, królewno. Czy prawdą jest wszystko, co słyszałem?

Tylko się nie wygadaj, poprosiła go w duchu. Wiedziała, że jedno nieopatrzone słowo Quade'a zniweczy jej misterny plan.

– Całkiem możliwe, ale pamiętaj, że Dymitr lubi przesadzać, choć nie jest ogrodnikiem.

Celowo dała żartobliwą odpowiedź. Nie miała cienia wątpliwości, że Quade xda relację ze spotkania jej bratu i reszcie rodziny. Wszyscy byli przekonani, że jest nieprzytomnie zakochana w przyszłym mężu.

Quade puścił do niej perskie oko i znacząco skinął głową na Dylana.

– Nie mógł lepiej trafić. Wygląda na to, że wszelkie domysły są

prawkłowe.

Dylan patrzył na niego nieprzyjaznym wzrokiem. Samanta zrozumiała, że musi prędko pozbyć się intruza. Czy uda się przeprowadzić to dyplomatycznie, aby nie padło jakieś nieostrożne słowo?

– Bardzo się cieszę się ze spotkania – powiedziała. – Ale, jeśli pozwolisz, chcielibyśmy dokończyć kolację.

Uśmiechnęła się czarująco do Dylana. Czy Quade zrozumie aluzję?

Na szczęście okazał się pojętny.

– Oczywiście. Baw się dobrze. – Ukłonił się Dylanowi. – Na pewno jeszcze się spotkamy.

Samanta usłyszała niewyraźne przekleństwo, a głośniejszy Dylan warknął:

– Niedoczekanie.

Quade tego nie słyszał, bo odszedł do towarzystwa siedzącego przy stole po przeciwnej stronie sali.

– Kto to taki? – wycedził Dylan przez zaciśnięte zęby.

Samanta widziała, że jest wściekły, lecz nie rozumiała, dlaczego Quade doprowadził go do szewskiej pasji. To raczej ona miała prawo zdenerwować się, wystraszyć. Była przekonana, że Dylan zauważył jej nienaturalne zachowanie. O co mu chodzi? Dlaczego wygląda jak początkujący aktor, który na premierze nie pamięta ani słowa z wyuczonej roli?

– Dobry znajomy – odparła spokojnie.

I nagle uświadomiła sobie, że Quade wyświadczył jej przysługę. Regularnie dzwoniła do rodziców i za każdym razem twierdziła, że jest na najlepszej drodze do osiągnięcia celu. Nie miała wątpliwości, że Quade powie im, iż widział ją z narzeczonym w eleganckiej restauracji. Łudziła

się, że to na jakiś czas ich uspokoi.

– Twój chłopak?

Dylan niemal wypluł te słowa. Jego zachowanie było coraz bardziej intrygujące.

– Czyżbyś był zazdrosny? – spytała. Przypuszczenie rozbawiło ją, ale zachowała powagę. Zdziwiła się, że po twarzy Dylana przemknął mroczny cień.

– O niego? Nigdy w życiu. – Powiedział to takim tonem, jakby usunięcie rywala było dziecinną igraszką. – Po prostu jestem ciekaw.

Samanta uznała, że trzeba szybko zakończyć nie tylko epizod, ale i cały wieczór.

– Quade jest przyjacielem mojego najstarszego brata. Razem się wychowywaliśmy. Dostrzegła na twarzy Dylana ulgę, co bardzo ją zaskoczyło. Dlaczego on tak dziwnie reaguje? Pytanie, czy jest zazdrosny, było żartem. Niemożliwe, aby darzył ją jakimś żywszym uczuciem. Wykluczone! Ona dawała ponieść się wyobraźni, fantazjowała na temat przystojnego szefa. Gdyby choć trochę odwzajemniał jej zainteresowanie, miałyby kłopot z ukrywaniem uczuć.

– Kończmy jeść, bo zabraknie czasu na pływanie.

Oboje woleli zakończyć niewygodny i drażliwy temat. Do końca kolacji prowadzili typową towarzyską rozmowę o wszystkim i o niczym.

Samanta zdołała zapanować nad wybujałą fantazją, ale Dylan nieoczekiwanie zrobił coś, co sprawiło, że znowu zaczęła marzyć.

Pocałował ją.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dylan przewidywał, że wieczór skończy się katastrofą, ale pojechał na wycieczkę, nie dbając o konsekwencje. Gdy ujrzał Samantę w obcisłych spodniach i bluzce z dużym dekoltem, obudziły się w nim instynkty jaskiniowca. Od tej chwili myślał wyłącznie o jednym – by zanieść Samantę do sypialni i przez całą noc namiętnie się z nią kochać. Dziw nad dziwy! Pierwszy raz w życiu marzył o czymś takim. Żadna kobieta nie budziła w nim równie silnych uczuć.

Przeżył kilka burzliwych romansów. Wszystkie kończyły się źle, bo kochanki zrzucały maskę i ujawniały prawdziwe oblicze. Okazywało się, że żadna nie interesowała się nim jako człowiekiem. Każdej chodziło jedynie o to, by wejść do rodu Harmonów i otrzymać część majątku. Ostatni romans zakończył się przed trzema laty i wtedy Dylan przysiągł sobie, że będzie z daleka omijał nieszczerze kobiety.

Czy to wszystko wyjaśnia? Czy dlatego Samanta tak mocno go pociąga?

Stanowiła odświeżającą odmianę po kontaktach z wyrachowanymi kobietami, z którymi miewał do czynienia. Ta filigranowa istota o jasnych lokach i specyficznym poczuciu humoru była zupełnie inna, szczerza. Przekomarzała się z nim, traktowała jak starszego brata, a mimo to przyprawiała o bardzo miłe zawroty głowy.

Jak zachował się na wycieczce?

Postąpił nietypowo, zrobił coś wbrew temu, co sobie obiecał. Znowu pocałował asystentkę. Całował tak zachłannie i długo, że obojgu zabrakło

tchu. Zapomnieli, gdzie są, i niewiele brakowało, a wpadliby do rzeki.

Jak Samanta zareagowała?

Zamiast rozgniewać się, zrobić mu awanturę, wybuchnęła śmiechem.

– Przestań – syknął. – Nie widzę w tym nic zabawnego! Jedyne udawał złość. Było mu wesoło, co zdradziły drgające kąciki ust.

Perlisty śmiech ściągnął ciekawe spojrzenia pasażerów w innych łódkach.

– Sammie!

Zamilkła i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, których kolor go oczarował.

– Pierwszy raz tak mówisz – szepnęła.

Spoważniała natychmiast i odsunęła się od niego, na ile to było możliwe.

– Co takiego powiedziałem?

– Sammie. Zwykle zwracasz się do mnie pełnym imieniem, które w dodatku wymawiasz ze śmieszną intonacją.

– Wcale nie mam śmiesznej intonacji.

– Czasami masz.

– Nieprawda.

– A właśnie że prawda. – Uśmiechnęła się, w świetle księżyca błysnęły białe zęby. – Kto by przypuszczał, że wielki i groźny pan Harmon zachowuje się jak dziecko.

– Widocznie masz na mnie zły wpływ.

Aby udowodnić, że ubyło mu lat, pokazał jej język.

Samantę przeszył dreszcz, znowu zaczęła rozpamiętywać to, co wydarzyło się przed chwilą.

Zaczęło się niewinnie. Była podniecona, wierciła się i niechcący rozkołysała łódkę. Dylan poprosił, aby się uspokoiła, a gdy to nie pomogło, zaczął ją strofować. W końcu niechętnie przyznał się, że nie umie pływać. Jakby nie rozumiała, co się do niej mówi, Samanta rozkołysała łódkę jeszcze bardziej. Dylan wystraszył się nie na żarty. Aby zapobiec nieszczęściu, zrobił pierwszą rzecz, jaka przyszła mu do głowy, czyli objął Samantę i przyciągnął do siebie. Niestety nie przewidział jej reakcji.

Samanta przechyliła głowę i filuternie się uśmiechnęła. Jej usta znalazły się tak blisko jego ust, że przegrał walkę z sobą. Pocałował Samantę, zanim zdążył pomyśleć o konsekwencjach. Oddał pocałunek z takim ogniem, że rozpałił się do białości. Całowali się jak para nastolatków, bez opamiętania, robiąc tylko krótkie przerwy. Dylan posunąłby się dalej, lecz gwałtowne kołysanie łodzi otrzeźwiło go i uświadomiło mu niebezpieczeństwo. Kąpiel w lodowatej wodzie na pewno ostudziłaby zapał, ale była raczej niepożądana.

A co zrobiła Samanta? Śmiała się zaraźliwym śmiechem. Czy można zachować powagę i dystans wobec uroczej, rozbawionej dziewczyny? Dylan pomyślał, że znalazł się w sytuacji, z której nie umie wybrnąć.

Na szczęście Samanta wreszcie wzięła się w garść.

– Zaryzykujemy i napijemy się kawy?

Uśmiechnęła się, a Dylan z zachwytem wpatrywał się w dołeczek na policzku i rozchylone usta.

Skrzyżował ręce na piersi, jakby tym gestem chciał powstrzymać zalewającą go falę uczuć.

– Bardzo chętnie się napiję, ale nie tutaj.

– Psujesz całą przyjemność.

Podziwiała go, gdy umiejętnie skierował łódź do brzegu. Pierwszy raz płynęła gondolą, dotychczas była przekonana, że Wenecja ma monopol na tę przyjemność. Spotkała ją miła niespodzianka. Gdy Dylan usiadł obok, uświadomiła sobie, jak mała jest gondola. Podczas kolacji z trudem trzymała wyobraźnię w ryzach, a tutaj natychmiast przestała panować nad sobą. Ciało Dylana było bardzo blisko, czuła bijące od niego gorąco.

Dlatego zachowała się jak psotny chochlik. Miała nadzieję, że błazeństwa odwrócą uwagę od pragnienia, by paść Dywanowi w ramiona. Niestety zamiar się nie powiódł i znalazła się właśnie tam, gdzie nie powinna. Oczywiście nie było to niemiłe. Wręcz przeciwnie, ..

Pierwszy pocałunek był lekkim wstrząsem, a drugi jak trzęsienie ziemi. Dylan całował po mistrzowsku, rozniecając iskry, które błyskawicznie zmieniły się w fajerwerki.

Przez resztę wieczoru Samanta miała wrażenie, że wyrosły jej skrzydła i unosi się w powietrzu. A przecież znajdowała się na ziemi, zwiedzała Melbourne. Prawie nie widziała, na co patrzy, piękne widoki nie robiły na niej wrażenia.

Wieczór okazał się najpiękniejszym, jaki spędziła w męskim towarzystwie.

Wrócili bardzo późno. Samanta uprzejmie podziękowała Dylanowi za miły wieczór, skinęła głową na dobranoc i poszła do siebie. Dopiero wtedy uderzyło ją, że w spotkaniu było coś niezwykłego. No tak, przez cały wieczór nie zamienili ani słowa na temat interesów. Zamierzała utrzymać służbowy dystans wobec przystojnego szefa, lecz dobre chęci spaliły na panewce. A co gorsza, nie miała pojęcia, jak nie przekroczyć wytyczonych

sobie granic.

Podróż dobiegała końca. Na horyzoncie ukazał się dom, a podniecona Samanta nie mogła spokojnie usiedzieć na miejscu.

– Witam *cię* w Budgeriee – powiedział Dylan z nieukrywaną dumą.

– Pięknie tu. Widok zapiera dech w piersi.

Pomyślała, że to za mało powiedziane. Podczas całej podróży zachwycała się zmiennymi krajobrazami, ale nic z tego, co Dylan mówił, nie przygotowało jej na piękno jego rodzinnej posiadłości.

Samochód skręcił na podjazd. Samanta z bliska ujrzała budynek z szerokimi werandami, dużymi drzwiami balkonowymi i oknami od podłogi do sufitu. Dom był olbrzymi, ale wkomponowany w krajobraz. W pobliżu rosły wysokie eukaliptusy.

Dylan wyłączył silnik i odwrócił się do Samanty.

– Nie przypuszczałem, że spodoba ci się prowincja. Skąd bierze się twój zachwyty nad bezludziem?

– Bo trochę je znam. Bywałam w bardzo odległych częściach Queenslandu.

– Naprawdę? Myślałem, że nie wytykałaś nosa z Brisbane. Samantę ogarnęły wyrzuty sumienia. Nie lubiła kłamać i wolałaby zawsze mówić prawdę.

– Dość dużo podróżowałam. Dylan uniósł brwi.

– Jesteś bardzo młoda, a sporo zdołałaś. Jak udało ci się to osiągnąć?

Czy powiedzieć, że większą część życia spędziła w Queenslandzie, w rodzinnych majątkach? Posiadali ziemię w różnych częściach stanu i bywała tam tak często, jak tylko mogła. Nie, na ten temat trzeba milczeć.

Utknęła z kłamstw misterną sieć. Teraz bała się, że po zacieśnieniu

znajomości z Dylanem, prawda szybko wyjdzie na jaw.

Wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi. Chciała jak najprędzej wydostać się z ciasnej przestrzeni, uciec przed dociekliwymi pytaniami.

– Jestem bardzo utalentowana – rzuciła przez ramię. – Jeszcze nie zauważyłeś?

– Poznałem sporo twoich talentów, ale widzę, że jeszcze nie wszystkie.

Jego wzrok niemal parzył. Samanta poczuła, że przeszył ją mocny prąd od karku po palce stóp. Każdemu słowu Dylana przypisywała dodatkowe znaczenie, ukryty podtekst, chociaż zdawała sobie sprawę z towarzyszących temu niebezpieczeństw.

Dobrze, że nie będą tutaj sami. W przeciwnym razie nie wiadomo, czy zdołałaby oprzeć się pokusie.

Czym prędzej wysiadła z samochodu.

– Ebony już jest – zawołała.

Cieszyła się, że spędzi trochę czasu z przyjaciółką.

Dylan był zaskoczony, że zaprzyjaźniła się z byłą pracodawczynią, ale zaproponował Ebony jako przyzwoitkę. Jego staroświeckie poglądy trochę śmieszyły Samantę, lecz skwapliwie skorzystała z możliwości spotkania. Stęskniła się za rozmowami od serca. Wiedziała jednak, że będzie musiała bardzo się pilnować, aby niczym nie zdradzić, że darzy szefa gorącym uczuciem. Ebony była mądra i bardzo spostrzegawcza. Słyszeła z tego, że widziała znacznie więcej niż inni.

– O, to nas wyprzedziła – rzekł Dylan.

Wyjął z bagażnika walizki i weszli na schody. Ledwo stanęli na werandzie, drzwi się otworzyły i wybiegła Ebony. Prosto w ramiona Dylana.

– Witaj. Wieki cię nie widziałam.

Zdumiona Samanta uchyliła usta, ale zreflektowała się i zacisnęła wargi. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Z jednej strony cieszyła się, że widzi przyjaciółkę, a z drugiej była zazdrosna, że Ebony obejmuje Dylana.

Dylan odsunął się i obejrzał Ebony od stóp do głów.

– Bardzo ładnie wyglądasz. Nareszcie trochę przytyłaś, masz więcej ciała.

Ebony roześmiała się uszczęśliwiona.

– Już nie same kości, prawda?

– Tak. Bardzo ci do twarzy.

Ebony okręciła się w kółko i pod szeroką marszczoną spódnicą mignęły długie opalone nogi.

Samanta zrobiła dwa kroki, aby oderwać uwagę Dylana od Ebony. Nienawidziła się za to.

– Kochana, jak się czujesz? Ebony objęła ją i mocno uściskała.

– Wyglądasz ślicznie, z czego wnioskuję, że praca u tyrana nie jest taka zła, nie zabija.

Samanta zawstydziała się z powodu złych myśli o najlepszej w świecie przyjaciółce. Dlaczego Ebony nie miałyby entuzjastycznie powitać Dylana? Przecież znali się od lat, nawet przyjaźnili.

Zerknęła na Dylana, który miał bardzo zadowoloną minę i z rozbawieniem obserwował przyjaciółki. Czy podejrzewał, że będą o nim rozmawiać, ale zupełnie się tym nie przejmował? Pewnie tak.

– Praca u tego pana wprawdzie nie zabija, ale jest straszną harówką. Wpadnij kiedyś, to zobaczysz.

– Mówisz poważnie?

Porozumiewawczo mrugnął, a Samanta niemal zemdląła. Wyglądało na to, że szef flirtuje z nią, i to w obecności osoby trzeciej.

– Liczę, że świetnie spędzimy czas. – Ebony objęła ich i pociągnęła w stronę drzwi. – Nie pozwolę wam za dużo pracować. Od czasu do czasu trzeba po prostu żyć.

Samanta zarumieniła się. Czy usłuchać Ebony? Poprzednio skorzystała z jej rad i jaki jest rezultat? Coraz trudniej było zaprzeczać, że zakochała się w Dylanie. I że nic nie może na to poradzić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Samanta cieszyła się, że swobodnie porozmawia z przyjaciółką.

Jak na zawołanie, rozległo się głośne pukanie i do pokoju wbiegła Ebony. Rzuciła się na łóżko, podparła głowę rękami.

– No, słucham. Opowiadaj wszystko dokładnie, nie opuszczając żadnego szczegółu.

Samanta uśmiechnęła się radośnie. Teraz nie rozumiała, jak przetrwała kilka tygodni bez zwierzeń. Od kiedy sięgała pamięcią, ona i Ebony mówiły sobie wszystko, nic nie ukrywały. Lecz czy teraz powinna jej się zwierzyć? Jak opisać uczucia, które Dylan w niej wzbudzał, a do których nawet przed sobą jeszcze się nie przyznawała?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Nie mam wiele do opowiadania. Ebony uderzyła ją poduszką.

– Mnie tym nie zbędziesz. Cała promieniejesz, a niemożliwe, żeby to był wpływ zanieczyszczonego powietrza w Melbourne.

Samanta siedziała w kucki przy łóżku i patrzyła na przyjaciółkę niewinnymi oczami.

– Uwielbiam pracę...

– Jesteś pewna, że praca jest tym, co uwielbiasz?

Ebony zrobiła rozmarzoną minę i położyła rękę na sercu, a Samanta spuściła wzrok i zaczęła rysować kółka na puszystym dywanie.

– Owszem, jestem – odparła cicho. Ebony głośno jęknęła.

– Czyli jest gorzej, niż myślałam. Nieprzytomnie się zakochałaś, prawda?

– Nie gadaj głupstw. Po prostu wolę pracować jako asystentka Dylana, niż siedzieć beczynn timer w domu i czekać, aż rodzice zmuszą mnie do poślubienia jakiegoś starego bałwana.

– Właśnie, skoro o tym mowa...

Ebony urwała, więc Samanta spojrzała na nią zaintrygowana. Wyraz twarzy przyjaciółki nie wróżył nic dobrego.

– Co tym razem knują?

Ebony westchnęła i przewróciła oczami.

– To wina Quade’a. Powiedział im, że ty i Dylan bardzo się kochacie i na pewno w najbliższych dniach ogłosicie zaręczyny.

– Nie widzę w tym nic złego. Przecież podjęłam się pracy głównie z tego powodu, żeby rodzice wreszcie się ode mnie odczepili.

Ebony podniosła rękę.

– Wciąż masz złudzenia. A twoi rodzice mówią, że ogłoszenie zaręczyn musi nastąpić w najbliższym czasie. „Jeśli nadal będzie zwlekać, pošlemy Maksa, żeby przywiózł ją do Brisbane i poprowadził do ołtarza. Tym razem nasza decyzja jest nieodwołalna. „Koniec cytatu.

Samanta zerwała się na równe nogi i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– Coś podobnego! To szaleństwo! Rodzice chyba nie wierzą, że wyjdę za tego starowinę. Powiedziałam im, co myślę o ich projektach.

– Ale znasz rodziców, wiesz, jacy są. Nie przyjmują do wiadomości, że ich plan się nie powiedzie. Uważają, że i tak za długo czekają, żebyś zaczęła zachowywać się, jak przystało na księżniczkę.

Samanta zatrzymała się w pół kroku i podejrzliwie spojrzała na przyjaciółkę.

– Skąd o tym wiesz?

Na policzkach Ebony pojawił się lekki rumieniec.

– Od Petera.

– Dziewczyno, chyba nie powiesz mi, że podkochujesz się w tym bufonie?

Ebony przecząco pokręciła głową, ale jej policzki zrobiły się purpurowe.

– W ubiegłym tygodniu przypadkowo spotkałam go na kolacji na cele charytatywne.

Samanta prychnęła zdegowana.

– Bardzo chciałabym, żebyś została moją bratową, ale niestety muszę ci powiedzieć, że jeśli chodzi o mężczyzn, masz dość kiepski gust.

Ebony wstała z łóżka.

– Nie przyszłam, żeby dyskutować o tym, w jakich mężczyznach gustuję. Chciałam mówić o tobie. – Konspiracyjnie zniżyła głos. – Czy z Dylanem to poważna sprawa?

Samanta zwlekała z odpowiedzią, ponieważ miała wątpliwości, czy może wyznać prawdę. A jeśli Ebony powie jakieś nieopatrzone słowo? Znała Dylana od wielu lat, a słynęła z tego, że często coś jej się wymykało. Zasepiła się.

Dylan chyba celowo ją zwodził, zresztą miał opinię najbardziej uwodzicielskiego, a zarazem pożądanego kawalera w Australii. Co z tego, że kilka razy ją pocałował i czasem flirtował? Prawdopodobnie zawsze tak postępował wobec znajomych kobiet. Nie ma sensu dopatrywać się w jego zachowaniu czegoś więcej. Lepiej nie wspominać o niczym Ebony.

Dość długo nie odzywała się. Miała sucho w gardle i bała się, że zadrzy

jej głos.

– Dylan jest moim zwierzchnikiem – rzekła wreszcie. – Wyjątkowo miłym, więc dobrze mi się z nim pracuje.

Miała nadzieję, że wymijająca odpowiedź zadowoli przyjaciółkę. Właściwie nie skłamała, jedynie nie powiedziała całej prawdy.

Ebony przeciągle gwizdnęła.

– Kochana, znamy się jak łyse konie, więc wiem, że coś przede mną ukrywasz. Chyba chętnie wydrapałabyś mi oczy za to, że objęłam Dylana.
– Zaśmiała się. – Wiesz, dlaczego tak postąpiłam? Żeby cię sprawdzić.

Samanta zrozumiała, dlaczego Dylan miał wtedy taką zadowoloną minę. Zawstydziała się, ale powiedziała:

– Sprawdzaj, ile dusza zapragnie. Ebony wybuchnęła gromkim śmiechem.

– Widzę, że jednak jesteś zazdrosna. Niepotrzebnie, bo mnie Dylan nie pociąga. Mam kogoś innego na oku, już zarzuciłam wędkę... Tamten jest o niebo lepszy.

Samanta poważnie w to wątpiła. Miała pięciu braci, знаła wielu mężczyzn, a nie spotkała takiego, który mógłby równać się z Dylanem. Nie chodziło jedynie o to, że on był świetnie zbudowany i miał dużo uroku. Nawet nie o to, że całował tak, jak sobie wymarzyła. To wszystko mało. Posiadał coś, co pociągało ją wbrew jej woli.

Dlatego trzeba mieć się na baczności, nie wolno zdradzić się z uczuciami przed upływem terminu określonego w umowie.

– Co powiesz rodzicom?

– Nie przypominaj mi o nich. – Samanta skrzywiła się. – Tak długo, jak udaje mi się trzymać tego okropnego Maksa z dala, jestem bezpieczna.

– śmiem wątpić.

Samanta zamyśliła się. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł, uradowana strzeliła palcami.

– Aniele, ty mogłabyś coś zdziałać.

– Jakim sposobem?

– Bardzo prostym. – Objęła Ebony. – Jesteś moją jedyną serdeczną przyjaciółką, więc uważam, że masz obowiązek dbać o moje dobro.

– A czy robię coś innego? Już zapomniałaś, dzięki komu otrzymałaś posadę?

– Nie zapomniałam i będę ci dozgonnie wdzięczna. Ale znowu potrzebuję twojej pomocy. Byłoby dobrze, gdybyś niby mimochodem powiadomiła moją troskliwą rodzinę, że Dylan i ja stanowimy dobraną... nierozłączną parę i niedługo oficjalnie ogłosimy zaręczyny. Niech wierzą, że w Melbourne sprawy posuwają się naprzód. Nie sądzisz, że to zaspokoi ich ambicję i zniechęci do działania?

Ebony zmrużyła oczy i patrzyła podejrzliwie.

– Jak mam to zrobić?

– Oczywiście za pośrednictwem Petera. Jestem pewna, że potrafisz zaaranżować następne „przypadkowe” spotkanie.

Ebony spiekła raka.

– Dobrze, mądralo. Może spotkanie nie było zupełnie przypadkowe, bo twój brat nie jest mi obojętny. Ale czemu mam go okłamywać? Jako oszustka nie zyskam w jego oczach, prawda? Co będzie, jeśli Peter dowie się o mojej nieszczerości? Boję się, że więcej na mnie nie spojrzy.

– Proszę cię. – Samanta błagalnie złożyła ręce. – Chcesz, żeby wydano mnie za zgrzybiałego staruszka, który wywiezie mnie hen do Europy?

Ebony lekceważąco machnęła ręką.

– Europa ci nie grozi. Max wprawdzie ma już trochę lat na karku, ale jest Australijczykiem i nie wywiezie cię na kraj świata.

– On myśli przestarzałymi kategoriami, jakby był wygnańcem z piętnastowiecznej Rosji. Kochana, czy spełnisz moją prośbę? Poratujesz mnie?

Oczy Ebony szelmowsko rozbłysły.

– Ostatecznie mogę to zrobić, ale wyłącznie pod jednym warunkiem.

Samanta wystraszyła się. Bardzo potrzebowała pomocy przyjaciółki, lecz obawiała się wygórowanej ceny za przysługę. Co zrobi, jeśli cena okaże się zbyt wysoka? Nie zawsze miała ochotę odwdzięczać się. Na przykład nie zamierzała spłacać rzekomego długu wobec rodziny. Rodzice, hołdujący bardzo staroświeckim poglądom, uważali, że ma wobec nich zobowiązania wynikające z pochodzenia. Według nich jedynym sposobem uiszczenia długu było małżeństwo z potomkiem rosyjskiej arystokracji i urodzenie kilkorga dzieci.

– Jaki to warunek?

– Wstawisz się za mną u Petera.

Samanta odetchnęła z ulgą. Chętnie wyliczy bratu zalety Ebony, gdyż to niewielka cena za przysługę.

– Dobrze, ale ośmielę się coś ci doradzić. Daj przebadać sobie głowę.

– Mamy różny gust.

W głosie Ebony zabrzmiała niepewność i Samantę ogarnęły wyrzuty. Jakim prawem wtrąca się w czyjeś sprawy sercowe? Ośmiela się radzić innym, a nie potrafi uporządkować swoich spraw.

Serdecznie ucałowała przyjaciółkę.

– Och, jak się cieszę, że przyjechałaś. Wreszcie się nagadamy. Bardzo za tobą tęskniłam.

– Ja za tobą też. – Ebony odsunęła się. – Ale na teraz dość ckliwości. Zostawiam cię, żebyś spokojnie się rozpakowała. Do zobaczenia na kolacji.

Samanta zamyśliła się. Bała się, że straciła rozum i zabrnęła w kozi róg. Pracuje u człowieka, którego z każdym dniem coraz bardziej lubi. Okłamuje rodzinę, licząc na to, że na razie kłamstwo nie wyjdzie na jaw. Oszalała czy została doprowadzona do ostateczności?

Pocieszała się, że taka sytuacja nie potrwa długo. Za niecałe dwa miesiące powie rodzicom prawdę. Przyzna się, że mnie okłamała i nie spotyka się z Dylanem. Lecz rzeczywiście u niego pracowała i dzięki temu dowiodła, że potrafi zarobić ni utrzymanie i nie potrzebuje wsparcia ze strony męża.

W tej chwili była pewna, że rodzice dadzą się przekonać. Zacisnęła kciuki, aby wszystko ułożyło się po jej myśli.

Dylan siedział na werandzie, rozkoszując się chłodnym powietrzem. Każdy pobyt w Budgeree wzmacniał go, dodawał energii na kilka miesięcy. Bliskość przyrody, dźwięki i zapachy były kojące. Tutaj urodził się i dorastał, tutaj ojciec uczył go, jak należy postępować, przygotowywał do prowadzenia interesów.

Mieszkał tu, aż dorósł i dojrzał, a przynajmniej tak mu się zdawało.

Czy dążeniem do dorosłości można nazwać to, że porzuca się rodzinę, aby rozwinąć skrzydła, jeździć po świecie w poszukiwaniu ideałów, stale rozglądać się za czymś nowym? To, co jest najważniejsze, miał w domu, lecz tego nie widział. Jego ślepotą i egoizmem zabiły ojca.

– Mogę ci towarzyszyć?

W pierwszej chwili chciał dać odmowną odpowiedź, ale rozmyślił się. Od pierwszego dnia dziwiło go, że Samanta idealnie pasuje do Budgeree. Nie wynikało to z faktu, że tutaj nosiła džinsy, drelichowe koszule i buty do konnej jazdy. Strój był nieważny. Chodziło o wrażenie, że ona należy do tej krainy.

Uśmiechnął się i wskazał fotel na biegunach.

– Bardzo proszę.

Fotel zaskrzypiał, a Dylanowi przypomniały się wieczory sprzed wielu lat, gdy siedział u matki na kolanach i słuchał opowieści o królikach i torbaczach. Często zasypiał ukołyszany głosem matki i pohukiwaniem sów.

– Wyglądałeś, jakbyś o czymś poważnie rozmyślał.

– Wspominam stare dzieje.

Odwrócił oczy, wpatrzył się w gęstniejący mrok i pomyślał, że nie powinno mu być tak dobrze w towarzystwie Samanty. Lepiej, żeby nie ogarniały go zbyt gorące uczucia w stosunku do asystentki, która niebawem odjedzie. Skon czy się ich współpraca, a on przeżył dość rozstań z ludźmi, na których mu zależało.

– Jesteś pewien, że ci nie przeszkadzam?

Usłyszał nutę smutku w jej głosie i pożałował, że nie spotkali się w innych okolicznościach, w innym miejscu. Był psychicznie poraniony, nie chciał ryzykować, wolał nie wystawiać serca na kolejną próbę. Poza tym miał mnóstwo pracy i zobowiązań wobec swej rodziny. Nigdy więcej nie uchylił się od obowiązków. Pamiętał, co się stało, gdy poprzednio to zrobił.

Uśmiechnął się.

– Miło mieć towarzystwo, bo zwykle jestem tutaj sam.

- Wydaje mi się, że to ci nie przeszkadza. Jesteś samotnikiem, prawda?
- Bawisz się w psychoanalityka?

Samanta przecząco pokręciła głową i roześmiała się.

Beztrroski dźwięk wywołał gwałtowną reakcję. Dylan pomyślał, że oszukuje się, bo ta kobieta podnieca go jak żadna inna. Podczas pobytu w Budgeree starał się, aby kontakty były ściśle platoniczne, bo dobrze pamiętał nieplanowane pocałunki i reakcję Samanty. To właśnie był powód, dla którego zaprosił Ebony, aby występowała jako przyzwoitka. Niestety plan się nie powiódł, bo Ebony często znikwała. Wiedział, że Samanta pracowała w firmie Larkinów, ale nie przypuszczał, że Ebony jest jej przyjaciółką od serca. Dwie kobiety na jednego mężczyznę to za dużo.

– Nie jestem psychologiem – rzekła Samanta. – Wcale nie mam ambicji, żeby cię rozszyfrować. Zresztą dlaczego miałabym się fatygować?

Uśmiech rozświetlił jej oczy. Dylan znał niewiele osób, które tak się uśmiechały. Rozświetlała się cała twarz, a nie tylko rozciągały usta.

- Znowu rzucasz rękawicę?

Zrobiło mu się ciepło w okolicy serca i z wolna gorąco objęło całe ciało. Pomyślał o rym, jakie wyzwanie najbardziej by mu odpowiadało. Zacząłby od sprawdzenia, jak Samanta zareaguje na...

– Chyba zdążyłeś zauważyć, że lubię słowne pojedynki. – Popatrzyła na niego kocimi oczami. – Już trochę u ciebie pracuję.

Dylan roześmiał się tak głośno, że dźwięk doszedł do eukaliptusów. Co za przyjemność. Fantastyczne uczucie. Kiedy tutaj słyszano prawdziwy, szczerzy śmiech? Bardzo dawno temu...

- Pamiętam o tym, panno Piper. Samanta spieszyła się i umknęła

wzrokiem.

– Opowiedz mi coś o tutejszym życiu.

Dylan zdziwił się, że nagle zmieniła temat, ale uznał, że może zadowolić jej ciekawość, podając okrojona wersję.

– Zaczęło się, gdy mój ojciec nabył kawałek ziemi. Najpierw było go stać na kupno tysiąca akrów. Z biegiem lat dorobił się znacznego majątku, ale Budgeree zawsze zajmowało szczególne miejsce w naszych sercach. – Umilkł, bo wspomnienie przywiązania ojca do ziemi zawsze potęgowało wyrzuty sumienia. – I nadal zajmuje – zakończył ciszej.

– Dla ciebie rodzina jest bardzo ważna, prawda?

Jej pytanie współgrało z jego uczuciami, gdy patrzył na ziemię, która przez wiele pokoleń będzie należała do rodu Harmonów.

– Rodzina jest wszystkim.

– Nigdy nie masz wrażenia, że się dusisz? Nie czujesz, że musisz uciec?

Powiedziała to jakimś osobliwym tonem, więc uważnie na nią spojrział. Miała pogodny wyraz twarzy, ale dziwny niepokój w oczach.

– Unikanie odpowiedzialności jest charakterystyczne dla dzieci... albo dla tchórzy.

Słyszac ostre słowa, Samanta bardzo się spieszyła. Co Dylan powiedziałby, gdyby znał prawdę o niej? Jak zareagowałby, gdyby dowiedział się, jakim jest tchórzem?

– Nie każdy jest stworzony do tego, żeby dźwigać rodzinne brzemie – powiedziała ostrzej, niż zamierzała.

Dylan wbił w nią przenikliwy wzrok.

– Ja nie uważam, żeby oczekiwania bliskich wobec mnie były

ciężarem. A ty?

Wystraszyła się, że wpada w pułapkę. Nie mogła powiedzieć, od jakich obowiązków się uchyla.

– Każda rodzina jest inna. Chyba jeszcze nie jestem gotowa, żeby wziąć na barki to, co bliscy usiłują mi włożyć.

– I dlatego uciekłaś?

Cios był celny. Samanta zwlekała z odpowiedzią. Chciała opanować się i mówić spokojnie.

– Czy podjęcie pracy u was można nazwać ucieczką? Dylan wzruszył ramionami, a ona automatycznie spojrzała na jego szerokie barki i zadrzała.

– Wydaje mi się, że tak. Twierdzisz, że pragniesz zdobyć trochę fachowego doświadczenia... Dlaczego chciałaś pracować akurat u mnie, i to jako służąca?

– Nie wszyscy jesteśmy stworzeni na panów tego świata. Powiedziała to niemal ze złością. Dlatego, że rodzice właśnie tego od niej oczekiwali. Spodziewali się, że zasiądzie na jakimś tronie i będzie rozkazywała służbie. Dylan wbił w nią wzrok jak sztylet.

– Czy oceniasz mnie na podstawie tego, co posiadam i co robię?

Nie mogła przyznać się, że nie mówiła o nim, lecz miała na myśli ród Popowych. Bała się, że powie coś, czego będzie żałować, dlatego wstała.

– Nikogo nie oceniam. Dobranoc.

Odeszła, nie oglądając się i dlatego nie widziała, jakim wzrokiem Dylan na nią patrzył.

Był przekonany, że coś ukrywa. Potwierdzało się wrażenie, jakie odniósł pierwszego dnia. Postanowił wreszcie dowiedzieć się, o *co* chodzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Samanta zdawała sobie sprawę, że rozsądniej byłoby odmówić. Wewnętrzny głos niemal krzyczał, że wyjazd do Sydney jest ryzykownym posunięciem. Lecz jakie miała wyjście? Czy mogła postąpić inaczej, gdy usilnie prosił mężczyzna, który z każdym dniem coraz bardziej jej się podobał?

Podczas pobytu w Budgeree i po powrocie do Melbourne trzymała go na dystans. Jej plan w teorii był dobry, lecz w praktyce nie sprawdził się. Osiągnęła jedynie to, że jeszcze bardziej rozpała ciekawość Dylana. Współpraca pomyślnie się rozwijała, ale w dziwnych momentach zadawał podchwytliwe pytania. Czy celowo zaskakiwał ją, aby prędzej zdradziła tajemnicę?

A teraz zaproponował oficjalny pobyt w Sydney!

Publiczne wystąpienie w roli współpracownicy oraz nocleg w hotelu niosły niebezpieczeństwo. To nie najlepszy sposób, żeby trzymać przełożonego na dystans. Samanta wiedziała, że gdyby w Budgeree byli sami, na pewno postąpiłaby niemądrze. Łatwo byłoby zapomnieć się, ponieważ tam od razu poczuła się jak u siebie. Bardzo ją to zaskoczyło. Odniosła wrażenie ukojenia i przynależności do domu. Coś takiego zdarzyło się jej pierwszy raz w życiu.

Początkowo sądziła, że to wpływ pięknej okolicy i spokoju. Lecz mieli dużo pracy, dni były wypełnione załatwianiem interesów, oglądaniem ziemi na sprzedaż, księgowaniem. Dlatego uświadomiła sobie, że chodzi o coś innego. Dylan dźwigał na barkach brzemień odpowiedzialności za

rodzinę, a mimo to w Budgeree odprężał się. Samanta marzyła na jawie i w najmniej odpowiednich chwilach wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby zawsze pomagała Dylanowi w realizacji planów, gdyby wspólnie starali się o to, żeby jałowa ziemia zazieleniła się i pokryła bujną roślinnością.

– O czym myślisz? – zagadnął Dylan.

Samanta drgnęła i umknęła wzrokiem. Żałowała, że fotele stoją tuż obok siebie. Przez cały czas bliskość Dylana działała na nią podniecająco. Gdy patrzył na nią zagadkowym wzrokiem, miała ogromną ochotę przytulić się do niego.

– Korzystam z okazji, żeby odpocząć. Mój szef jest bezwzględny, stale goni mnie do roboty i nie mam wolnej chwili dla siebie.

Ujrzała beztroski wyraz twarzy, który pojawiał się, gdy mówiła pół żartem, pół serio. Uważała, że Dylan jest stanowczo za poważny. Najwyższy czas, aby nauczył się żartować. .. jeśli to w ogóle możliwe.

– Wiem, że jest bezwzględny, ale ceni pani zdolności. Dlatego tak panią wykorzystuje.

– Mówisz serio? – Uśmiechnęła się promiennie. – Czy dlatego zabierasz mnie na zjazd?

Dylan przelotnie spojrzał na jej usta.

– Jest kilka powodów, dla których zaproponowałem ci tę wyprawę.

Patrzył na nią wymownie, więc poczuła, że puls przyśpiesza i podnosi się temperatura krwi. Wiedziała, że flirt z szefem jest niewskazany, a nawet niebezpieczny, lecz błysk pożądania w ciemnych oczach stanowił nieodpartą zachętę.

– Podaj choć dwa.

Dylan dość długo milczał, ale wreszcie rzekł:

– Jesteś śliczna, bystra i dowcipna, a to cechy, które bardzo cenię.

Jego ciepły oddech pieścił policzek i wywołał miry dreszcz. Samanta pomyślała, że igra z ogniem i jeżeli nie będzie ostrożna, mocno się sparzy.

– Ja śliczna?

– Nie udawaj skromnisi. Na pewno nasłuchiłaś się mnóstwa komplementów.

Ujął ją pod brodę i odwrócił jej twarz ku sobie. Wodził palcem po ustach Samanty i patrzył na nią, jak krytyk oceniający cenne dzieło sztuki.

Z wrażenia nie mogła wydobyć głosu.

– Wyobrażam sobie, jaki masz tłum adoratorów. Przy odrobinie zachęty z twojej strony każdy mężczyzna gotów paść ci do nóg, a potem poprowadzić do ołtarza.

Słowa podziały na nią jak kubeł zimnej wody, ponieważ przed oczami stanął wizerunek męża wybranego przez rodziców. Max był przystojny i dystyngowany, ale miał pięćdziesiąt lat i w jego oczach było coś, co sprawiało, że cierpła jej skóra. Dlaczego podstarzały mężczyzna posiadający wszystko, co można mieć za pieniądze, chce poślubić dziewczynę, którą zna od dziecka? Było kilka odpowiedzi i wszystkie jednakowo nieprzyjemne.

– Nie zamierzam z nikim iść do ołtarza.

– O!

Zauważyła, że kategoryczne oświadczenie wywołało zdziwienie, więc uśmiechnęła się zalotnie, aby ciekawość nie skłoniła Dylana do zadawania bardziej dociekliwych pytań.

– Niech kandydaci na męża leżą u mych stóp. Niech zastanawiają się,

którego wybiorę.

– Jesteś bez serca.

Wolałaby, aby Dylan nie wpatrywał się w nią tak intensywnie.

– Aura tajemniczości skutecznie podsyca zainteresowanie mężczyzn.

– Czy dlatego nie chcesz opowiedzieć mi o sobie? Wyznajesz zasadę, że mężczyźni trzeba krótko trzymać?

– Po co strzępić język, gdy nie ma się nic ciekawego do powiedzenia?

Dylan uśmiechnął się czarująco.

– Ale czasem warto pytać. Nie interesuje cię, jak w moim wypadku działa twoja zasada?

Serce Samanty zaczęło szaleć, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

– Uważam, że traktuję cię tak, jak asystentka powinna traktować szefa.

– Jestem ci bardzo zobowiązany.

Uścisnął jej rękę. Samanta zaczęła dygotać i poczuła, że się rumieni. Chrząknęła poirytowana, założyła nogę na nogę. Usiłowała uspokoić się, aby mieć pewność, że jej głos nie zdrzy.

– Za kilka tygodni rozstaniemy się – rzekła na pozór spokojnie. – Myślisz, że warto coś zaczynać?

– Nie myślę. – Podniósł jej dłoń do ust. – Na to jest za późno, bo już się zaczęło.

Pocałunek palił skórę, jakby miał zostawić na niej trwałe ślad. Samanta uświadomiła sobie, że Dylan ma rację. Rzeczywiście coś się zaczęło, ale jeszcze nie potrafiła tego określić. Co to jest? Zwykła znajomość, chwilowa fascynacja czy znacznie więcej?

Zbliżali się do celu podróży, dlatego cofnęła rękę. Wolałaby, aby to, co czuje, nie było czymś poważnym. Zakochanie się w Dylanie byłoby

największym głupstwem, jakie ostatnio popełniła. Znacznie większym niż podjęcie u niego pracy. A jeżeli jest za późno?

Dylan włożył smoking, poprawił muszkę i jeszcze raz obejrzał się w lustrze. Martwiło go, że Samanta będzie się nudzić. Jako bywalec zjazdów bogatych właścicieli ziemskich wiedział, że rozmowy będą dotyczyć jednego tematu. Uczestnicy zjazdów na ogół byli dużo starsi od niego i miał z nimi niewiele wspólnego. Umiłowanie ziemi było właściwie jedyną rzeczą, która ich łączyła.

Wolałby zrezygnować ze spotkania, ale liczył na to, że podczas którejś wyprawy Samanta wreszcie opowie mu o sobie.

Dlatego zdecydował się pojechać do Sydney. Zarezerwował bilety na samolot, pokoje w najlepszym hotelu oraz karty wstępu na konferencję i kolację. Wszystko to w nadziei, że dziewczyna, która z każdym dniem coraz bardziej go intrygowała, zechce uchylić rąbka tajemnicy.

Podjmował chytre próby, aby wyciągnąć trochę informacji, lecz Samanta nie dała się podejść, nie zdradziła nic o sobie. A im więcej musiał zgadywać, tym bardziej go intrygowała. Stale zastanawiał się, co sprawia, że właśnie ona pociąga go bardziej niż inne kobiety.

Dotychczas udało mu się udawać obojętność i trzymać pożądanie na wodzy. Gorączkę ciała nieco studził zimny prysznic rano i wieczorem. Podczas pracy Dylan całymi godzinami musiał bronić się przed pokusą. Podniecał go widok różowego języka zwilżającego czerwone wargi, gdy Samanta w skupieniu coś podliczała. Współpraca ze śliczną asystentką stała się piekłem. Dylan wmawiał sobie, że nic nie czuje, ponieważ uważał, że to jest najlepsze wyjście z sytuacji.

Doceniał celne uwagi i fachowe opinie, dlatego wolał nie ryzykować

przedwczesnej utraty bystrej asystentki. Zapomniał już, że początkowo nie chciał jej zaangażować...

Raz i drugi uległ jej urokowi, ale na szczęście Samanta przypomniała mu jego miejsce. Dobrze, że przynajmniej jedno z nich zachowywało się rozsądnie. Gdyby nie to, współpracę dawno strawiłby pożar, i to w dwojakim sensie.

Dylan bardzo był ciekaw, czy Samanta powie coś na temat incydentu w samolocie. Poprzednie pocałunki zawsze pozostawiała bez komentarza, a w głębi duszy liczył na to, że dowie się, co czuła.

Zastukał do sąsiedniego pokoju.

Gdy Samanta otworzyła drzwi, przestał zastanawiać się nad tym, co powie. Olśniony wpatrywał się w cudowną zjawę, która ukazała się jego oczom. Połyskliwy miękki materiał sukni opinał zgrabną figurę i podkreślał złote plamki w zielonych oczach. Samanta miała mocniejszy niż zwykle makijaż i inaczej upięte włosy. Jej wygląd jednoznacznie mówił „weź mnie” i Dylan z trudem opanował chęć, by spełnić prośbę bez słów.

– Lubię punktualnych ludzi. Jesteś co do minuty.

– Nie wypada, żebyś na mnie czekała.

Samanta dostrzegła aprobujące spojrzenie i zadowolona okręciła się naokoło.

– Jak wyglądam?

Dylan obejrzał ją od stóp do głów i rozświetliły mu się oczy, co stanowiło najlepszą odpowiedź.

– Fantastycznie... cudownie – rzekł, nie ukrywając zachwyty.

Patrzył rozognionym wzrokiem, więc Samanta poczuła, że zaczyna

płonąć.

– Bardzo się cieszę. Wiem, że to spotkanie ze znajomymi jest dla ciebie ważne i dlatego chciałam, żeby twoja asystentka zrobiła dobre wrażenie.

Dylan przeciągle gwizdnął.

– W moim wypadku osiągnęłaś cel, bo ja z wrażenia na chwilę oniemiałem.

Samanta wzięła wieczorową torebkę i udawała, że chce go uderzyć.

– Chodziło mi o to, żeby podobać się twoim znajomym, a nie tobie – zawołała ze śmiechem.

Przestała się śmiać, gdy zauważyła, że Dylan poczerwieniał ze złości.

– Kogo konkretnie masz na myśli? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nikogo. Myślałam o twoich znajomych, których spotkasz, z którymi będziesz rozmawiać. Kolację zjemy w towarzystwie twoich znajomych, prawda?

Dylan pokręcił głową.

– Zmieniam plany i nigdzie nie idziemy. Zostajemy tutaj, zamówię kolację i...

– Nic z tego. – Zaśmiała się perliście i wzięła go pod rękę. – Dziękuję za komplement, bardzo mi pochlebiasz. Ale idziemy, bo już późno.

– Chcesz, żeby wszyscy cię podziwiali?

– Oczywiście.

Zobaczyła suknię przypadkowo i natychmiast uznała, że została uszyta specjalnie dla niej. Góra bez ramiączek odsłaniała dekolt i plecy, całość leżała idealnie na szczupłej sylwetce. Samanta miała nadzieję, że spodoba się Dylanowi, lecz nie spodziewała się, że aż tak. Gdy ujrzała, z jakim zachwytem na nią patrzy, zrobiło jej się gorąco.

– Uwodzicielko, będziesz miała mnie na sumieniu – rzekł Dylan przytłumionym głosem. – Myślisz, że można skupić się na interesach, gdy tak wyglądasz?

– Niby jak?

Uśmiechnęła się zadowolona ze swej władzy nad nim. Nie przypuszczała, że potrafi zainteresować słynnego uwodziciela.

Weszli do windy, Dylan zaczekał, aż drzwi się zamkną i wtedy odparł:

– Wyglądasz jak spełnione marzenie.

Samanta przestała się uśmiechać, gdy położył dłonie na jej ramionach, pochylił się i ustami dotknął jej ust. Pocałunek zaskoczył ją i dlatego zareagowała instynktownie, bez zastanowienia. Zarzuciła Dylanowi ręce na szyję i przylgnęła do muskularnego ciała. Dylan całował ją jak spragniony wędrowiec, który znalazł ożywcze źródło. Namiętne pocałunki niebezpiecznie pobudziły Samantę. Obawiała się nowych komplikacji, a była zupełnie bezradna wobec uczucia, że należy do Dylana.

Przytuliła policzek do jego piersi. Starła się opanować drżenie ciała, zanim ugną się pod nią nogi i upadnie.

– Nie ma sensu uciekać przed przeznaczeniem – szepnął Dylan.

Pocałował ją i lekko ugryzł w ucho, a potem obsypał pocałunkami szyję.

– Dylanie...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

– Teraz nie czas na rozmowę.

Mimo to chciała coś powiedzieć, lecz położył palec na jej ustach.

– Cicho, moja mała.

Nie zdążyła tego skomentować, ponieważ drzwi rozsunęły się i wsiadło

dwóch mężczyzn. Na widok jednego z nich Samanta dosłownie zmartwiała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dziewczyno, co ty tutaj robisz?

Widok Maksza Szerpowa do reszty zburzył równowagę zachwianą z powodu pocałunków. Samanta przeraziła się, że zostanie zdemaskowana i nastąpi kompromitacja. Żołądek skurczył się jej ze strachu, lecz opanowała się i przybrała obojętny wyraz twarzy.

– Przyjechałam służbowo.

– Doprawdy?

Max uniósł brwi, spojrzał na Dylana, na nią i znowu na Dylana.

Samanta najchętniej ukryłaby się w mysiej dziurze, ale wyprostowała się i powiedziała:

– To mój przełożony, pan Harmon. Dylan wyciągnął rękę.

– Miło mi – rzekł chłodno.

Wyraz jego twarzy mówił, że uprzejme kłamstwo z trudem przeszło mu przez gardło. Starszy pan nie odezwał się, na chwilę zapadło krępujące milczenie.

– Pan Szerpów jest dobrym znajomym moich rodziców – powiedziała Samanta.

Max pokręcił głową i rozciągnął usta w uśmiechu, którego nie lubiła.

– Moja droga, mogłabyś dodać, że dla ciebie jestem kimś więcej.

– Nie mam nic do dodania – rzuciła, patrząc na niego z pogardliwą ironią.

Winda akurat stanęła i drzwi się rozsunęły.

– Przepraszam, ale śpieszymy się, bo już jesteśmy trochę spóźnieni.

Żegnam.

Uniosła brodę i wyszła z windy. Czowała, że nogi ma jak z waty. Oby tylko zdołała dojść do sali.

Dylan mocno ścisnął jej rękę, ale na szczęście nie odzywał się, więc miała czas jako tako wrócić do równowagi. Spotkanie z Maksym Sierpowem wzburzyło ją i przestraszyło. Dlaczego? Gorączkowo zastanawiała się, czy obezwładniają ją strach przed tym, że będzie musiała odpowiedzieć na dociekliwe pytania. To zaś może mieć niepożądane konsekwencje. Jakie będą dalsze kontakty z człowiekiem, który teraz trzyma ją za rękę?

Ledwo usiedli przy stoliku, Dylan mruknął z przekąsem:

– Obracasz się w doborowym towarzystwie.

– Nie moja wina. Rodzice nie pytali mnie o zdanie, gdy wybierali sobie przyjaciół.

– Kim dla ciebie jest ten bufon?

Na myśl o tym, że miałby być jej mężem, jak zwykle zrobiło się jej niedobrze.

– Co o nim sądzisz? Dylan puścił jej rękę.

– Coś mi się zdaje, że wpadłaś w oko również temu podstarzałemu lowelasowi. – Prawie niedosłyszalnie dodał: – Wcale się nie dziwię.

Samanta lekceważąco wzruszyła ramionami, chociaż była zła, że znowu musi kłamać.

– Max jest mi zupełnie obojętny. Rodzice darzą go sympatią, a ja antypatią.

Dylan patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Facet zachowywał się, jakbyś do niego należała – rzucił ze złością. –

Jego stwierdzenie, że dla ciebie jest kimś więcej, widocznie nie jest bezpodstawne.

Samanta uznała, że nie ma sensu wszystkiego ukrywać i trzeba powiedzieć przynajmniej część prawdy. W przeciwnym razie Dylan będzie tak długo zadręczał ją pytaniami, aż wyciągnie całą ponurą historię. Westchnęła zrezygnowana. Żałowała, że musi kroczyć niebezpieczną drogą, na której znalazła się w wyniku nieprzemyślanego planu.

– Rodzice uważają, że Max jest doskonałym materiałem na męża.

– Co takiego? – wybuchnął Dylan. – Przecież jest dużo starszy od ciebie. Mógłby być twoim ojcem.

– Mnie nie musisz tego mówić.

Nie rozumiała mentalności rodziców. Jak to możliwe, że po wielu latach przebywania w Australii nie nabrali dystansu do swego europejskiego dziedzictwa i z ponurą determinacją trzymali się skostniałych poglądów?

– Dlaczego twoi rodzice wybrali takiego człowieka na zięcia? – spytał zaintrygowany Dylan.

Samanta wiedziała, że musi postępować bardzo ostrożnie, aby kłamstwo nie wyszło na jaw.

– Bo mają staroświeckie poglądy. Są przekonani, że kobieta potrzebuje statecznego męża, który otoczy ją opieką, zapewni dostatek. Według nich miejsce kobiety jest w domu, a nie na przykład w sali konferencyjnej.

Dostrzegła współczucie w ciemnych oczach i pomyślała, że przesłuchanie się skończy, – Dziwne... Czemu wobec tego pozwolili ci studiować i uzyskać dyplom?

Nieznacznie wzruszyła ramionami. Doskonale pamiętała dzień, w

którym zapisała się na studia i po powrocie do domu odważyła się powiedzieć o tym rodzicom.

– Musieli pozwolić, bo ich zaszantażowałam. Dylan zrobił zdziwioną minę.

– Ciekawe, jak to zrobiłaś. Opowiedz.

– Zagroziłam, że jeśli nie pozwolą mi studiować, to ucieknę z domu z Davidem.

Dylan pokręcił głową.

– Boję się zadać kolejne pytanie. – Drgnęły mu kąciki ust. – Któż to taki ten David?

– Szkolny kolega, w którym się podkochiwałam. Ale on o tym nie wiedział. – Na wspomnienie piegowatego wyrostka zaśmiała się, bo po latach nie rozumiała, dlaczego jej się podobał. – Do dziś jest nieświadom, że został wykorzystany jako straszak na moich rodziców. Musiałam coś zrobić, żeby ustąpili.

– Jesteś niesamowita. Wiesz o tym, prawda? – Wyciągnął rękę i owinął sobie na palcu pasmo złotych włosów. – Proponuję zawarcie krótkotrwałej umowy. Dziś nie będzie ani słowa więcej o twoich adoratorach. Przez cały wieczór będziemy tylko my dwoje.

Czułość w jego ciemnych oczach wzruszyłaby najtwardsze serce.

Dylan pochylił się, a Samanta przestała oddychać, ponieważ spodziewała się, że znowu ją pocałuje. Zamiast tego szepnął tuż przy uchu:

– Czy sądzisz, że to dobry plan?

Musnął ustami skroń, a podniecona Samanta jedynie skinęła głową.

Powiedziała Maksowi, że są spóźnieni, a tymczasem przyszli jako

pierwsi. Sala powoli zapełniła się i rozpoczęto część oficjalną. Wieczór trwał w nieskończoność. Samanta jadła bez apetytu i bez zainteresowania słuchała nudnych przemówień oraz banalnych rozmów. Natomiast przez cały czas cieszyła się, że mężczyzna, którego ma u boku, jest najprzystojniejszy z obecnych.

Zastanawiała się, jakie będzie zakończenie wieczoru i jak Dylan postąpi, gdy odprowadzi ją do pokoju. Nie była pewna, czy znajdzie dość siły, by oprzeć mu się, jeżeli jeszcze raz ją pocałuje. Czy pragnie tego, co ewentualnie nastąpi? Miała ograniczone doświadczenie, ale podejrzewała, że Dylan wkrótce przestanie zadowalać się sporadycznymi pieszczotami. Odwzajemniając jego pocałunki, zapewne sprawiła trochę mylne wrażenie. Co będzie, jeśli szef zażąda czegoś więcej?

Przelotnie zerknęła na niego. Pomyślała, że jeśli obejmie ją i pocałuje, zaprosi go do pokoju. Pod wpływem pieszczot straci głowę, więc i rozum, a wtedy ciało bez trudu zwalczy rozsądne argumenty.

A jak zareaguje serce?

Straciła je dużo wcześniej. Przystojny pracodawca na szczęście o tym nie wiedział.

Dylan co chwilę uderzał pięścią w poduszkę, jakby wierzył, że ta czynność pomoże mu zasnąć. Od godziny przewracał się z boku na bok. Głowę miał wypełnioną obrazami kobiety śpiącej w sąsiednim pokoju. Czy spodziewała się, że doprowadzi wcześniej rozpoczęty flirt do końca?

Przeklinał siebie za to, że pozwolił jej wejść do pokoju i zamknąć drzwi. Gdyby jej przeszkodził, spędziłby upojną noc z kobietą, która rozpalala jego ciało jednym słowem, drobnym gestem.

Zjazd był podobny do innych. Dylan jak zwykle nudził się, ale

obecność pięknej asystentki pomagała wytrwać do końca wieczoru. Był dumny, że ma u boku Samantę, chociaż zupełnie nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje. Zatrudnił ją jako podwładną, a traktował jak poważnego partnera. Ów fakt nie uszedł uwagi znajomych, z którymi rozmawiał. Dylan zdawał sobie sprawę, że nazajutrz wszyscy będą o nim plotkować. Dlatego uważał, że im prędzej wróci do Melbourne, tym lepiej. A najlepiej byłoby pojechać do Budgeree i tam flirtować do upragnionego końca.

Nie pojmował, dlaczego nie był bardziej zdecydowany. Jak wyglądało pożegnanie? Odprowadził Samantę, obejmując ją i pieszczotliwie gładząc nagie ramiona. Gładka, jedwabista skóra jakby przemawiała do niego i prosiła, aby postąpił wbrew swym zwyczajom. Chwilami miał ochotę rozpiąć suknię i... I nic nie zrobił!

A co zrobiła Samanta? Pocałowała go lekko w policzek, podziękowała za „interesujący” wieczór i zamknęła drzwi.

Zostawiła go jak niedoświadczonego wyrostka!

Przez cały wieczór marzył o tym, by porwać ją w ramiona : namiętnie się z nią kochać. Marzenie nie spełniło się i musi spędzić kolejną bezsenłą noc. Oczywiście wolałby bezsenność z innego powodu.

Usiadł, po czym wstał, podszedł do okna i odsunął zasłonę. Zamyślony patrzył na wielkie miasto, którego światła migotały aż po horyzont. Widok był imponujący, ale Dylan wolał bezkresne przestrzenie w Wiktorii. Tam mógł godzinami jeździć na koniu i z dumą oglądać rodzinną posiadłość. Samanta zdawała się instynktownie rozumieć jego umiłowanie ziemi, a szczególnie Budgeree. Szkoda, że nie ceniła jego poczucia odpowiedzialności za rodzinę. Lecz teraz, znając staroświeckie poglądy jej rodziców na małżeństwo, mniej się dziwił.

Gdy pomyślał, że Samanta mogłaby zostać żoną Maksa Szerpowa, nieświadomie zacisnął pięści. Oczywiście zauważył, że starszy pan patrzy na nią pożądliwie i najchętniej obilby go pięściami. Był wściekły, bo chyba wzbudził politowanie Maksa, który uważał, że młodszy rywal nie ma żadnej szansy.

– A chcesz mieć szansę? – zapytał na głos.

Nie był pewien. Nerwowo potarł skronie, zasłonił okno i wrócił do łóżka.

Na lotnisku na chwilę odszedł. Samanta rozejrzała się i mocno zdenerwowała. Zaczęła przeklinać los za to, że prześladowuje ją pech. Przez moment łudziła się, że ma przywidzenie. Dotychczas nie wierzyła w przypadek lub zbieg okoliczności, ale chyba jednak istniała jakaś tajemnicza siła ingerująca w ludzkie życie. Bo jak inaczej wytłumaczyć spotkanie z Quade'em w restauracji w Melbourne, a z Maksem w hotelu w Sydney? Czemu przypisać nieoczekiwane pojawienie się na lotnisku dwóch innych znajomych mężczyzn? Widocznie mściwy los każe płacić za kłamstwa, które od kilku miesięcy opowiadała.

– Cześć, królewno. Co za niespodzianka!

Nick, najmłodszy brat, zamknął ją w mocnym uścisku.

– Skąd się wzięliście? – spytała gniewnie. Peter swoim zwyczajem uszczypnął ją w nos.

– Zaraz wyjaśnimy. Siostrzyczko, wyglądasz kwitnąco. Co robisz w Sydney? Gdzie twój pan do towarzystwa?

Poszedł kupić jakieś mało znane czasopismo i Samanta w duchu prosiła go, by zabawił przy tym jak najdłużej.

– Wyparował – odparła wymijająco. – Mogę wiedzieć, co was tu

sprowadza?

Ku jej zaskoczeniu Peter lekko się zaczerwienił.

– Ja otrzymałem zaproszenie na przyjęcie, a Nicky wybrał się ze mną, żeby zobaczyć, czy będą ładne dziewczyny.

– Kto urządzał przyjęcie?

Niepotrzebnie zapytała, gdyż wiedziała, na czyje zaproszenie Peter przyleciał do Sydney. Nie lubił wyjeżdżać z domu, a podróży samolotem wręcz nie znosił.

– Rodzice Ebony zorganizowali zbiórkę pieniędzy na rzecz dzieci z ubogich rodzin. Uznałem, że wypada trochę ich wspomóc. – Mocniej się zaczerwienił i uniknął wzrokiem, co utwierdziło Samantę w podejrzeniu, że jest bardzo zakochany. – Szkoda, że nie przyjechałaś, bo miałabyś okazję pochwalić się narzeczonemu.

– Przepraszam, kim? – rozległo się z tyłu.

Samanta drgnęła nerwowo. Nie zauważyła, że Dylan wrócił. Czy słyszała ostatnie zdanie? Nim się odezwała, Nick wyciągnął rękę.

– Pan Dylan Harmon, prawda? Miło mi pana poznać. Jestem Nick, a to Peter. Bracia tej szalonej kobiety.

Samanta bała się, że brat zdradzi jej tajemnicę, ale zaraz odetchnęła z ulgą. Na szczęście nie przedstawił się z nazwiska. Z twarzy Dylana zniknęło napięcie.

– Miło mi. – Ucisnął wyciągnięte dłonie. – Zdaje się, że panowie wiedzą o mnie więcej niż ja o nich.

– Normalne. – Peter roześmiał się. – Siostra niewiele mówi o rodzinie, co? To do niej podobne.

Samanta chętnie odciągnęłaby Dylana, nim będzie za późno. Lecz jak

to zrobić?

– Po co o was opowiadać, gdy mamy ciekawsze i ważniejsze tematy do rozmowy?

Wzięła Dylana pod rękę i rzuciła mu powłóczyście spojrzenie, które miało przekonać braci, że niebawem odbędą się zaręczyny. Jednocześnie zależało jej, żeby Dylan niczego się nie domyślił.

– Na pewno macie o czym gruchać. – Nick wybuchnął gromkim śmiechem i pociągnął brata za rękę. – Chodź, nie będziemy przeszkadzać gołąbkom. Do widzenia, księżniczko. Do zobaczenia, panie Harmon.

Zawstydzona Samanta spuściła głowę, a Dylan głośno sapał ze złości.

– Gołąbki? Narzeczone? – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Dlaczego twoi bracia coś podobnego wymyślili? I czemu wszyscy nazywają cię księżniczką?

Nadszedł krytyczny moment. Raz kozie śmierć! Lecz do czego się przyznać? Jak zwykle wolała powiedzieć częściową prawdę niż całkowite kłamstwo.

– Ciesz się, że nie znasz moich braci. Pięciu takich dowcipnisiów to istna rozpacz. Zawsze stroją sobie ze mnie żarty i kpili szczególnie na temat moich znajomych. Powiedziałam, że jesteś moim szefem, ale mają przewrotne poczucie humoru i kpili ze mnie nawet przy tobie. Kwestię małżeństwa wyjaśniłam wcześniej. Ilekroć bracia widzą mnie z nowym znajomym, zaraz mówią o wysyłaniu zaproszeń na ślub. Mam tego po dziurki w nosie.

– Wcale się nie dziwię.

Samanta z trudem przełknęła ślinę. Nie lubiła kłamać, lecz ostatnio nabierała wprawy i miała szansę zostać mistrzynią w tej dziedzinie.

– A co z tą księżniczką?

– Ten sam powód. Bracia i ich koledzy zawsze tak mnie nazywają, chociaż wiedzą, że tego nie cierpię.

Dylan wpatrywał się w nią, jakby chciał ją przeświecić wzrokiem i sprawdzić, czy mówi prawdę.

— Masz bardzo ciekawą rodzinę – skomentował.

Samanta ucieszyła się, że uwierzył w zmyśloną historyjkę, ale czuła do siebie coraz większy wstręt.

– Rzecz gustu. Według ciebie są ciekawi, a według mnie stuknięci.

Chciała odwrócić się, ale Dylan ją przytrzymał.

– Nie krytykuj najbliższych. Rodzina jest najważniejsza na świecie.

Nie miała ochoty słuchać wykładu o wartości rodziny, ponieważ Dylan nie wiedział, przez co przeszła. Dorastanie zawsze jest trudnym procesem, a w jej przypadku dochodziła presja z powodu przestarzałego tytułu, który powinna cenić, a którego nie chciała zaakceptować. Niech Dylan wygłasza komunały o rodzinie, lecz jej zapatrywań na tę kwestię nic nie zmieni.

– Cieszę się, że wracamy do Melbourne – rzekła, uśmiechając się radośnie.

Wiedziała, że im dalej znajdzie się od rodu Popowych, rym lepiej.

Dylan sądził, że po spotkaniu z braćmi Samanta opowie mu o sobie. Próbował wyciągnąć ją na rozmowę o rodzicach, braciach lub o dzieciństwie, ale nic nie osiągnął. Gasła go po kilku słowach. Właśnie dlatego był coraz bardziej przekonany, że ukrywa jakąś ponurą tajemnicę. Irytował się, że zbliża się koniec trzymiesięcznej umowy, a nadał niewiele wie o kobiecie, która niepostrzeżenie wśliznęła się do jego serca.

Postanowił zaproponować przedłużenie umowy, aby Samanta zdobyła

więcej doświadczenia. Byłoby to idealne rozwiązanie. Miałby wykwalifikowaną asystentkę oraz więcej czasu, aby spokojnie badać kiełkujące uczucia, które w nim wzbudziła. Dłużej nie mógł się oszukiwać, bo po powrocie z Sydney coraz bardziej pragnął Samanty. Szczerze ją polubił, ale jeszcze nie określał uczucia słowem „miłość”.

Od dawna nie wymawiał słowa, które kojarzyło mu się z bezradnością. Stracił ojca, ponieważ był zbyt uparty, żeby przyznać się do miłości synowskiej. I potem długo czuł się bezradny, gnębiły go wyrzuty sumienia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęli bramę wjazdową na teren majątku i Samanta ponownie odniosła wrażenie, że należy do Budgeree. Podziwiała okolicę, a jednocześnie zbierało się jej na płacz. Za tydzień nastąpi rozstanie, które tak czy owak będzie bardzo przykre. Lepiej więc nie marzyć o domu i trybie życia, który jest nie dla niej. Dawniej nie myślała o tym, by mieszkać na prowincji, choćby najpiękniejszej. Była przekonana, że została stworzona do życia w dużym mieście, dlatego z rodzinnych majątków w północnym Queenslandzie prędko uciekała do Brisbane. Teraz doszła do wniosku, że była to raczej chęć zrzucenia rodzinnych kajdan niż pragnienie zamieszkania w mieście.

Dyian zajeżdżał przed dom i wyłączył silnik.

– Coś mi się zdaje, że polubiłaś Budgeree.

Mówił bardzo cicho, jakby nie chciał zakłócić szczególnego nastroju.

– Jest tu coś, co chwyta mnie za serce, chociaż nie wiem, skąd się to bierze.

Dylan uśmiechnął się inaczej niż zwykle. Ciepło jego uśmiechu zbudziło uczucia, których Samanta wolała nie analizować.

– Bardzo mnie to cieszy, bo taki stosunek do Budgeree znacznie ułatwi sprawę.

Odwróciła wzrok, aby nie utonąć w przepastnej głębi ciemnych oczu. Uznała, że bezpieczniej nie pytać, o jaką sprawę chodzi. Wysiadła i przeciągnęła się. Zastanawiała się, co ją skłoniło, aby znowu przyjechać do Budgeree. Oczywiście Dylan usilnie ją namawiał i twierdził, że jej

obecność jest niezbędna, że musi być świadkiem przy podpisywaniu umów. Nie wierzyła mu, a jednak przyjechała. Po powrocie z Sydney stale miał w oczach osobliwy blask i patrzył na nią inaczej niż przedtem. Co będzie, gdy zostaną sam na sam?

Przed wyjazdem uprzedził, że tym razem nie zaprosił Ebony. Samanta zadrżała, poczuła podniecenie, krew zaczęła żywiej krążyć, ale nie wiedziała, czy cieszyć się z tego czy martwić.

Teraz, idąc za Dylanem, obserwowała jego chód. Sposób poruszania się też mówi coś o człowieku. Dylan chodził tak pewnym krokiem, jakby cały świat do niego należał. Sprawiał wrażenie człowieka przekonanego, że nikt mu się nie sprzeciwi.

Zaprowadził Samantę do pokoju, w którym poprzednio nocowała. Postawił walizkę na podłodze i oznajmił:

– Możesz spać tutaj, jeśli chcesz.

Wymowna pauza nie pozostawiała wątpliwości co do tego, o czym pomyślał. Widocznie miał nadzieję, że spędzą noc razem i... wcale nie będą spać.

– Dziękuję.

Podeszła do okna i odsunęła zasłony. Rozległy widok wprowadził ją w zachwyt. Zresztą wołała patrzeć na cokolwiek, byle nie na Dylana. Wiedziała, że im dłużej będzie wpatrywał się w nią zagadkowym wzrokiem, tym trudniej będzie zachować dystans.

Nie odwracała się. Może Dylan zrozumie, że wołałaby zostać sama.

– Co się stało?

Obejrzała się i natychmiast tego pożałowała. Zamiast opuścić pokój, Dylan stanął za nią, więc jego szept zabrzmiał tuż przy jej uchu.

– Jak się czujesz? Odsunęła się lekko.

– Dziękuję, dobrze.

Chciała odejść, lecz Dylan przytrzymał ją za rękę.

– Wątpię. Powiedz, o co chodzi.

Samanta wbiła wzrok w złączone dłonie. Najrozsądniej byłoby natychmiast uciec od Dylana, opuścić jego dom. Kogo dotychczas oszukiwała? Dlaczego nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy? Nie potrafi oprzeć się bożyszczu kobiet. Im prędzej przyjmie to do wiadomości, tym lepiej.

– Może powiem później.

Odsunęła się, na szczęście Dylan ją puścił. Przykucnęła koło walizki i zaczęła przekładać rzeczy. Prędko mrugała, aby powstrzymać łzy. Dawniej płakała bardzo rzadko, a ostatnio uczuciowa huśtawka sprawiła, że coraz częściej była bliska łez.

– W każdej chwili jestem do dyspozycji.

Powiedział to życzliwie, więc miała ochotę ukryć twarz na jego potężnej piersi i wyrzucić z siebie wszystko, co ją dręczyło.

Zamiast tego jedynie skinęła głową. Bała się odezwać, ponieważ łzy trysnęły jak fontanna i spłynęły po policzkach.

Dylan jeszcze przez chwilę czekał.

Gdy wyszedł, Samanta rzuciła się na łóżko i długo szlochała. Sama nie wiedziała, dlaczego płacze. Z żalu, że niedługo skończy pracę i na zawsze pożegna Dylana? Ze wstydu, że przez cały czas go okłamywała? Czy dlatego, że nie wzbudziła cieplejszych uczuć w człowieku, którego na swoje nieszczęście pokochała?

Dylan żałował, że nie zapytał Samanty, dlaczego jest przygnębiona. Był

zły, ponieważ jej dziwne zachowanie mogło pokrzyżować mu szyki. A wszystko dokładnie obmyślił, zaplanował. Zamierzał uraczyć asystentkę sutą kolacją i dobrym winem, po czym zaproponować stałą pracę, czyli przedłożyć ofertę nie do odrzucenia. A co potem? Kto wie... Zdołał powstrzymać wodze fantazji, zanim ogarnęło go pożądanie.

Głowił się, jak postąpić. Poczekać do następnego dnia i jednak próbować zrealizować plan czy zaraz wracać do Melbourne? Czy pomylił się, błędnie interpretował zachowanie Samanty, która wcale nie jest nim zainteresowana? Może odpowiadała na pocałunki z jakiegoś dziwnego poczucia obowiązku wobec przełożonego i nie był to przejaw cieplejszych uczuć. Istniała także ewentualność, że popełnił głupstwo i zbyt mocno przywiązał się do kobiety, której jest obojętny. Nie mógł znieść myśli o rozstaniu i dlatego wmówił sobie, że Samanta bez wahania przyjmie propozycję stałej pracy.

Wiedział, że znajdzie inną, równie kompetentną asystentkę. Lecz został niejako zmuszony do tego, by nakłaniać Samantę do przedłużenia umowy. Żywił cichą nadzieję, że oboje będą mieli okazję lepiej poznać swe uczucia.

– Moje uczucia – rzekł na głos.

Skrzywił się niezadowolony. Przez ostatnie lata był wolny od emocjonalnych więzów. Sytuacja bardzo mu odpowiadała, a mimo to zaczął tęsknie wzdychać do drobnej blondynki. Tymczasem ona zapewne rozstanie się z nim bez żalu i odjedzie, zabierając z sobą swą tajemnicę.

– Niech to diabli! – mruknął ze złością.

Wyszedł z domu, trzasnął drzwiami i zbiegł po schodach. W trudnych chwilach lubił cwałować na ulubionym rumaku. Miał nadzieję, że podczas

przejażdżki wyrwie się z letargu, który pozbawia człowieka zdrowego rozsądku.

Poraziła go straszna myśl, że Samanta oczekuje od niego jedynie czeku. Wobec tego trzeba wyraźnie o to zapytać.

Samanta nie mogła zmusić konia do galopu, a wiedziała, że stępa nie dogoni jeźdźca widocznego daleko na horyzoncie. Podczas poprzedniego pobytu w Budgeree Dylan przydzielił jej Błyskawicę, która nie zasługiwała na swe pochlebne miano. Australijczycy mają przekorną naturę i dają zwierzętom imiona przeczące ich cechom. Olbrzymi ogier Dylana nazywał się Karzeł.

Wierna tradycji Błyskawica nie zamierzała pędzić za Karłem. Samanta zrezygnowała z pościgu i pogodziła się z faktem, że dogoni jeźdźca... następnego dnia.

Przez okno widziała, że Dylan wyprowadził konia ze stajni i jak szalony pognął w dal. Oboje jednocześnie wpadli na podobny pomysł. Samanta też chciała sprawdzić, czy podczas przejażdżki rozjaśni się jej w głowie. Wolałaby spokojny trucht, a Dylan pędził jak wichur.

Jechała daleko za nim, ale starała się nie stracić go z oczu. Nie знаła okolicy, więc bała się, że zabłądzi na rozległych równinach. Miała nadzieję, że na świeżym powietrzu zadecyduje, co powiedzieć. Płacz przyniósł jej ulgę, była spokojniejsza, lecz nadal nie wiedziała, jak zniesie rozstanie. Intuicyjnie czuła, że Dylan chce zaproponować dalszą współpracę. Lecz co zyska poza przedłużeniem agonii?

Wiedziała, że rodzice niecierpliwą się, pragną poznać jej „narzeczonego” a nie chciała, żeby Dylan był świadkiem, jak długo podtrzymywane kłamstwo rozlatuje się niby domek z kart. Telefony od

rodziców były coraz bardziej natarczywe, toteż zdawała sobie sprawę, że szczęście przestanie jej dopisywać. Nie, nie było innego wyjścia. Musi postąpić według pierwotnego planu, rozstać się z Dylanem i wrócić na łono rodziny. Łudziła się, że rodzice przyjmą do wiadomości namacalny dowód, iż jest niezależna i poradzi sobie bez męża, bez opiekuna. Miała nadzieję, że Dylan nigdy nie dowie się, jak go wykorzystwała, ani nie domyśli się, że zabrał jej serce.

Jakby na zawołanie pojawił się, ale bardzo daleko. Człowiek i koń stali na szczycie wzgórza, ich sylwetki rysowały się na tle nieba tonącego w złocie zachodzącego słońca. Samanta poczuła ucisk w gardle, w oczach znowu zapiekły łzy. Pragnęła na zawsze zapamiętać ten obraz, aby przywoływać go podczas długich, smutnych, samotnych miesięcy i lat.

Jakby wyczuwając jej wzrok, Dylan odwrócił się. Ujrzał ją, spiął konia i pędem zjechał ze wzgórza.

Samanta zastanawiała się, czy to jest życie, do którego zdołałaby się przyzwycząć. Codziennie pod wieczór wyjeżdżałaby na spotkanie z ukochanym i razem wracaliby do domu. Byliby szczęśliwi...

Potrząsnęła głową, aby przerwać fantazjowanie, które nie wiadomo skąd się wzięło. Nie będzie wspólnego życia w Budgeree, powrotów pod wspólny dach, nocy z ukochanym. Zamiast tego zostanie przeraźliwa pustka.

Lecz zanim to nastąpi, nie musi być bierna. Może wykorzystać każdą chwilę, każdą sekundę w towarzystwie człowieka, którego pokochała. Ledwo myśl powstała, trudno było ją ignorować, a jeszcze trudniej usunąć. Czy to zaszkodzi, jeżeli maksymalnie wykorzysta czas, jaki im pozostał? Wspomnienia będą pociechą, która w najbliższych miesiącach utrzyma ją

przy życiu, gdy w pełni uświadomi sobie, co utraciła.

Dylan nadjechał i zatrzymał Karła tuż przy Błyskawicy. Samanta wyprostowała się i uśmiechnęła.

– Pilnowałam cię, żebyś nie zabłądził.

Dylan rozpogodził się, wyciągnął rękę i palcem musnął jej policzek.

– Wytarłem brudną smugę – wyjaśnił, odsuwając się tak prędko, że nie zdążyła przytulić się do jego ręki. – Przejazdźki daleko od domu są surowo zabronione. Łatwo zabłądzić, a nie mam kogo wysłać na poszukiwania.

Samanta usłyszała ostrzejszą nutę i dostrzegła zmarszczkę na czole. Pomyślała, że jeśli zamierza rozbudzić pożądanie, musi bardzo uważać na to, co mówi i robi.

– Nie krzycz na mnie, bo jestem niewinna. Wybrałam się na krótką przejażdżkę, ale dobrze wiesz, że gdy Błyskawica się rozpędzi, nic i nikt jej nie zatrzyma.

Dylanowi pociemniały oczy.

– Typowe dla istot rodzaju żeńskiego. Nie rozumiem, dlaczego wszystkie tak się zachowują.

Zapanowało milczenie. Samanta nie spodziewała się takiej reakcji i gorączkowo szukała dowcipnej odpowiedzi, która zmieniałaby nastrój.

Sytuację uratował Karzeł, który zaczął niecierpliwie bić kopytem, jakby znudziło mu się czekanie i szykował się do biegu.

– Wracamy – rzekł Dylan, nie patrząc na Samantę. – Zgłodniałem.

– Ja też – szepnęła.

Zdawała sobie sprawę, że jej głód nie wynika z braku jedzenia. To tęsknota za człowiekiem, który jedzie obok i z dumą ogląda swą

posiadłość. Pamiętała podjętą przed kilkoma minutami *decyzję* i miała nadzieję, że zdobędzie się na odwagę, by wprowadzić ją w życie. Skoro to ostatni tydzień z Dylanem, nie będzie łez ani żalu. Pierwszy raz spotkała mężczyznę, który budził w niej bardzo silne uczucia i którego tak mocno pragnęła. Zagłuszy rozsądek mówiący, że postępuje źle. Zignoruje wszystkie ostrzeżenia i będzie uwodzicielska, rozpali Dylana.

Jechała rozpromieniona, zadowolona. Uśmiechała się na myśl o tym, jak Dylan zareaguje, gdy zobaczy, że pozbyła się zahamowań. Nie zastanawiała się, czy starczy jej sił, aby odejść, gdy umowa wygaśnie.

Dylan usiadł w fotelu koło kominka i wyciągnął nogi ku trzaskającym płomieniom.

– Na zdrowie.

Samanta stuknęła się z nim kieliszkiem i upiła dwa łyki. On wypił więcej, jakby chciał ugasić wielkie pragnienie. Nie mógł oderwać oczu od czerwonych ust, marzył o tym, żeby je pocałować.

– Na zdrowie – mruknął.

Był coraz bardziej przekonany, że do końca życia nie pozna kobiet, nie zrozumie ich postępowania. Samanta zmieniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i wyraźnie starała się być pogodna, beztraska. Dlaczego jest w diametralnie innym nastroju niż po przyjeździe?

Podczas kolacji była ożywiona, sprawiała wrażenie, jakby rozumiała jego dumę z Budgeree i szczerze interesowała się planami związanymi z zagospodarowaniem majątku. Dawno nie czuł się tak dobrze w towarzystwie kobiety. Uznał, że moment jest odpowiedni i trzeba wykorzystać go, aby poruszyć temat nowej umowy i stałej współpracy.

– Samanto, musimy porozmawiać – rzekł poważnie.

Ku jego zaskoczeniu roześmiała się i sięgnęła po jego kieliszek.

– Kiedy będziesz bardziej serdeczny i zaczniesz zwracać się do mnie zdrobniałym imieniem?

Milczał, więc odstawiła kieliszki i odwróciła się. Na jej ustach igrał zachęcający uśmiech.

– Czemu nie odpowiadasz?

Dylan rozparł się w fotelu, założył ręce za głowę i podziwiał smukłą sylwetkę na tle płomieni. Samanta wyciągnęła ręce do ognia, co sprawiło, że bluzka mocniej opięła jej kształtne piersi.

Dylan czuł rosnące pożądanie, ale na razie trzymał je na wodzy.

– Dlaczego uważasz, że powinienem być mniej oficjalny? – zapytał ochryple.

– Bo byłoby przyjemniej.

Wiedział, że byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby pociągnął tę śliczną dziewczynę na dywan przed kominkiem, pocałował, rozpiął bluzkę...

Jakby odgadując jego myśli, Samanta usiadła na podłodze, a podniecony Dylan uznał, że to pierwszy krok do spełnienia jego marzeń. Wyobraził sobie, że rozbiera Samantę i pieści jej cudne ciało...

– Dylanie?

Nawet sposób, w jaki wymawiała jego imię, wzmagił pożądanie. Czy to możliwe, aby Samanta pragnęła go równie mocno, jak on jej pożąda? Nie!

Zerwał się z miejsca i wielkimi krokami ruszył ku drzwiom. Nie chciał popełnić głupstwa, a gdyby usiadł obok Samanty, zachowałby się niemądrze.

– Zobaczmy się rano. Idę spać.

– Mogę iść z tobą?

Jej szept natychmiast go zatrzymał.

– Co powiedziałaś?

Sądził, że wyobraźnia spletała mu figła i przesłyszał się, a jednocześnie miał nadzieję, że słuch go nie mylił.

Samanta nie odpowiedziała, więc wystraszył się, że zaczyna tracić rozum. Schwycił klamkę i otworzył drzwi, aby uciec, ale Samanta szepnęła:

– Chodź tutaj.

Błyskawicznie przebiegł pokój, padł na kolana i porwał ją w ramiona.

Przez długą chwilę milczeli.

– Będziemy tylko tak siedzieć? – spytała Samanta. – Nie pocałujesz mnie?

Natychmiast przytulił ją mocniej i obsypał gorącymi pocałunkami. Jęknęła, a wtedy stracił resztki opanowania. Zachowywał się jak człowiek spragniony, który znalazł cudowne źródło. Trzymał ją tak mocno, że brakło jej tchu, ale nie zdawał sobie z tego sprawy.

Podświadomie oczekiwał, że Samanta powstrzyma go, odepchnie, więc dziwił się, że mu ulega. Przytuliła się, objęła za szyję, pogładziła kark, paznokciem delikatnie drasnęła skórę i jednocześnie pocałowała go w brodę.

Poleciały iskry. Nie tylko z polana, które nagle się rozпалиło.

– Jesteś pewna? – zapytał Dylan tak ochryple, że sam nie poznał swego głosu.

– Nie zadawaj pytań – odparła z ustami przy jego ustach. – Dzisiaj jesteśmy tylko my. Wyłącznie ty i ja. Chcesz tego?

Nim zdobył się na odpowiedź, pociągnęła go, dopraszając się o nowe pocałunki i pieszczoty. Spełniając jej życzenie, spijał słodycz ust, jakby to był nektar.

– Och, jak cię pragnę... – szepnął rozgorączkowany. Drżącymi palcami rozpiął bluzkę, wsunął rękę pod koronkę i dotknął piersi, o których marzył przez tyle dni i nocy.

Samanta poczuła silny prąd raz po raz przesywający ciało. Traciła głowę, ale była zachwycona.

– Długo na to czekałam.

– Ja jeszcze dłużej.

Delikatnie całując piersi, powoli przesuwał dłoń po brzuchu, coraz niżej. Samanta była podniecona jak nigdy, aż trochę się wystraszyła.

– Kochanie, spełnia się moje marzenie – rzekł Dylan namiętnym szeptem.

Spojrzała w ciemne oczy. W świetle płomieni ukochany miał rozogniony wzrok, ale zdawało się jej, że dostrzega też czułość. To naprawdę czułość czy jedynie wytwór podnieconej wyobraźni?

– Ufasz mi? – szepnął Dylan. – Tak.

Odsunął loki z policzka, powoli nakreślił linię od skroni do ust i kilka razy musnął palcem dolną wargę. Pieszczoty jeszcze bardziej roznieciły płomień pożądania. – Pójdziemy do mnie?

Samanta ledwo dostrzegalnie skinęła, a wtedy wstał i zaniósł ją do sypialni.

Obudziła się i przeciągnęła. Zdziwiła się, że jest naga. Dlaczego? Przecież zawsze śpi w bawełnianej bluzce. Raptem usiadła, podciągnęła koc pod brodę i rozejrzała się zawstydzona. Przypomniała sobie

wydarzenia wieczoru.

A więc to nie był sen.

Znajdowała się w cudzej sypialni, w olbrzymim łożu. I była zupełnie naga.

A mężczyzna, który ją tu przyniósł, zniknął bez śladu.

Poprzedniego dnia postanowiła spędzić choć jedną noc z Dylanem, lecz po podjęciu decyzji ogarnęły ją wątpliwości i bała się, co będzie rano. Jak należy się zachować? Co wypada powiedzieć? Nie byli obcymi ludźmi, którzy mogą rozstać się bez pożegnania. Mieli pracę, którą trzeba wykonać, choćby to było tylko przez tydzień. Jak teraz spojrzeć Dylanowi w oczy? Pamiętała upojną noc, nigdy jej nie zapomni. Czy po takim szaleństwie można utrzymać kontakty na dotychczasowej płaszczyźnie?

Bała się kompromitacji, więc prędko wstała. Zbyt prędko! Skrzywiła się, ponieważ zaboląły ją mięśnie, o których istnieniu dotychczas nie miała pojęcia. Chciała wziąć prysznic, ubrać się i napić gorącej kawy. Dopiero potem zastanowi się nad tym, jak odtąd rozmawiać z szefem.

Pozbierała rzeczy z podłogi i pobiegła do swego pokoju.

Była zadowolona, że Dylana nie ma. Łudziła się, że podczas kąpieli wymyśli, co mu powiedzieć. Najlepsza byłaby jakaś żartobliwa uwaga. Na przykład: „Proszę pana, obowiązki poza godzinami pracy są zabójcze”.

Wzięła czystą bieliznę i poszła do łazienki. Stojąc pod strumieniem gorącej wody, pomyślała, że Dylan wstał wcześniej, aby uniknąć spotkania. Rozumiała go i nie miała mu tego za złe. Prawdopodobnie dużo straciła w jego oczach, gdy po południu bez powodu rozplakała się, a wieczorem niespodziewanie go uwiodła.

Na pewno tak się rzeczy mają i trzeba będzie to i owo wyjaśnić. Nie

była jednak pewna, czy starczy jej odwagi, by to zrobić.

Sięgnęła po mydło i w tym momencie poczuła, że owiewa ją zimne powietrze, a potem do pleców przywiera gorące ciało.

– Daj mydło – rzekł Dylan tuż przy jej uchu.

Objął ją od tyłu, więc oparła się o niego. Gdy pieszczotliwie mył piersi, zataczając coraz mniejsze kółka, jęknęła z rozkoszy.

Zastanawiała się nad tym, co mu powie, a zdobyła się tylko na jęk! Lecz teraz rozmowa była niepotrzebna.

Po długim czasie Dylan rzekł:

– Spotkamy się w kuchni i podczas śniadania ułożymy plan na dzisiaj. Jest co nieco do zrobienia.

– Oczywiście.

Pocałował ją w ucho i odszedł. Zachowywał się, jakby nocne szaleństwo uleciało mu z pamięci. Czyżby nic nie czuł? Samanta z przykrością uświadomiła sobie, że słodkie marzenie, jakie hołubiła przez trzy miesiące, jest nierealne. A miała odrobinę nadziei, że Dylan zakocha się i zostanie jej prawdziwym narzeczoną.

Niestety! Nadszedł czas, aby obudzić się z pięknego snu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Samanta zasłużyła na Oscara, a nawet należał się jej cały worek nagród za sztukę aktorską, którą się popisała. Była uosobieniem doświadczonej i pracowitej asystentki, jaką każdy zwierzchnik chciałby mieć. Świadczyło o tym zachowanie Dylana. Postępował jak pracodawca, który od swych podwładnych żąda wyłącznie perfekcji. Nie zrobił żadnej aluzji do przeżyć w nocy i o incydencie w łazience też nie wspomniał.

Udawał, że między nimi nic nie zaszło i Samanta zorientowała się, że tego samego oczekuje od niej. Poszła za jego przykładem, bo uznała, że takie rozwiązanie jest pod wieloma względami najlepsze. Należało pamiętać o tym, że nie mogą liczyć na wspólną przyszłość, a współpraca skończy się za parę dni.

– Podaj mi tamte dokumenty.

Żądając podania pliku papierów, Dylan nawet nie raczył oderwać wzroku od faktury, którą sprawdzał.

Samanta miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim, ale jedynie mruknęła pod nosem:

– Niektórzy zapominają, że istnieje słowo „proszę”.

– Nie bądź dziecinna.

Spojrzał na nią groźnie, jakby powiedziała coś nieprzyzwoitego, więc zrobiła przesadnie zdziwioną minę.

– Od kiedy uprzejmość jest dziecinadą?

Dylan zbył jej pytanie milczeniem i zajął się otrzymanymi dokumentami. Samanta czuła narastającą złość. Przez kilka godzin

tolerowała suche polecenia i gburowate zachowanie, lecz powoli miała dość. Dotychczas Dylan był bardzo wymagający, ale zawsze grzeczny, uprzejmy. Dlatego zastanawiała się, czy obecne odpychające zachowanie jest celowe, bo chodzi o odsunięcie jej na nieprzekraczalny dystans. Jeżeli tak, to cel został osiągnięty.

Policzyła do dwudziestu, zrobiła kilka głębokich wdechów i zajęła się podliczaniem długich kolumn. Żałowała, że życie nie jest równie łatwe jak dodawanie.

– Zapomniałem powiedzieć, że wyjedziemy, jak tylko uporamy się z tą robotą.

Samanta zerknęła na niego i zdążyła zauważyć, że przygląda się jej z osobliwym wyrazem twarzy. Prędko jednak pochylił głowę i zajął się następnym dokumentem.

– Ładnie, że mówisz z dużym wyprzedzeniem – mruknęła z ironią.

Bardzo ją intrygowało, co stało się z komitywą, w jakiej przedtem pracowali. Łudziła się, że noc ich zbliży, a tymczasem przepaść nieoczekiwanie się powiększyła.

– Nie mam nastroju do żartów.

Przebrała się miarka. Samanta miała dość protekcyjnego tonu i wrogiego nastawienia. Uznała, że porcja jest stanowczo za duża jak na jeden dzień. Wstała, przesunęła papiery w stronę szefa, wzięła torebkę i rzuciła przez ramię:

– Żałuję, że wczoraj wieczorem nie przyznałeś się do kwaśnego humoru. Zaoszczędzilibyśmy sobie dzisiejszego żalosego przedstawienia.

Dylan spojrział na nią zdumiony i otworzył usta, ale nie dopuściła go do słowa.

– Za kwadrans będę gotowa i zaczekam przed domem. – Miała nadzieję, że nie usłyszał drżenia głosu. – – Dobrze, że zdążyliśmy załatwić najpilniejsze sprawy.

Wyszła z dumnie uniesioną głową, chociaż zbierało się jej na płacz i przeklinała człowieka, który doprowadził ją do rozpacz.

Po powrocie do Melbourne Dylan zamknął drzwi pokoju, rzucił walizkę na podłogę i zacisnął pięści. Nie pojmował, jak doszło do tego, że wszystko popsuł. Pobyt w Budgeriee miał otworzyć furtkę do bliższego związku z Samantą, a tymczasem spędzone tam dni doprowadziły do zatrzęsienia tej furty. Dlaczego postępował jak idiota, zachowywał się jak osioł i mówił nie to, co myślał? Przecież pragnął zanieść Samantę do sypialni i przez cały dzień kochać ją namiętniej niż w nocy.

A co zrobił, aby to osiągnąć? Brutalnie ją odepchnął, ponieważ nie miał odwagi przyznać się przed sobą, że się zakochał. Uważał, że w jego życiu nie ma miejsca na bezużyteczne uczucie, które wszystko komplikuje i gmatwa kontakty międzyludzkie. Miłość zmienia sympatyczną znajomość ludzi wolnych w związek osób uzależnionych od siebie, związek pełen różnego rodzaju odpowiedzialności. Wiedział o tym z własnego doświadczenia, a poza tym pamiętał los ojca.

Rozmyślenia przerwało pukanie.

– Kto tam?

– Można?

– Oczywiście.

Stanął tyłem do okna. Łudził się, że matka nic nie wyczyta z jego twarzy, ale oczywiście zorientowała się, że jest w kiepskim nastroju.

– Stało się coś złego? – Nie.

Nie lubił nikogo okłamywać, a szczególnie najważniejszej osoby w swym życiu. Szkoda, że zapomniał o wyjątkowych uzdolnieniach matki. Miałby mniej kłopotu z ukryciem prawdy o uczuciach, jakie Samanta w nim rozbudziła.

Starsza pani usiadła na łóżku i wskazała miejsce koło siebie.

– Chodź tu i wszystko mi opowiedz.

Dylan ani drgnął. Nie chciał zwierzać się matce, nie zamierzał wyznać prawdy. Wystarczyło, że bił się z myślami, że nie chciał uznać rodzącej się miłości.

Pani Harmon miała typowo kobiecą intuicję i zawsze doskonale wiedziała, jakie syn ma problemy. Im bardziej starał się je ukryć, tym łatwiej go rozszyfrowywała.

– Zakochałeś się, prawda? – zapytała cicho.

Dylan miał kamienną twarz, ale wiedział, że matki nie uda się zwieść.

– Coś mi się zdaje, że czytasz za dużo romansów – rzekł z sarkazmem.

– Czas, żebyś przeczuciła się na inny gatunek czytadeł. Kryminały też bardzo wciągają, bo zbrodnia jest ciekawa.

Starsza pani pokręciła głową, jakby odpowiedź syna mocno ją rozczarowała.

– Jedyne zbrodnia, jaka mnie interesuje, rozgrywa się na moich oczach. Mój drogi, kiedy wreszcie przyjmiesz do wiadomości, że bez miłości życie jest puste? Czasem trzeba trochę zaryzykować, ale naprawdę warto.

– Kto mówił o miłości?

Na twarzy pani Harmon pojawił się wymowny uśmiech. Tak samo uśmiechała się, gdy mały Dylan powiedział, że wypadł mu ząb, a naprawdę sam go wyrwał. Gdy udawał ból żołądka, aby uniknąć klasówki

w szkole. Gdy stanowczo twierdził, że podejrzane ślady na szyi są od przypadkowego uderzenia podczas gry w bilard.

– Nie musisz nic mówić, bo wszystko masz wypisane na twarzy. – Splotła ręce na kolanach i nadal się uśmiechała. – Matki wiedzą takie rzeczy.

– Daj spokój. To nie temat do rozmowy. Poirytowany zaczął chodzić od okna do drzwi. Czuł się, jakby był cyrkowym zwierzęciem, któremu treser każe skakać przez obręcz.

– Widzę, że nie chcesz ze mną rozmawiać. Ale może warto, żebyś pomówił z panią swego serca.

Dylan oczyma wyobraźni ujrzał Samantę. W Budgeriee ostro zareagowała na jego uwagę o kiepskim nastroju. Widział, że stara się ukryć ból, ale nie przeprosił jej, a potem czuł się jak przestępca. Co zrobił, aby załagodzić sytuację? Nic. Absolutnie nic. A to niewybaczalne.

– Faktycznie musimy wyjaśnić pewne sporne kwestie. Pani Harmon rozpromieniła się i otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale Dylan nie dopuścił jej do głosu.

– Mamo, nie wyciągaj pochopnych wniosków. Chodzi tylko o dalsze zatrudnienie Samanty... na stałe, a nie o jakieś sprawy sercowe.

– Aha.

Była wyraźnie zawiedziona. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo polubiła Samantę. Wiedząc, że każda matka pragnie ożenić syna, cierpliwie znosił niezbyt delikatne popychanie w ramiona Monique Taylor. Lecz dlaczego matka chciałaby związać go z Samantą? Była nieugięta, gdy chodziło o mieszanie spraw służbowych i prywatnych i kilkakrotnie dawała mu do zrozumienia, że flirtowanie z pracownicą jest niestosowne.

A jak teraz postępuje? Niemal wymusza przyznanie się do tego, że pokochał asystentkę. Dlaczego to robi?

– Synu, przykro mi, że nie chcesz zwierzyć się starej matce, ale pamiętaj, że zawsze jestem gotowa cię wysłuchać. – Pani Harmon wstała i poprawiła spódnicę. – Dam ci dobrą radę: zawsze słuchaj serca.

Pocałowała go w policzek i wyszła. Dylan został z mnóstwem niewesołych myśli krążących głównie wokół ślicznej asystentki. Dręczyło go pytanie, jak przeprosić za skandaliczne zachowanie.

Samanta nawet nie otworzyła walizki. Po co wyjmować rzeczy? Przecież za tydzień znowu trzeba będzie je pakować. A jeśli postawi na swoim, być może nastąpi to przed upływem tygodnia. Uważała, że nie ma sensu przeciągać struny. Dylan dał jasno do zrozumienia, że nie może znieść jej obecności. Zaczął zachowywać się grubiańsko, już nie mogła na niego patrzeć.

Przyznała Ebony rację, że miłość jest dla naiwnych i zwykle kończy się źle. Przypomniała sobie podejrzaną minę Petera, gdy na lotnisku w Sydney padło imię jej przyjaciółki. Jeśli przypuszczenia są słuszne, Ebony też grozi rozczarowanie. Może już ją spotkało?

Na myśl o przyjaciółce Samanta poczuła, że do oczu cisną się jej łzy. Miała ochotę wypłakać się przed kimś, Ebony

byłaby najlepsza, lecz nie było jej pod ręką. Przeklinając swą głupotę, gniewnie otarła oczy. Nie ma sensu rozpaczać z powodu kogoś, kto nie jest wart ani jednej łzy.

Opanowała się, przypudrowała nos i poszła do gabinetu. Była przekonana, że rozmowa z przyjaciółką choć trochę podniesie ją na duchu. Nikt nie potrafił tak rozsądnie mówić i tak skutecznie uspokajać.

Wybrała numer i niecierpliwie czekała. Na szczęście Ebony odebrała telefon po piątym sygnale.

– Dzień dobry.

– Co się stało? Masz dziwny głos. Samanta głośno westchnęła.

– Nie wiedziałam, że to oczywiste.

– Co on takiego zrobił?

Ebony posiadała niebywałą zdolność trafiania w sedno problemu. Samanta czasami miała jej to za złe, lecz teraz była wdzięczna.

Opowiedziała całą historię ze szczegółami, nic nie ukrywając. Gdy skończyła, zapadło długie milczenie.

– Czemu nie powiesz mu prawdy? – wreszcie zapytała Ebony.

Samanta gorzko się zaśmiała.

– Co mam powiedzieć? Że wprowadzie przez trzy miesiące byłam gorliwą asystentką, ale pracowałam dla zabawy? Mam wyznać, że wszystko od początku do końca było oparte na kłamstwie, bo jedyne, czego chcę, to poślubić go i spędzić życie u jego boku? Czy to mi radzisz? Głowę dam, że będzie zachwycony.

– Źle mnie zrozumiałaś. Radzę ci, żebyś powiedziała, co żujesz. Nie masz nic do stracenia, prawda?

Samanta usłyszała jakiś dźwięk za plecami, więc zakryła słuchawkę i obejrzała się. Na progu stał Dylan, patrzył na nią wilkiem.

– Kończ – warknął. – Musimy natychmiast porozmawiać. Jego wcześniejszy gniew był niczym w porównaniu z obecną wściekłością. Ostry ton, mars na czole, zaciśnięte pięści wskazywały, że długo hamowana złość przerodziła się w niepohamowaną furię.

– Przepraszam cię, muszę kończyć – cicho powiedziała do Ebony

Samanta. – Zadzwońę później.

W gardle jej zaschło, ręce się trzęsły.

– Jeśli musisz przerwać ze względu na tego, o kim była mowa, to idź na całego.

Samanta pomyślała, że tym razem rada przyjaciółki nie pomoże, bo jest za późno, aby „iść na całego”. Czekają ją więcej przykrości, niż to wszystko było warte.

Odłożyła słuchawkę zaniepokojona tym, że Dylan słyszał ostatnie zdania. A może nie tylko ostatnie?

Odwróciła się i zobaczyła, że groźnie zmarszczył brwi i idzie ku niej jak myśliwy podchodzący zwierzynę. Widocznie usłyszał za dużo.

– Siadaj! – Wskazał krzesło, na którym siedziała przez prawie trzy miesiące. – Musimy omówić twoje zatrudnienie.

Samanta zawsze buntowała się wobec rozkazów, lecz uznała, że teraz nie warto bronić swych praw. Dylan był wściekły jak sto diabłów, ale sama nieopatrznie go sprowokowała.

Usiadła na wskazanym krześle.

– Mówisz wyjątkowo przyjemnym tonem – rzekła względnie spokojnie.

Dylan mocniej zacisnął pięści i przez chwilę oddychał ze świstem.

– Przyszedłem, żeby zaproponować ci stałą posadę asystentki. Wykonałaś fantastyczną robotę, spisałaś się lepiej, niż się spodziewałem. Dlatego uznałem, że nadszedł czas, by scementować naszą współpracę.

Samanta nie wiedziała, jak zareagować. Sądziła, że zostanie poddana drobiazgowemu przesłuchaniu, bo Dylan był świadkiem całej rozmowy z Ebony. Lecz nie o to chodziło. Po napięciu nastąpiło gwałtowne

odprężenie. Ulżyło jej, gdy uświadomiła sobie, że Dylan chciał jedynie omówić warunki dalszej współpracy. Jego gniewny nastrój widoczne był pozostałością porannych humorów. W drodze powrotnej z Budgeree Dylan nie odzywał się, co *jej* odpowiadało.

Nieco uspokojona otworzyła usta, ale Dylan podniósł rękę.

– Chwileczkę.

Niemal wypułł to słowo i Samanta zrozumiała, że ulga była przedwczesna.

– Nie chcę słyszeć nic więcej z twoich kłamliwych ust. Patrzył na nią z wściekłością i pogardą, więc straciła resztę nadziei, że zdołają się porozumieć. Skuliła się, gdy uświadomiła sobie, że jednak słyszał wszystko, co powiedziała Ebony. Nie pozostawało nic innego, jak wypowiadać się. A tak długo miała nadzieję, że Dylan nigdy nie pozna żenującej prawdy.

– Pozwól wyjaśnić...

– Nie pozwolę – przerwał brutalnie. – Nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień.

Samanta zgarbiła się. Było jej niezmiernie przykro, że nie wie, jak uspokoić jego gniew, uśmierzyć ból. Rozumiała jego złość, bo sama nie lubiła być okłamywana. Zdawała sobie sprawę, że wreszcie musi powiedzieć prawdę, i tylko prawdę.

Zanim jednak zdołała wykrztusić choć słowo, Dylan podszedł, pochylił nad nią poczerwieniałą twarz i wycodził przez zaciśnięte zęby:

– Myślałem, że jesteś inna, ale bardzo się pomyliłem. Jesteś taka, jak cała reszta. Gardzę tobą.

Najpierw zrobiło się jej gorąco, ale zimna pogarda w jego słowach

zmroziła ją.

– Jaka reszta? – spytała cicho.

Miała nadzieję, że ton jej głosu podziała uspokajająco. Niestety, tak się nie stało.

– Okłamałaś mnie, jak inne kobiety. Słyszałem, co mówiłaś tej przez telefon. Dowiedziałem się, że zgłosiłaś się pod pozorem szukania pracy, a chodziło ci tylko o to, żeby dostać obrączkę i dobrać się do naszej fortuny. Plan się nie powiódł, bo wyszło szydło z worka. Koniec naszej współpracy. Precz z moich oczu!

Patrzył na nią wzrokiem, przed którym uciekali nawet mężczyźni. Samanta pobladła, ale bez zmrużenia powiek wytrzymała jego spojrzenie i nadal siedziała. Nie zaprzeczyła oskarżeniu, nie próbowała się tłumaczyć. Była sztywno wyprostowana, lecz nerwowo splatała i rozplatała palce.

Dylan czuł, że serce mu krwawi, że nie zniesie bólu. Żałował, że Samanta nie jest inna i marzenie się nie spełni. Usłyszał, jak mówiła, że praca była oszustwem, a podjęła ją, bo miała nadzieję na małżeństwo.

Wyrzucał sobie, że nie zna się na ludziach i wciąż daje się oszukiwać. W przeszłości był bardzo ostrożny, dlatego nie padł ofiarą kobiet zjawiających się ze słodką miną i pochlebstwami, które miały go zjednać. Nie kochały go, pożyły tylko i wyłącznie majątku Harmonów.

Przedtem zawsze udawało mu się uchronić serce. Aż do teraz.

Mimo to nie przegrał, bo na czas wykrył plan Samanty i zdążył uratować rodzinny majątek. Lecz nie uratował swego serca.

Wyprostował się i jeszcze groźniej spojrzął na Samantę.

– Nie słyszałaś, co powiedziałem? Precz stąd – wycedził z bezbrzeżną pogardą.

Wyszła, nie oglądając się za siebie.

Dylanowi pękało serce, gdy patrzył na jedyną kobietę, którą naprawdę pokochał, a nieodwołalnie utracił.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jest dobrze, jest dobrze...

Samanta powtarzała te dwa słowa podczas całej podróży do Brisbane. Starła się uwierzyć, że to prawda, co jednak przychodziło jej z trudem, bo stale widziała wykrzywioną twarz Dylana. Gdy rzucił oskarżenie, oczy płonęły mu pogardą i nienawiścią.

Powinna być zła na niego. Miała prawo nienawidzić go za to, że wyciągnął pochopne wnioski. Zamiast tego czuła się tak, jakby rozciął jej klatkę piersiową i wyrwał serce. Pierwszy raz przeżywała tak dojmującą pustkę. Była pewna, że do końca życia nie uleczy się z miłości do Dylana.

Plan, który obmyśliła, aby udowodnić rodzicom, że stać ją na niezależność, powiódł się. Lecz co z tego? Zwycięstwo było jednocześnie porażką, bo w trakcie udowadniania nieszczęśliwie się zakochała.

Zastanawiała się, czy ma prawo winić Dylana za to, że wrzucił ją do jednego worka z innymi kobietami, które starały się go usidlić. Trudno się dziwić, że po tym, co niechcący usłyszał zarzucił jej oszustwo i wyrachowanie. Wiedziała, że mówiła o kłamstwie i niejasno pamiętała, że dodała też coś o małżeństwie. Zarzut o podstępym dążeniu do ślubu nie był daleki od prawdy. Gdyby Dylan oświadczył się, wyszłaby za niego natychmiast, bez namysłu.

Samolot wylądował i Samanta rozejrzała się w poszukiwaniu brata. Z lotniska w Melbourne zadzwoniła do Ebony i zapytana, dlaczego wraca wcześniej, obiecała, że wytłumaczy później. Ebony domyśliła się, co zaszło, i uprzedziła, że zawiadomi Petera, który prawdopodobnie

przyjedzie na lotnisko. Samanta nie miała nastroju, żeby się sprzeciwić, więc nic nie powiedziała. Była jednak prawie pewna, że brat podda ją irytującemu przesłuchaniu.

Peter odnalazł ją wśród tłumu przyjezdnych, mocno objął i serdecznie ucałował. Samanta bała się, że wybuchnie żalonym płaczem.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

Wziął walizkę i odwrócił się, a Samanta na chwilę zaniemówiła ze zdumienia.

– Poczekaj – zawołała, gdy odzyskała mowę. – Nie masz pytań? Nie przeprowadzisz błyskawicznego śledztwa?

Peter lekko wzruszył ramionami.

– Szkoda czasu. Chodźmy. Dziś nie będę dręczyć cię żadnymi pytaniami.

– A tego najbardziej się bałam. Od kiedy stałeś się wrażliwy i liczysz się z moimi uczuciami?

Przez dwadzieścia lat bracia droczyli się z nią, dokuczali, krytykowali, pouczali, toteż trudno było uwierzyć, że jeden nagle się zmienił.

Peter był wyraźnie zażenowany.

– Ebony przykazała mi, żebym zostawił cię w spokoju. Zabroniła o cokolwiek pytać.

Samanta starała się zachować powagę, ale chciało się jej śmiać. Peter rozwiał wątpliwości co do tego, czy znajomość jej przyjaciółki z bratem rozwija się w odpowiednim kierunku. Widocznie zakochał się bez pamięci i dlatego był posłuszny kobiecie. W dodatku osobie, która otwarcie wyrażała swe zdanie i nie tolerowała sprzeciwu.

– Kiedy wesele?

Nie oparła się pokusie, chciała podręczyć się z bratem. Dzięki temu zapomniałaby o własnym zmartwieniu. Peter spieki raka.

– Już ci powiedziała, że...

– Że co?

– To miała być tajemnica.

Samanta schwyciła go za rękę, ponieważ doznała olśnienia i musiała natychmiast się upewnić.

– Żenisz się?

Peter wystraszył się, jakby pytanie padło z głośników.

– Cicho! Nikt jeszcze nie wie i chciałbym, żeby nadal tak było.

Samanta rozejrzała się w poszukiwaniu krzesła lub ławki, bo bała się, że z wrażenia zemdleje.

– Żenisz się z Ebony czy stroisz sobie żarty? – zapytała słabym głosem.

Peter pokręcił głową.

– Mówię prawdę. Kochamy się... od dawna... więc czas ogłosić radosną nowinę wszem i wobec.

– Czemu dotychczas trzymaliście to w tajemnicy?

– Kto jak kto, ale ty powinnaś znać odpowiedź. Samanta doznała kolejnego olśnienia i zrozumiała, że podczas jej nieobecności rodzice „zajęli się” synami. Widocznie teraz oni musieli wysłuchiwać rodzicielskich rad, aby „poślubili osobę odpowiadającą ich arystokratycznej pozycji” i „przekazali rodowe nazwisko potomności”. Po latach udreki nareszcie będzie miała sprzymierzeńca.

Ucałowała Petera z dubeltówki.

– Bardzo, bardzo się cieszę. I przysięgam, że nikt nie wydrze mi waszej

tajemnicy. Ale uprzedzam, że utopię Ebony w łyżce wody. Nie puściła pary z ust.

Peter pocałował ją w czoło.

– Milczała, bo uważa, że nie wypada... skoro masz... swoje kłopoty...

Urwał, jakby i tak za dużo powiedział. Samanta zdobyła się na promienny uśmiech. Nie zamierzała zdradzić się, jak bardzo cierpi.

– Nie jest tak źle.

W samochodzie Peter pokrótce zreferował sytuację w domu.

Dylan rzadko pił na umór, ponieważ uważał, że alkohol zaciemnia umysł, utrudnia rzeczowy osąd spraw. Teraz jednak opróżnił butelkę whisky. Wiedział, że alkohol nie utrudni mu oceny Samanty, bo sam, bez pomocy z zewnątrz, pokpił sprawę.

Zdażył trochę ochłonąć, lecz nadal wyrzucał sobie, że jak głupiec dał się nabrać na kobiece sztuczki. Mimo wszystko uważał, że sprawa jeszcze nie jest zamknięta. Oparł głowę na rękach, potarł skronie. Żałował, że przed trzema miesiącami poznał śliczną blondynkę o bystrym umyśle i ciętym języku. Jeszcze bardziej żałował, że przez kwartał zachowywał się tak, że teraz sam się temu dziwił.

W głębi zranionej duszy nadal pragnął Samanty, jak nigdy nie pragnął żadnej kobiety.

– Dlaczego Samanta wyjechała?

Drgnął i podniósł głowę. Pomyślał, że matka weszła do gabinetu chyłkiem, jak on przed kilkoma godzinami. Lecz ona nic nie usłyszała, a on dowiedział się czegoś, co pokrzyżowało plany na najbliższą przyszłość.

– Bo mnie okłamywała!

Pani Harmon przesunęła krzesło i usiadła.

– Aha. Czyli ci powiedziała.

– Wiedziałaś?! – krzyknął.

Potrząsnął głową, przetarł oczy. Nie mógł uwierzyć, że jego matka popierała podstęp. Widocznie postanowiła uczynić wszystko, aby go ożenić. Zrobiło mu się niedobrze.

Pani Harmon lekko wzruszyła ramionami. Czy to oznacza, że rozgrzesza oszustkę, która zamierzała wykorzystać ich nazwisko i uszczuplić rodzinny majątek?

– Owszem, wiedziałam. Ledwo ujrzałam Samantę, domyśliłam się prawdy. Poprosiłam o szczerą rozmowę i moje przypuszczenia okazały się słuszne.

Dylan miał wrażenie, że się dusi.

– Mimo to poparłaś ją?

– Tak. Wy tłumaczyła mi, o co chodzi, a ja nie widziałam w tym nic złego.

Dylan zerwał się na nogi i po raz drugi tego dnia zalała go fala wściekłości.

– Nie widziałaś nic złego w tym, że oszustka ucieka się do podstępu, żeby dostać się do naszych pieniędzy? – krzyczał, nie panując nad sobą. – Mamo, jak mogłaś? Kto tu oszalał, ty czy ja?!

Pani – Harmon wybuchnęła śmiechem, a Dylan osłupiał, ponieważ był to śmiech nadzwyczaj szczery.

– Skąd przyszło ci do głowy, że Samanta ma chrapkę na nasz majątek?

Dylan skrzyżował ręce na piersi i groźnym wzrokiem przeszył jedyną kobietę, której dotychczas bezgranicznie ufał.

– Dziś niechcący usłyszałem jej rozmowę przez telefon. Powiedziała

komuś, że mnie okłamywała i że chce za mnie wyjść dla pieniędzy.

Starsza pani otarła załzawione oczy.

– Mój drogi, zleją zrozumiałeś, całkiem na opak.

– Doprawdy?

Pani Harmon skinęła głową i spoważniała. Dylan nagle wystraszył się, że dowie się czegoś, co wcale mu się nie spodoba.

– Czy słyszałeś o rodzie Popowych?

– Naturalnie. Wiem, że są bardzo bogaci, posiadają połowę Queenslandu.

– Czy wiesz, że są potomkami rosyjskich carów? Dylan nie rozumiał, dokąd prowadzą pytania, ale nie chciał niepotrzebnie marnować czasu. Zresztą jego matka rzadko mówiła po próżnicy.

– Proszę cię, przejdź od razu do sedna.

Pani Harmon wyciągnęła chusteczkę i wytarła nos.

– Wątpię, żeby Samanta połakomiła się na nasze pieniądze. W jej żyłach płynie błękitna krew.

– Co takiego?

Pomyślał, że nie zauważył u matki żadnych oznak starzenia się, ale być może uwiad starczy rozwija się błyskawicznie.

– Samanta jest jedyną córką w rodzie Popowych. Jest bardzo zamożna.

Pani Harmon ulitowała się nad synem i odwróciła wzrok. Dylan zaśmiał się niewesoło i przykry dźwięk poniósł się echem po pokoju.

– Nic a nic nie rozumiem. Po co w takim razie uciekła się do podstępu? Dlaczego zmieniła nazwisko i chciała być u nas pokojówką? Czemu gadała o małżeństwie?

Potrząsnął głową, jakby to mogło pomóc uporządkować kłębiące się

myśli i pytania.

– Ją zapytaj, a nie mnie. – Pani Harmon wstała i położyła synowi dłoń na ramieniu. – To jedyne wyjście.

Dylan długo patrzył w ślad za matką, a potem sięgnął po telefon.

Spotkanie przebiegło niezgodnie z oczekiwaniami. Samanta spodziewała się mnóstwa pytań, głównie na temat nieobecnego narzeczonego, a tymczasem rodzice przyjęli ją z otwartymi ramionami i okazywali więcej czułości niż przez ćwierć wieku. Zamiast zadawać niedyskretne pytania, zapewnili o swej miłości, żalili się, że bardzo tęsknili.

Samanta była całkowicie zdezorientowana zmianą w postępowaniu dotychczas surowych rodziców.

Dlatego wyznała całą prawdę. No, prawie całą.

Przyznała się do tego, że praca u Dylana Harmona miała stanowić dowód samodzielności i niezależności. Opowiedziała o poczuciu swobody, jakie miała, będąc z dala od rodziny. Mówiła o tym, że na widok Maksa Szerpowa dostaje mdłości i uprzedziła, że go nie poślubi, raczej ucieknie z domu na dobre.

Rozpląkała się, gdy rodzice przytulili ją i przeprosili za to, że niechcący doprowadzili do rozpacz. Przyznali się, że nie zdawali sobie sprawy, jaki nacisk wywierają na dzieci. Szczera rozmowa okazała się katalizatorem i zmieniła ich wzajemne stosunki. Samanta pomyślała, że gdyby wiedziała, iż ryzykowny plan tak zaowocuje, przeprowadziłaby go dużo wcześniej.

Powiedziała rodzicom bardzo dużo, prawie wszystko. Przemilczała jedynie fakt, że oddała serce człowiekowi, który nią gardzi.

Nie miała jednak czasu rozczulać się nad sobą. Korzystając ze zmiany

w postępowaniu rodziców, Peter oznajmił, że zamierza poślubić Ebony. Wszyscy ucieszyli się i zaczęli namawiać go, aby jak najprędzej urządził wesele.

Tydzień później najwierniejsza przyjaciółka Samanty miała zostać jej bratową.

Samanta poprawiła makijaż i zapukała do drzwi przyległego pokoju.

– Jesteś gotowa?

Na progu stanęła Ebony w wystudiowanej pozie.

– Czy wyglądam jak prawdziwa panna młoda?

Miała długą suknię koloru kości słoniowej, drogocenną tiarę i welon do podłogi.

Samanta otarła łzy wzruszenia.

– Wyglądasz jak marzenie. Boję się, że Peter zemdleje na twój widok.

– Niech pan młody nie ośmieli się skompromitować w dniu ślubu. Nie masz pojęcia, ile wysiłku kosztowało mnie doprowadzenie do tego etapu. Jeśli teraz coś nam przeszkodzi, powieszę się na pierwszym drzewie.

– Nie będzie tak źle, bo mój brat jest nieprzytomnie zakochany. Ale czy jesteś stuprocentowo pewna, że chcesz należeć do naszej zwariowanej rodziny?

Ebony bardzo rzadko ulegała wzruszeniu, ale teraz w jej oczach zalśniły łzy.

– Kochana, my dwie już dawno jesteśmy jak rodzina. Pamiętaj o tym.

Samanta objęła ją i prędko zamrugnęła, aby się nie rozplakać. Wiedziała, że jeśli teraz wybuchnie płaczem, długo się nie uspokoi.

Po powrocie z Melbourne co noc wylewała tyle łez, że napełniłaby Pacyfik. Lecz nie chciała, aby jej nieszczęście zepsuło nastrój w dniu

ślubu brata i przyjaciółki.

Ebony wysunęła się z jej objęć i pobięła do siebie.

– Zaraz będę gotowa, bo faktycznie czas iść. W kościele już czeka na mnie zaczarowany królewicz.

Samanta roześmiała się. Nie mogła wyobrazić sobie brata jako królewicza z bajki.

– Co z niego za królewicz? Szkoda, że nie widziałaś, jak mi dokuczał, jak czasem wyglądał...

– Nie wszyscy wyglądają jak Dylan – przerwała Ebony. – A on też ci dokuczył.

Samanta wolałaby, żeby nikt nie przypominał jej o ukochanym, o którym musi zapomnieć.

– On jest niewinny. Okłamałam go, więc nic dziwnego, że ostro mnie osądził.

– Nie próbuj go usprawiedliwiać. Gdyby miał więcej oleju w głowie, przyjechałby za tobą i zażądał wyjaśnień.

Samanta wzięła przyjaciółkę za rękę.

– Uspokój się. Pannie młodej nie wolno się denerwować.

Musimy skupić się na najważniejszej kwestii, czyli na tym, żebyś szczęśliwie wyszła za mąż. Dylan należy do przeszłości.

Ciekawa była, ile czasu upłynie, zanim sama uwierzy w to, co głośno mówi. Kiedy wspomnienie o ukochanym naprawdę przejdzie do przeszłości?

Dylan był wyjątkowo zajęty, codziennie miał jakieś ważne spotkanie. Zaraz pierwszego dnia zarezerwował bilet do Brisbane, ale potem kilkakrotnie musiał przekładać wyjazd. W związku z tym zaczął

podejrzewać, że złośliwy los nie dopuści do tego, aby wyjaśnili nieporozumienie. Nie mógł jednak zapomnieć o pięknej asystentce i uważał, że musi tak czy inaczej zakończyć całą sprawę. Chciał uzyskać odpowiedzi na kilka dręczących pytań, a jedynie Samanta mogła ich udzielić.

Wreszcie przyleciał do Brisbane i prosto z lotniska pojechał do posiadłości Popowych. Z podziwem patrzył na otoczenie w zakolu rzeki, na starannie utrzymane trawniki wokół domu wyglądającego jak pałac. Nie rozumiał, dlaczego dziewczyna żyjąca w takim luksusie postanowiła wyjść za mąż dla pieniędzy. W podstępym planie musiało być coś, o czym jego matka nie wiedziała, a co on musi odkryć. Nie wyjedzie z Brisbane, póki nie dowie się wszystkiego.

Po wyjściu z taksówki miał wrażenie, że grunt usuwa mu się spod nóg. Bardzo nieprzyjemne uczucie. Mimo to wyprostował się i energicznie zastukał do drzwi. Uśmiechnął się uprzejmie, lecz powitanie wypadło inaczej, niż się spodziewał. – Co za diabli pana nadali?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Brat Samanty wyglądał, jakby szykował się do ciosu. Dylan pomyślał, że dostanie pięścią w nos, lecz mimo to wyciągnął rękę na powitanie – Dzień dobry. Jestem Dylan Harmon. Pańska siostra u mnie pracowała, a my poznaliśmy się na lotnisku w Sydney.

Peter patrzył na niego pogardliwym wzrokiem i nie ujął wyciągniętej dłoni.

– Pamiętam. Nie odpowiedział pan na pytanie, a chcę wiedzieć, co pan tu robi.

Dylan opuścił rękę. Nie rozumiał, skąd bierze się nieprzyjazne nastawienie Petera, bo uważał siebie za stronę pokrzywdzoną. Wszystkiemu była winna Samanta, lecz nie wiadomo, co przewrotna oszustka naopowiadała rodzinie. Widocznie wymyśliła jakąś okropną historię i stąd wroga postawa jej brata.

– Przyjechałem zobaczyć się z Samantą. Jest w domu? Peter wybuchnął szyderczym śmiechem.

– Nie ma. Spędziła noc w hotelu, żeby być bliżej kościoła. Coś mi się widzi, że za długo pan zwlekał.

Dylan nie od razu zrozumiał znaczenie tych słów. Przeraził się, gdy uświadomił sobie, że brat Samanty jest w smokingu. Niemożliwe, aby ona wychodziła za mąż!

Zachwiał się, ponieważ oczyma wyobraźni ujrzał Samantę i owego podstarzałego mężczyznę, który w hotelu w Sydney wsiadł do windy. W duchu szpetnie zaklął. Miał ochotę rzucić się na Petera i przemocą

wydobyć z niego prawdę, lecz zdołał się pohamować. Samanta wspomniała, że rodzice od dawna planują wydać ją za przyjaciela rodziny. Wtedy zlekceważył informację, a teraz przeraził się, że jego zachowanie popchnęło ją w ramiona starego zalotnika.

Zacisnął pięści i wbił w Petera pałający wzrok.

– Gdzie jest kościół? Peter pokręcił głową.

– O, bratku, tego ci nie powiem. Nie pozwolę, żebyś zepsuł ten dzień. Idź swoją drogą, a moją siostrę zostaw w spokoju. Samanta nie chce cię znać.

Dylan czuł, że łąda moment rozsadzi go wściekłość. Nie odejdzie z niczym. Musi spotkać się z Samantą przynajmniej na chwilę. Choćby tylko po to, aby powiedzieć jej, że popełnia horrendalne głupstwo. Postara się przekonać ją, że powinna zostać jego żoną, że szkoda wychodzić za człowieka w wieku własnego ojca. Postanowił, że zrobi wszystko, aby nie dopuścić do ślubu.

Walczył z sobą, starał się opanować wzburzenie. Wiedział, że to, co zamierza powiedzieć, zadecyduje o jego losie, o całej przyszłości.

Poczerwieniał i długo nie mógł się przemóc, ale wreszcie wykrztusił:

– Kocham Samantę.

Peter natychmiast zmienił się, rozpogodził i mocno klepnął go w plecy.

– Chłopie, trzeba było od razu tak mówić. Możesz zabrać się ze mną, bo zaraz jadę do kościoła.

Dylan był zdenerwowany, więc zdawało mu się, że jazda trwa wieki. Tylko jednym uchem słuchał Petera, który zabawiał go uprzejmą rozmową. Nie mógł się skupić, ponieważ przed oczyma miał Samantę w ślubnej sukni i Maksa... wreszcie przypomniał sobie imię rywala.

Myśl o tym, że Samanta zostanie żoną innego, przyprawiała go o fizyczny ból. Dlatego wypił kilka kieliszków whisky podanej przez gościnnego gospodarza. Musiał przekonać Samantę, że poślubiając Maksa, popełni wielki błąd, którego będzie żałowała do końca życia.

Gdy zajechali przed kościół, wyskoczył, zanim limuzyna się zatrzymała.

– Zaczekaj! Dokąd tak pędzisz? – krzyknął Peter. – Po ślubie będziecie mieli dość czasu na rozmowę.

Zamiast uspokoić, jego słowa jeszcze bardziej zdenerwowały Dylana, który przyspieszył kroku.

– Musimy pogadać teraz – mruknął pod nosem.

Po ceremonii będzie za późno, a nie chciał dopuścić, żeby szczęście wymknęło mu się z rąk.

Nie rozglądał się, więc nie widział, że goście weselni patrzą na niego ze zdumieniem. Wpadł do kościoła, rozejrzał się i ucieszył, że Samanty nie ma przed ołtarzem. Ulga niestety trwała krótko, bo podszedł pastor.

– Szuka pan oblubienicy? – zapytał.

Dylan miał ściśnięte gardło, nie mógł mówić, więc skinął głową. Jednak Samanta wkrótce stanie przed ołtarzem! Co robić? Co robić?

– Gdzie ona jest? – szepnął.

Pastor wskazał mahoniowe drzwi po lewej stronie.

– Tam. Widziałem niejedną pannę młodą, ale tak rozpromienionej...

– Przepraszam.

Zostawił pastora i pobiegł do wskazanych drzwi, które otworzył bez pukania. Serce zamarło mu na widok stojącej przy oknie kobiety. Widział ją niewyraźnie, ponieważ na moment oślepiło go słońce. Był pewien, że

przemówi jej do rozsądku i ślub zostanie odwołany.

– Samanto, musimy wyjaśnić nieporozumienie – rzekł słabym głosem.

– Tu jej nie ma. Poszła nad rzekę. Panna młoda odwróciła się od okna.

– Co ty tu robisz? – zawołał zdumiony. – Czemu jesteś tak ubrana?

Ebony uśmiechnęła się ironicznie.

– Dawno nie słyszałam głupszego pytania. Wyobraź sobie, że wychodzę za mąż.

Dylan wytrzeszczył oczy.

– Ty? Więc Samanta nie wychodzi za Maksa Szerpowa? Ebony z trudem zachowała powagę.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Z tego, co mówił Peter, wywnioskowałem, że dzisiaj jest ślub jego siostry...

Urwał, ponieważ przyszła mu do głowy niemiła myśl, że znowu pochopnie wyciągnął wniosek.

Ebony popatrzyła na niego ze współczuciem, podprowadziła do drzwi i lekko popchnęła.

– Idź do niej. Zdaje mi się, że rzeczywiście musicie coś wyjaśnić.

Dylan poczuł, że wstępuje w niego nadzieja, bo może jeszcze nie wszystko jest stracone. Rozejrzał się, zobaczył ścieżkę wiodącą nad rzekę i rzucił się niemal biegiem. Po chwili dostrzegł siedzącą na ławce Samantę. Wpatrywał się w nią spragnionymi oczami. Wyglądała cudownie w różowej sukni podkreślającej delikatną karnację. Rozpuszczone włosy rozwiewał wiatr.

Ogarnęło go pożądanie. Pragnął tej ślicznej istoty. Musi do niego należeć.

Samanta spojrzała na zegarek i westchnęła. Wołałaby zostać tutaj, zamiast iść do kościoła. Nad rzeką znalazła spokój, którego szukała. Tak samo czuła się w Budgeree... Prędko odsunęła tę myśl, bo ujrzała obrazy, które wołałaby usunąć z pamięci.

Zauważyła cień na ścieżce.

– Dzień dobry.

Wstała tak gwałtownie, że pociemniało jej w oczach, Na widok Dylana ugięły się pod nią nogi.

– Co tu robisz?

– Przyjechałem do ciebie.

Patrzyła z niedowierzaniem na potarganego mężczyznę. Co stało się z eleganckim Dylanem, którego miała nieszczęście pokochać? Ten człowiek był niepodobny do szefa. Miał mocno podkrążone oczy, co świadczyło, że ostatnio cierpiał na bezsenność. Ubranie było wygniecione, krawat przekrzywiony, koszula rozpięta pod szyją. Pierwszy raz widziała Dylana w takim stanie. Czy to znaczy, że przez ten tydzień jemu też było ciężko?

– Niepotrzebnie traciłeś czas – rzekła cicho.

– Nie sędzę. Jest tyle rzeczy, które musimy sobie powiedzieć. Samanta żałowała, że nie ma okularów przeciwsłonecznych. Dłonią osłoniła oczy. Nie chciała, aby Dylan wyczytał w nich nadzieję i tęsknotę.

– Myślałam, że już powiedziałaś mi wszystko. – Obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersi. – Przestałeś bać się, że uszczknę coś z waszego majątku?

Dylan usiadł i wskazał miejsce obok siebie.

– Dlaczego zataiłaś przede mną swoje pochodzenie? Po twarzy Samanty przemknął cień gniewu.

– Kto ci powiedział?

Przycupnęła na ławce jak najdalej od Dylana, chociaż miała ochotę przytulić się do niego.

– Mama. – Zamilkł, jakby zbierał myśli, – Dlaczego sama się nie przyznałaś? Czemu zmieniłaś nazwisko? Po co zgłosiłaś się do nas do pracy? – Pokręcił głową. – To wszystko nie miało sensu.

Samantę znowu ogarnęły wyrzuty sumienia, że wykorzystała go do tego, aby rodzice zmienili poglądy.

– Gdybym was nie okłamała, gdybym powiedziała prawdę, nie zostałabym zaangażowana. A bardzo potrzebowałam pracy.

– Dlaczego? I to akurat takiej? Przecież jesteś bogata, masz pieniędzy jak lodu.

– Nie chodziło o pieniądze. – Głośno westchnęła. – Mówiłam ci o wybujałej ambicji moich rodziców i ich planach. A to jeszcze nie było wszystko. Są tak zwariowani na punkcie pochodzenia, że od lat zatrawali mi życie. Jako nastolatka buntowałam się nieśmiało, a teraz postanowiłam iść na całego. Widziałam tylko jedno wyjście. Postanowiłam udowodnić im, że nie zginę, że dam sobie radę bez ich wpływów i pieniędzy. I bez męża.

Dylan spojrzał na nią z dziwnym błyskiem w oku.

– Tym mniej rozumiem, czemu mówiłaś o małżeństwie ze mną.

Samanta czuła, że zasycha jej w gardle. Co powiedzieć? Trzeba bardzo uważać na słowa, aby nie zdradzić za dużo, aby nie wydała się prawda o uczuciach.

– To, co wtedy podsłuchałeś, było żartem. Ebony jest moją serdeczną przyjaciółką i od początku o wszystkim wiedziała. Dlatego wystawiła mi

falszywe referencje... Wiedziała również, że okłamałam rodziców, którym powiedziałam, że jadę do Melbourne, żeby... zacieśnić znajomość z tobą, zaręczyć się... Właśnie o tym rozmawialiśmy.

Zapadło przykre milczenie. Samanta w duchu błagała Dylana, aby coś powiedział. Cokolwiek.

– A co z resztą?

– Z jaką resztą?

Udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi, ale doskonale wiedziała, co miał na myśli. Serce zaczęło jej bić jak szalone.

– Czy to, co zaszło między nami w Budgeree, też było częścią twojego planu? Tylko udawaniem?

Pomyślała, że ma okazję, aby definitywnie zakończyć znajomość. Wystarczy dać twierdzącą odpowiedź i rozstaną się na zawsze. Dylan gładko przełknął wyjaśnienie, dlaczego skłamała w sprawie pracy. Lecz żaden mężczyzna nie toleruje kobiety, która udaje miłość.

Otworzyła usta, by powiedzieć „tak”, lecz kłamstwo nie chciało przejść przez gardło. Pomimo doznanych przykrości i tego, co przez tydzień sobie wmawiała, w tej kwestii nic się nie zmieniło.

– Samanto?

Usłyszała w jego głosie nutę niepewności, co ostatecznie przeważało szalę.

– Nie, to nie było udawanie.

Oczy pociemniały mu tak mocno, że zrobiły się prawie czarne.

– Więc co?

Niezależnie od tego, jak bardzo go kochała, nie zdobędzie się na wyznanie miłości. Co z tego, że przyjechał? Dlaczego nie powiedział, o

czym chciał rozmawiać? Nie zrobi z siebie idiotki i nie przyzna się do gorących uczuć.

Splotła palce i modliła się, żeby uniknąć natychmiastowej kary za kolejne kłamstwo.

– Pociągałeś mnie, sądziłam, że z wzajemnością. Dość długo flirtowaliśmy, więc kolejny etap wydawał mi się czymś naturalnym.

– Tylko tyle?

Zrobiła obojętną minę i wzruszyła ramionami. – A ile? Dylan wyraźnie zbladł.

– Myślałem... łudziłem się, że żywisz do mnie nieco cieplejsze uczucia.

– Cieplejsze? – Zaśmiała się gorzko. – Daj spokój. Oboje niemy, że to byłaby prosta droga do katastrofy.

Dylan milczał.

– Za bardzo się różnimy – ciągnęła Samanta. – Ja bronię się przed kajdanami, w które rodzice chcą mnie zakuć, a ty bardzo przejmujesz się odpowiedzialnością za rodzinę. Jesteś ślepy na wszystko inne, poza tym niewiele widzisz. Dylan zrobił się purpurowy.

– Co to znaczy? – warknął.

Samanta postanowiła definitywnie zakończyć przykrą rozmowę.

– Z tego, co o tobie słyszałam, nietrudno wydedukować, że masz jakiś kompleks. Wiąże się z twoim ojcem, prawda? Czy dlatego tak dbasz o pomnożenie majątku?

Widziała, że uderzyła go w najczulsze miejsce. Chyba teraz zostawi ją w spokoju.

Dylan wstał i wsunął ręce do kieszeni. Był wściekły, jego oczy ciskały błyskawice.

– Przepraszam, że zawracałem ci głowę – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie szkodzi. Odprowadzę cię.

– Zbędna fatyga.

Odwrócił się i odszedł. Samanta wystraszyła się, że teraz naprawdę umrze z rozpacz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Podczas ślubu i uczty weselnej była pogodna, uśmiechnięta, chociaż w oczach piekły łzy.

Panna młoda musiała przebrać się do podróży, więc razem z druhną wróciła do hotelu. Dopiero tutaj Samanta zreferowała rozmowę z Dylanem.

– Zwariowałaś! Kompletnie zgłupiałaś! – zawołała Ebony. – Nie mam wątpliwości.

Samanta, która nie spodziewała się krytyki, popatrzyła na przyjaciółkę zaskoczona jej gwałtowną reakcją.

– Bardzo dziękuję za komplement. Nie przypuszczałam, że kopniesz leżącego.

– Myślałam, że jesteś bystrzejsza. Nie widzisz, że Dylan jest zakochany?

Samanta zrobiła wielkie oczy.

– A tak, nawet bardzo! – ironizowała. – To dlatego padł na kolana i zapewnił mnie o dozgonnej miłości, co?

Wzruszyła ramionami i położyła na fotelu suknię ślubną. Czy kiedykolwiek będzie miała podobną?

Ebony schwyciła ją za rękę i odwróciła ku sobie.

– A dałaś mu szansę?

– Po co? – Speszona umknęła wzrokiem. – Sprawa jest beznadziejna, bo za bardzo się różnimy.

– No, proszę. Czy ja nie mam racji? Dziewczyno, ty naprawdę straciłaś

rozum.

Samanta bała się, że wybuchnie płaczem.

– Daj mi spokój. Mam dość przykrości bez twoich przykrych wymówek.

Ebony włożyła spódnicę i zapięła zamek. Milczała, aby dać przyjaciółce czas na dojście do siebie. Samanta ucieszyła się, że już będzie miała spokój, lecz jej radość okazała się przedwczesna.

– Wiem, że nie bardzo mam prawo to mówić, ale uważam, że musisz wiedzieć – rzekła Ebony. – Najgorsze, co można powiedzieć Dylanowi, to zarzucić mu, że ma kompleks z powodu ojca.

– Dlaczego?

Zapytała, chociaż z twarzy przyjaciółki wyczytała, że lepiej nie znać odpowiedzi.

– Ponieważ on faktycznie ma jakieś wyrzuty sumienia związane z ojcem. Pan Harmon umarł, gdy Dylan podróżował po świecie i beztrosko się bawił, nie dbając o obowiązki wobec rodziny.

Samanta pomyślała, że postępował tak samo, jak ona i przeraziła się. Jak czułaby się, gdyby któreś z rodziców zmarło, gdy ona przebywała w Melbourne? Prawdopodobnie miałyby wyrzuty, jakie gnębią Dylana i też starałyby się jakoś naprawić zło. Czy poczucie winy jest motorem działania Dylana? To tłumaczyłoby jego przywiązanie do Budgeriee oraz niesmak, z jakim wysłuchał jej poglądów na temat obowiązków i odpowiedzialności wobec rodziny.

Zgnębiona zwiesiła głowę.

– Zrobiłam duży błąd, prawda?

– Olbrzymi. – Ebony popchnęła ją w stronę drzwi. – Idź do Dylana.

– Mam lecieć za nim następnym samolotem?

Bała się, że nie starczy jej sił i odwagi, by stanąć przed człowiekiem, którego boleśnie zraniła. Czy w przypuszczeniach Ebony jest ziarno prawdy? Czy możliwe, że Dylan ją pokochał? Jeśli tak, co można zrobić, aby go przebłagać?

Ebony filuternie się uśmiechnęła. Samanta dobrze знаła ten uśmiech.

– Nie musisz pędzić do Melbourne. Dylan jest prawdziwym dżentelmenem. Zdobył się na to, żeby przyjść do kościoła i złożyć mi życzenia. Zrobił to, mimo że sam cierpi. Miał nieszczęśliwe oczy, więc domyśliłam się, że zaszło coś przykrego i nagadałaś mu głupot. Udało mi się wyciągnąć z niego, gdzie będzie nocował. Jedź do hotelu i błagaj Dylana o przebaczenie.

Samanta objęła przyjaciółkę.

– Jesteś niezastąpiona. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Pewnie zmarnowałabyś wszystkie życiowe szanse. No, jazda! Już cię nie ma.

Dosłownie wypchnęła ją za drzwi.

Dylan zakręcił kran, wyszedł z kabiny i energicznie się wytarł. Był niezadowolony, bo prysznic nie złagodził cierpień ciała i duszy. Szukał lekarstwa, lecz nic nie pomagało. Od tygodnia bardzo źle spał, przez całą noc przewracał się z boku na bok. Podróż do Brisbane też go zmęczyła, ponieważ kupił bilet w ostatniej chwili i dostał najgorsze miejsce. Musiał siedzieć z podkurczonymi nogami, z kolanami pod brodą.

Najgorsze zaś było to, że wyprawa okazała się bezowocną. Marzył o tym, by jak najprędzej wrócić do domu i zapomnieć o porażce.

Usłyszał ciche pukanie i zaklął. Rozzłościł się, że ktoś ośmielił się

zakłócać mu spokój. Był wyczerpany psychicznie i fizycznie, chciał spać, a nie rozmawiać o niczym z byle kim.

Owinął się ręcznikiem i poszedł otworzyć drzwi.

– O co chodzi?

Samanta starała się nie patrzeć na nagą pierś, co nie bardzo jej się udało. Oboje pomyśleli o pierwszym spotkaniu, które wyglądało podobnie. Wtedy też Dylan dostrzegł w zielonych oczach jednoznaczny błysk. Teraz jednak jest mądrzejszy, tym razem nie popełni głupstwa i opanuje podniecenie.

– Mogę wejść?

– Po co?

– Pozwól mi. Tylko na chwilę.

Była tak spięta, że z gardła wydobył się zaledwie szept. Dylanowi zrobiło się przykro, chciał wziąć ją w ramiona, przytulić, uspokoić, ale burknął:

– Jestem zmęczony, idę do łóżka.

Nieopatrzone słowa przywołały wspomnienie chwili, gdy niósł Samantę do sypialni. Ogarnęło go pożądanie.

– Zajmę ci tylko pięć minut.

W jej oczach było błaganie. Dylan wzruszył się, mimo że miał ochotę wyrzucić oszustkę za drzwi.

– A dotrzymasz słowa? – Tak.

Odsunął się i gestem zaprosił ją do środka. Gdy przechodziła obok, poczuł znajomy zapach, który podniecił go jeszcze bardziej. Był zły, że nadał pragnie kobiety, która skandalicznie go potraktowała. Dlaczego nadal ma nad nim władzę?

Samanta podeszła do okna, niewidzącym wzrokiem popatrzyła przed siebie, po czym odwróciła się.

– Chciałabym cię przeprosić.

– Za późno.

Uważał, że już nic nie zmieni biegu wydarzeń, bo postanowił zapomnieć o oszustce.

Samanta błagała go oczami, aby zechciał jej wysłuchać.

– Mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Nie powinnam, bardzo żałuję, że zrobiłam tę uwagę na temat ciebie i twojego ojca. Byłam wytrącona z równowagi, nie panowałam nad sobą. Proszę cię, wybacz mi.

– Zapomnijmy o tym.

Machnął ręką, jakby przeprosiny nic nie znaczyły. Rzeczywiście uważał, że w ich sytuacji słowa są zbyteczne, ponieważ za dużo się wydarzyło.

– Pozwól mi dokończyć.

Pociągnęła jakąś luźną nitkę i nawinęła na palec. Czy spruje suknię? Dylan przymknął oczy, bo zdawało mu się, że zaraz ujrzy piękne nagie ciało. Był to kolejny dowód przemęczenia, braku snu.

– Wiem, jak się czujesz... – podjęła.

– Przestań – warknął zniecierpliwiony. – Nie masz pojęcia, co czuję. Kiedyś byłem podobny do ciebie. Ze wszystkich sił starałem się zerwać rodzinne więzy, żeby uniknąć obowiązków, odpowiedzialności. I wiesz, co się stało? Mój ojciec zmarł.

– Coś ciągnęło go niby magnes, więc podszedł bliżej, ale irytowało go, że Samanta patrzy ze współczuciem. – Nie mogłem wytrzymać w domu, chciałem uciec. Szczególnie z Budgeree.

Bo ojciec godzinami głądził o tym, że ten skrawek ziemi będzie klejnotem wśród naszych posiadłości. Niby go słuchałem, kiwałem głową, ale przez cały czas układałem sobie plany na przyszłość, daleko od domu. W końcu dopiąłem swego i wyjechałem. Zostawiłem ojca z jego marzeniami i obowiązkami, zostawiłem wszystko i ani razu nie obejrzałem się. Co było potem? Wysilek prowadzenia interesów bez pomocy zabił ojca. Właściwie to ja go zabiłem – zakończył niemal z krzykiem.

Łzy wzbierające w zielonych oczach nie podziały uspokajająco. Wręcz przeciwnie. Dylan odwrócił się, licząc na to, że Samanta domyśli się i wyjdzie. Chciał, żeby raz na zawsze zeszła mu z oczu. Wcale nie zamierzał mówić jej tego, co właśnie powiedział. Lecz stało się, a on poczuł ulgę. Podejrzewał, że matka wie, co on czuje, ale Samanta była pierwszą osobą, której głośno o tym powiedział.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że twój ojciec chciał, żebyś trochę użył życia, zanim spadnie ci na barki cała odpowiedzialność?

– Skąd możesz wiedzieć, co on chciał, skoro ciebie tam nie było? Nie widziałaś w jego oczach rozczarowania, gdy oznajmiłem, że wyjeżdżam i nie wiem, kiedy wrócę.

Wciąż miał wyrzuty sumienia, chociaż robił wszystko, aby odpokutować winę. Po powrocie natychmiast przejął obowiązki po ojcu i nigdy się od nich nie uchylał.

– Wiem o tym od twojej matki.

– Co ci mówiła?

– Jak ojciec czuł się po twoim wyjeździe. Rozmawiałyśmy o tym tego dnia, gdy powiedziałam wszystko o mojej rodzinie.

Dylan odwrócił się i wlepił w nią wzrok. Chciał usłyszeć prawdę, a

jednocześnie żałował, że w ogóle zaczęli tę rozmowę.

– Nie rozumiem, dlaczego mama zwierzyła się akurat tobie, królowej oszustek. Ak powiedz mi o tym.

Samanta drgnęła, jakby ją uderzył, lecz pominęła jego sarkazm milczeniem.

– Ojciec bardzo cię kochał. Cieszył się, że długo pozostawałeś w domu i zdążył sporo cię nauczyć, przekazać część swojej wiedzy. Wierzył, że wrócisz i będziesz kontynuował to, co on zaczął. Nie miał do ciebie pretensji o wyjazd i nie zabiła go praca ponad siły. Są różne przyczyny zawału. Twój ojciec przez całe życie robił to, co najbardziej lubił i umarł w pełni sił. – Otarła łzę. – Twoja matka kilkakrotnie próbowała ci o tym powiedzieć, ale zawsze zmieniałeś temat i wreszcie dała za wygraną. Chyba najwyższy czas, żebyś porozmawiał z nią o ojcu.

Była wzruszona, dłużej nie mogła powstrzymać łez, które popłynęły strumieniem.

– Przestań beczeć. Nie potrzebuję twojego współczucia – syknął Dylan.

Podszedł do okna. Chciał zostać sam, żeby w spokoju przeanalizować to, co właśnie usłyszał oraz swe uczucia w stosunku do rodziny.

– Nie chcesz mojego współczucia. A przyjmiesz moją miłość? Dylan?

Słowa wypowiedziane szeptem uderzyły go jak grom i upłynęło kilka sekund, nim w pełni zrozumiał ich znaczenie.

– Co powiedziałaś?

Drgnął, gdy Samanta objęła go wpół i przytuliła policzek do jego pleców.

– Że cię kocham.

Obejmowała go bardzo mocno, bał się, że udusi. A może uczucie

niedowierzania sprawiło, że zabrakło mu tchu?

Rozplótł smukłe palce, odwrócił się i patrzył w milczeniu, nie znajdując odpowiednich słów.

Samanta wiedziała, że musi wyznać wszystko, póki ma odwagę.

– Nie chcesz mnie słuchać, ale mimo to ci powiem, że nad rzeką kolejny raz skłamałam. O tym, co było w Budgeree... Ta noc była dowodem moich uczuć do ciebie. Zakochałam się od pierwszego wejrzenia, ale długo nie przyznawałam się do tego nawet przed sobą. W Budgeree zrobiło mi się przykro, bo wiedziałam, że zbliża się kres naszej znajomości i chciałam mieć jakieś piękne wspomnienie.

– Czyli cynicznie mnie wykorzystałaś!

Na szczęście powiedział to z uśmiechem. Z tym czarującym uśmiechem, który uwielbiała. Zrozumiała, że ma szansę odzyskać zaufanie ukochanego.

– To niewłaściwe określenie, bo wcale cię nie wykorzystałam – sprostowała. – Raczej był to... obopólnie zadowolający układ.

Dylan porwał ją w ramiona i namiętnie pocałował. Samanta przez tydzień rozpaczała z żalu, że straciła niepowtarzalną szansę, dlatego ośmieliła się pierwsza wyznać miłość.

Wreszcie Dylan oderwał się od jej ust i popatrzył na nią oczyma płonącymi pożądaniem.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? – szepnął.

EPILOG

Nadchodził wieczór. Samanta patrzyła na gęstniejący mrok i starała się opanować niepokój. Dylan powinien był wrócić przed godziną. Dlaczego się spóźnia? Czy przytrafiło mu się coś złego? Zabłądzić nie mógł, bo znał każdy skrawek ziemi w Budgeree, wszystkie wzgórza oraz koryta okresowych rzek. Wiedziała jednak, że wśród pierwotnego piękna okolicy czyha ukryte niebezpieczeństwo.

Niechętnie odeszła od okna i przygotowała herbatę. Musiała zająć się czymkolwiek, byle nie martwić się o męża.

Mąż!

Od roku była mężatką, a zdarzały się chwile, gdy nie wierzyła, że Dylan do niej należy.

Oboje chcieli mieć cichy ślub, więc uroczystość odbyła się w Budgeree, w obecności najbliższej rodziny. Samanta nadal pracowała zawodowo, tyle że teraz była osobistą asystentką własnego męża.

Wyszła na werandę i usiadła w ulubionym fotelu na biegunach. Zrobiło się chłodno, dlatego z przyjemnością grzała ręce o kubek. Noce bywały zimne, a nawet mroźne. Zanosило się, że temperatura spadnie poniżej zera.

Samanta pamiętała, co Dylan mówił w zimnych nocach.

„Im zimniej, tym przyjemniej człowiekowi do kogoś się przytulić. To godziny miłości. „

Odstawiła kubek na stolik i zaczęła się kołysać. Rytmiczny ruch ukoił ją.

– Śpiąca królewno, obudź się – zawołał Dylan. – I serdecznie powitaj

męża.

Samanta zerwała się zawstydzona, że usnęła i nie słyszała jego kroków. Dylan pocałował ją w czoło, a ona objęła go i mocno się przytuliła.

– Gdzie tak długo byłeś?

– Ciężko pracowałem. – Odsunął loki opadające jej na twarz. – Chyba wiesz, że założyłem rodzinę i muszę zarobić na utrzymanie. Tęskniłaś?

– Jeszcze jak. – Pocałowała go. – Och, jak ja cię kocham.

– To się nazywa prawdziwe powitanie – szepnął Dylan, oddając pocałunek.

– Wolałabym, żebyś mnie nie opuszczał.

– Naprawdę?

– Czy trudno być mężem kobiety z królewskiego rodu? Znała odpowiedź, bo często droczyła się z Dylanem, zadając to pytanie.

– Bardzo trudno, ale z tobą u mego boku wszystkiemu podołam.

– Nie wierzę.

– Zaraz się przekonasz.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.